



ANIOŁ
CIEMNOŚCI

TOM II

MARIANNA GÓRSKA

Marianna Górska

Anioł Ciemności

Tom 2



„Ogarnęła mnie ciemność miękka jak aksamit.”

Sylvia Plath — Szklany klosz

„Magia ma swoją cenę. Jest nią cierpienie”.

Laini Taylor — Córka dymu i kości

„Pragniemy tego, czego nie możemy mieć, ale kochamy tych, którzy okazują nam serce.”

Cassandra Clare — Pani Noc

Prolog

Nadchodził wieczór. Na dworze było ciemno i mglisto. Gęsta mgła unosiła się nad wsią, spowijając okoliczne domy przezroczyście poświatą. Powietrze nasycone wilgocią i zapach świeżo rozkopanej, mokrej ziemi dopełniały ponury obraz całości. W oddali zaszczekał pies, gdzieś zahuczała sowa. Większość domów pogrążyła się w ciemności. W kilku oknach paliło się pojedyncze światło.

Długi cień przemknął obok chaty na skraju wsi, która chyliła się już ku upadkowi. Opuszczona drewniana chata naruszona zębem czasu niszczała przy każdym większym podmuchu wiatru. W oknach brakowało okiennic, dach przeciekał. Wśród okolicznych mieszkańców krążyła plotka, że dom może być nawiedzony. Nocami dochodziły stąd dziwne dźwięki, jęki, zgrzyty i mroźące krew w żyłach odgłosy przypominające szuranie przesuwanymi z wysiłkiem pudłami.

Opowieści głosiły, że dom od ponad dziesięciu lat nawiedzany jest przez ducha pierwszej właścicielki, która zaginęła bez śladu. Na strychu często paliło się światło. Podobno to właśnie tam mógł pojawiać się duch starej wiedźmy, jak ją nazywali ludzie. Jednak nic nigdy nie potwierdziło tych plotek. Pewnego dnia kobieta rozplynęła się we mgle i od tamtej pory jej nie widziano. A jakiś czas później dom zaczął być nawiedzany przez ducha.

Ciemna, chuda postać zatrzymała się za rogiem opuszczonej chaty i znieruchomiła. Wpatrywała się z zaciętością w stronę domu stojącego po drugiej stronie drogi, znajdującego się najbliżej nawiedzonej rudery. Z ciemności wyłaniały się tylko żółte, żarzące się oczy.

Wreszcie światło naprzeciwko zgasło. Tajemnicza mara, jakby na to czekając, wychyliła się zza rogu i powoli sunęła w stronę zmurszałych drzwi, które otworzyły się bez trudu, ale za to z głośnym zgrzytem. Mroczny cień poruszył się, uważnie nasłuchując, ale niczym niezmaconej ciszy nie zakłócał żaden podejrzan dźwięk. Uspokojony powoli wsunął się do środka, zamykając za sobą drzwi. Panowały tam iście egipskie ciemności. Jednak jego wzrok przeniknął je bez problemu, a sam cień skierował się prosto w stronę schodów prowadzących na strych. Wchodził, a raczej płynął po spróchniałych ze starości stopniach, upiornie skrzypiących przy każdym kroku, choć stwór nie dotykał ich stopami.

Zatrzymał się dopiero przed drzwiami na strych, które zamknięto na ogromną, stalową kłódkę. Czas pokrył je kurzem i gęstymi pajęczynami. W powietrzu unosił się zapach stęchlizny i zbutwiałego drewna. Ciemna zjawa chwilę manipulowała przy kłódce, która o dziwo otworzyła się, a drzwi z upiornym zgrzytem uchyliły. Wtedy tajemnicza postać otworzyła je szerzej, próbując precyzyjnie się do środka, gdzie było troszkę widniej, bo przez małe okienko zasnutę pajęczynami sączyła się odrobina światła. Nie zważając na ciemności cień, ruszył między zniszczone przez upływ czasu kartony i pudła walające się licznie na podłodze strychu, kierując się do największej skrzyni stojącej pod samym oknem. Zupełnie innej niż pozostałe. Metalowej, z okuciami i tajemniczymi symbolami wymalowanymi po bokach.

Ciemna postać podeszła do zamkniętej na głucho skrzyni. Majstrowała przy jej zamku, aż zawiasy puściły, a wieko uchyliło się ze zgrzytem. Zjawa odsunęła się, gdy wieko zaczęło drgać, a po krótkiej chwili, która zdawała się trwać całe wieki, ze środka wypadła chmara nietoperzy, które wystraszone rozpięzły się po kątach, czyniąc ogromny hałas i piszcząc. W momencie, gdy ucichły wrzaski czynione przez nietoperze, promień księżycy padł na dno skrzyni, oświetlając leżący tam szkielet.

Minuty trwały, nim ów szkielet drgnął. Powoli ogarnął go kłęb dziwnej poświaty, jakby mgły, z której wypłynęła blada postać mężczyzny — upiora w długiej, czarnej szacie, z siwymi włosami i żółtymi, żarzącymi się oczami. Ziała od niej nienawiść i chęć mordy tak silna, że aż przesywająca chłodem do szpiku kości. Straszliwa, wręcz przerażająca mara wyszczerzyła poźółkłe, krzywe zęby w złowieszczym śmiechu, a potem rzuciła się na swojego wybawiciela.

Rozdział I

Luty 2010 roku. Noc, pełnia księżyca.

Ciemność, chłód i przenikliwa wilgoć otaczały ją ze wszystkich stron. Dziewczyna leżała pod ścianą na materacu, który czasy swojej świetności miał już dawno za sobą. Jej długie jasnobrązowe włosy opadały na twarz niemal całkowicie ją zasłaniając. Do pomieszczenia przypominającego loch najgorszej kategorii wpadała odrobina światła przez niewielkie okienko znajdujące się w suficie. Panowała głucha noc, jedynym dźwiękiem, jaki zakłócał ciszę było kapanie, które jednocześnie usypiało i irytowało. Gdzieś w jednej ze ścian musiała być większa szczelina, bo woda wypływała z niej kapiąc niczym z nieszczelnego kranu.

Szczupłe ramiona dziewczyny zdrząły, wyglądało to tak jakby nieznajoma płakała albo się śmiała, choć w tym przypadku raczej musiałyby być to histeryczny śmiech lub płacz. Nie wiedziała jak długo tutaj przebywa, jednak najgorsze było to, że ściany zostały zrobione z jakiegoś tworzywa, które tłumilo jej moc. Bezradna i zrezygnowana a z drugiej strony przeraźliwie wściekła czuła jak najgorsze instynkty chcą ją zawładnąć. Zastanawiała się, kto ją tutaj więzi i w jakim celu. Dwa razy dziennie ktoś przychodził zostawić jej jedzenie, chleb i wodę, ale ona nie miała apetytu, od kilku dni przestała jeść, wszystko jej zubożało. Nadszedł moment, w którym poddała się i czekała na śmierć. Straciła nadzieję na uwolnienie i na to, że ktoś ją tutaj znajdzie. Nawet nie wiedziała, gdzie się znajduje, czy na ziemi, czy w jakiejś innej krainie.

Nagle ciszę przerwał dźwięk przypominający skrobanie albo szuranie. Odgłos był tak niespodziewany, że dziewczynę przeszył dreszcz niepokoju i sprawił, że zjeżyły się jej włoski na karku. Ostrożnie podniosła się z posłania i zaczęła nasłuchiwać. Tajemnicze dźwięki powtórzyły się, niemal jakby dochodziły zza ściany. Dziewczyna cicho podeszła do metalowych drzwi i przyłożyła do nich ucho, chcąc się upewnić, że głos dochodzi zza nich.

„Może tym razem uda mi się uciec”, pomyślała z nadzieją.

Kilkukrotne próby ucieczki kończyły się tak samo — złapaniem i ponownym uwięzieniem w lochu.

Nagle spod drzwi rozbłysło światło, które przeniknęło przez szczeliny i dotarło do więzionej dziewczyny.

— Halo! Jest tam, kto? — zapytała drżącym głosem, jednocześnie uderzając pięścią w drzwi.

Jednak odpowiedziała jej cisza. Dziwny blask dochodzący zza drzwi przygasł, a potem gałka w drzwiach delikatnie drgnęła, jakby ktoś nią poruszył.

Dziewczyna odsunęła się od drzwi nerwowo przestępując z nogi na nogę, a serce biło jej w piersi chcąc wyskoczyć. Chrzęsty i chroboty nasiliły się, a po kilku minutach drzwi drgnęły i uchyliły się lekko skrzypiąc.

Niepokój targnął ciałem więzionej, kiedy do jej uszu dotarł cichy oddech i zapach przypominający tłącą się szalwią.

Trwała w bezruchu czekając na rozwój sytuacji, kiedy nagle usłyszała cichy głos:

— Elizo, to ja twoja babka. Chodź, nie mamy wiele czasu.

„Czy to jawa czy sen?” — zastanawiała się dziewczyna nie mogąc uwierzyć w to, co się dzieje.

Podeszła do drzwi i wyjrzała przez szparę, a wtedy zobaczyła szczupłą postać w płaszczu z kapturem, spod którego spływały rude loki. Twarz kobiety kryła się w cieniu, ale dziewczyna nie miała wątpliwości, kto przed nią stoi, bo nagle znajoma fala mocy ogarnęła jej ciało.

Podjęła decyzję i otworzyła szerzej drzwi wychodząc na mroczny korytarz, który rozjaśniały jedynie pojedyncze świece tkwiące w lichtarzach przytwierdzonych do ciągnącej się w nieskończoność ściany.

— Pospiesz się, on może za chwilę się obudzić. Czar, który na niego rzuciłam, niedługo przestanie działać, a wtedy... — urwała kobieta, rozglądając się nerwowo na boki i ponaglając dziewczynę gestem dłoni.

Eliza podjęła decyzję i lekko skinąwszy głową ruszyła ostrożnie w ślad za babcią. Ich kroki odbijały się echem po kamiennej podłodze, korytarz ciągnął się niemal w nieskończoność, jednak po jakimś czasie udało im się wyjść na powierzchnię, a schody, których naliczyły ponad sto trzydzieści skończyły się.

Stały teraz przed drewnianymi drzwiami, na których znajdowały się tajemnicze symbole przypominające starożytne runy.

Kobieta w płaszczu uniosła dłoń, czyniąc nią jakieś znaki i wypowiadając szeptem zaklęcie, a po chwili symbole rozświetliły się i niemal natychmiast zgasły, zaś drzwi uchyliły się. Nie upłynęły dwie sekundy, jak gdzieś z tyłu dało się słyszeć dudnienie, a po chwili wrzask, który przypominał krzyki potępionych dusz.

— Uciekajmy, on zaraz tutaj będzie! — Emila ponagliła Elizę, pociągając wnuczkę za łokieć i rzucając krótkie spojrzenie w głąb ciemnego korytarza skąd dochodziły potępieńcze jęki.

Dziewczyna poszła za nią nie stawiając oporu. Jej włosy powiewały na wietrze. Noc była chłodna, a padająca mżawka jeszcze potęgowała uczucie zimna, przez co Eliza niemal zaczęła szczerkać zębami.

Ruszyła za babką, a ich kroki na kamienistej ścieżce odbijały się echem. Ulica była wyludniona i mroczna. Przypominała jakieś średniowieczne miasteczko, dachy i fronty kamienic spowijała lepka mgła, niemal eteryczna. W powietrzu unosiła się dziwna woń będąca połączeniem stęchłych, zbutwiałych liści, kurzu i ziół.

— Gdzie jesteśmy? — chciała wiedzieć dziewczyna z natężeniem wpatrując się w twarz idącej obok niej kobiety.

— Później ci wszystko wyjaśnię. Teraz musimy się jak najszybciej stąd wydostać. — Emilia pociągnęła wnuczkę w jedną z uliczek. — Zamknij oczy i chwyć mnie za rękę.

Eliza skinęła głową, a potem spełniła prośbę babki. Już po chwili poczuła jak wszystko wokół wiruje i pochłonęła ją ciemność.

Kiedy ponownie otworzyła oczy stały przed domem. Niespodziewanie ciałem dziewczyny wstrząsnął szloch, rozplakała się rzewnie, a wtedy stojąca obok niej kobieta przytuliła ją i trwały tak dłuższą chwilę.

— Dziękuję babciu, gdyby nie ty, zginęłabym w tym podziemiu — powiedziała młoda czarownica, gdy już doszła do siebie. Jej oczy wciąż lśniły od łez, a policzki były wilgotne. Strach i zmęczenie dały o sobie znać, gdy dziewczyna lekko zachwiała się i przytrzymała ramienia babki.

— Jesteś już bezpieczna. Przynajmniej na razie. On nie przestanie, będzie cię szukał, niestety — westchnęła ciężko, odgarniając włosy. — Długo trwało nim trafiłam na twój ślad, ale najważniejsze, że się udało. Od twojego zniknięcia upłynęły ponad trzy miesiące.

— O kim mówisz, babciu? I co się stało z mamą? — Eliza zasypała ją pytaniami, rozglądając się nerwowo wokół siebie. Dostrzegła, że w oknach domu panowała ciemność. Dom wyglądał na wymarły, jakby od wielu dni nikogo w nim nie było.

— Jej nic się nie stało — zapewniła babka, wyciągając klucz z kieszeni płaszcza. — Jest w bezpiecznym miejscu. Wkrótce do niej dołączymy, póki co musimy tutaj zostać na parę dni.

— Dobrze, muszę odpocząć. Najpierw jednak chcę wiedzieć, jak mnie znalazłaś, babciu? — Na twarzy Elizy pojawił się niepokój pomieszany z zaciekawieniem.

— Chodź, wejdźmy do środka. Tam wszystko ci opowiem — odparła kobieta i otworzyła drzwi, a potem obie weszły w mrok.

Rozdział II

Kilka godzin wcześniej. Sklep starej Franciszki.

Felix z trudem otworzył oczy, powieki ciążyły mu jakby były z ołowiu. W pierwszej chwili widział tylko niewyraźną plamę, ale po pewnym czasie jego spojrzenie nabrało ostrości, a on sam poczuł jak jego zdrętwiałe członki budzą się do życia. Wyciągnął grzbiet, a potem zrobił kilka okrężnych ruchów szyją, dopiero wtedy rozejrzał się i dostrzegł, że znajduje się w pomieszczeniu, które przypomina pracownię czarownicy i do jego świadomości dotarło, że wciąż jest więźniem starej Franciszki. Teraz nie było jej w pomieszczeniu, które rozświetlała jedynie pojedyncza świeca tkwiąca w lichtarzu na stole. Felix rozejrzał się, a potem pacnął łapą kłódkę, która stanowiła jedną z przeszkód oddzielających go od upragnionej wolności.

— Jak się stąd wydostać? — zastanawiał się, wodząc wzrokiem po ścianach i starych, nadgryzionych zębem czasu meblach, a także po półkach z zasuszonymi ziołami i słoikach z martwymi stworzeniami.

Jego czujny koci węch wychwycił jakiś nieokreślony zapach, który coś mu przypominał, ale Felix nie mógł sobie przypomnieć, co to mogło być.

— Jak długo tutaj jestem i czego ta pokraka ode mnie chce? Muszę stąd zwiewać i to jak najszybciej — zdecydował, choć wiedział, że nie będzie to łatwe.

Klatka, w której się znajdował, wisiała dwa metry nad ziemią, a w dodatku została opieczetowana jakimś zaklęciem, przez co nie można było z niej wyjść otwierając kłódkę. Raz już udało mu się pazurem otworzyć zamek, ale gdy chciał zeskoczyć jakaś niewidzialna bariera uniemożliwiła mu to, a w dodatku usłyszał szalony śmiech starej czarownicy, która widząc jego poczynania zaśmiewała się do rozpuku. Felix poczuł, jak budzi się w nim coś mrocznego, gdyby mógł skoczyłby na nią i rozszarpał jej twarz pazurami.

Od czasu jak tutaj tkwił zauważył też, że coś niepokojącego się z nim działo. Jakby jakaś nieznana moc chciała się z niego wydostać, falując pod skórą.

Zjeżył sierść i prychnął, a wtedy stało się coś co wprawiło go w osłupienie — jeden ze słoików spadł na podłogę i coś z niego wyszło.

Kot wzdrygnął się, widząc, że to jakieś dziwne stworzenie będące połączeniem węża i ptaka. Miało ptasią głowę i obłe ciało przypominające zaskrońca oraz krótkie, błoniaste skrzydła.

Dziwadło dostrzegło Felixa i mrugnęło porozumiewawczo. Kot, widząc to, zbaraniał. Przez kilka chwil wyglądał jak jakaś woskowa figura wpatrując się nieruchomym wzrokiem w intruza.

— Dalej, otwórz kłódkę! Pomogę ci się stąd wydostać — zaskrzeczał ni to ptak ni to wąż, wpatrując się z natężeniem w Felixa.

Kot zaskoczony tym, że rozumie język dziwadła potrząsnął łepkiem i wyciągnął ostre pazury. Manipulował chwilę przy zamku aż dało się słyszeć ciche kliknięcie. Klatka stała otworem, ale dziwna niewidzialna bariera nie zniknęła.

— Musisz teraz wypowiedzieć zaklęcie — poradził jego towarzysz, machając skrzydłami w kolorze błękitu, unosząc się nad ziemią i podfruwając w pobliże klatki.

— Skąd mam mieć pewność, że podziała? Poza tym nie wiem, czy ci wiadomo, ale ja nie jestem magiczny, nie mam żadnych mocy — wyjaśnił Felix, zerkając kpiąco na swojego towarzysza.

— Jesteś tego pewien? — zaśmiał się ni to ptak ni to wąż i opadł z powrotem na podłogę. — Sam fakt, że mnie widzisz jest już znaczący...

Felix ze zdumieniem wpatrywał się w zielone oczy dziwadła. Czegoś takiego się nie spodziewał.

— Jak to możliwe? — zapytał niemal wstrzymując oddech.

— Wypiłeś antidotum, prawda?

Felix skinął głową.

— Tak, i co z tego?

— A to, że dzięki temu stałeś się istotą magiczną. Musiałeś wcześniej posiadać jakieś zdolności, jednak coś je tłumilo. Po zażyciu mikstury twoje magiczne moce odżyły. Nie tylko możesz czarować,

ale również rozmawiać z innymi magicznymi stworzeniami — wyjaśnił, wpatrując się w kota intensywnym spojrzeniem. — To, że mnie teraz widzisz, to też nie jest przypadek. Twoja moc jest jeszcze słaba, trochę chaotyczna, ale z czasem nauczysz się nad nią panować. Teraz kończmy te pogaduszki rób, co trzeba i uciekaj — ponaglił, gdy tymczasem na górze usłyszeli kroki.

„Stara Franciszka wróciła do domu, a to oznaczało, że należało jak najszybciej się stąd zwijać” — pomyślał Felix.

— Dobra, co mam robić? — Kot nerwowo kręcił się po klatce.

— Wypowiedz zaklęcie rozbijające niewidzialną tarczę. — Jego towarzysz przewrócił oczami ciężko wzdychając, że trafił mu się taki wyjątkowo oporny przypadek.

Felix skoncentrował się, wszystko nagle jakby ucichło, przymknął oczy i poczuł znajomą falę mocy, coś jak lekkie wyładowania elektryczne.

— Mox evanescent! — wykrzyknął, a wtedy niewidzialna bariera zniknęła.

— Brawo, a teraz zwiewaj, zanim starucha się tutaj zjawi — powiedział jego towarzysz, po czym zniknął.

Felix, nie zastanawiając się wiele, zeskoczył na ziemię, a potem potruchtał w kierunku wyjścia.

Kiedy udało mu się opuścić sklep starej Franciszki, schował się w pobliskich zaroślach i zaczął rozglądać. Jednak wokół niego było ciemno choć oko wykol, nawet księżyc schował się za chmurami. Gałęzie drzew lekko szeleściły na wietrze, szumiały wyschnięte źdźbła traw, ale poza tym nic więcej się nie działo.

I wtedy go olśniło, kot wiedział już, co należy zrobić.

— Muszę znaleźć sposób, aby skontaktować się z Emilią. Tylko ona może uratować Elizę — zdecydował, po czym skoczył w ciemność.

Rozdział III

Kilka godzin po uwolnieniu Elizy. Kraina Ciemności.

Eryk od dłuższego czasu wpatrywał się w sufit nad głową. Leżał na posłaniu w swojej celi w kwaterze głównej. Niedawno skończył trening i wciąż był obolały po ćwiczeniach, które miały rozładować kumulującą się w nim energię, a jedynie sprawiły, że ogarnęła go złość i wściekłość. Ćwiczenia szermierki i walki wręcz z mieczem bardzo lubił, ale zastanawiał się, czy kiedyś będzie mógł użyć swoich umiejętności. Wiele by dał, żeby jakoś pozbyć się złej energii, wyładować na czymś lub na kimś. Schodząc do podziemi i nie odwiedzając świata ludzi, otaczał się mrokiem, który sprawiał, że jego ciało stawało się jednym wielkim zagrożeniem. Skrzydła, które zwisały po bokach, były nieco zmierzwiłe jakby hulał w nich wiatr, czerń spojówek wwiercała się w nieprzeniknioną ścianę pozbawioną światła.

Obmyślił już pewien plan, ale okazało się, że Eliza zniknęła. Już był tak blisko, niemal mógł przejąć jej duszę, ale się nie udało. Nic nie poszło po jego myśli. Wszystkie plany wzięły w łeb. Ani porwanie jej matki, ani uwodzenie młodej czarownicy nie przyniosły oczekiwanego efektu. Nie przybliżyły go do zrealizowania celu. Dziewczyna była wyjątkowo oporna na jego wdzięki. Choć czuł, że nie jest jej obojętny ona trzymała go na dystans i, co najgorsze traktowała jak królika doświadczalnego, testując nie tylko jego cierpliwość, ale również swoje magiczne zdolności.

Kiedy wypił ten eliksir, a potem odzyskał wspomnienia coś się w nim zmieniło. Coś niespodziewanego dotarło do jego świadomości, jakby jakaś szufladka w jego mózgu się uchyliła.

Co prawda obraz był niewyraźny i rozmyty, ale Eryk zapamiętał żarzące się żółte oczy jak u węża i ciemną postać, której twarz kryła się w mroku. Biła od niej nienawiść, chęć mordy i coś tak obrzydliwego i wstrętnego, że demon aż się wzdrygnął. Choć nie był strachliwy w tamtym momencie ogarnęła go przeraźliwa myśl, że oto nadchodzi jego koniec. Uczucie było tak intensywne i tak nieprzyjemne, że zepchnął je ponownie do swojej podświadomości.

— Kim była dziwna istota, ni to zjawa, ni to demon? — zastanawiał się, gdy nagle usłyszał pukanie do drzwi, które wprawiło w drżenie cały budynek.

— Pali się, czy co? — burknął niezadowolony, że ktoś śmie zakłócać jego spokój, po czym podniósł się z posłania i poszedł otworzyć.

— Najwyższy cię wzywa. To pilne — powiedział Julian. Był jednym z aniołów ciemności, który mieszkał razem z nim w ich kwaterze głównej. Wysoki, szczupły o bladej twarzy, czarnych oczach i białych włosach, które skrywał pod kapturem bluzy, którą miał na sobie. Jego skrzydła stalowo — siwe poruszyły się, przez co w korytarzu zrobił się przeciąg.

— Wiesz, czego chce? — zapytał Eryk, wpatrując się z uwagą w twarz demona.

Tamten wzruszył tylko ramionami i, nie udzielając odpowiedzi, odwrócił się i odszedł korytarzem, by po chwili zniknąć za załomem ściany, słychać było tylko jego oddalające się kroki.

Eryk stłumił gniew i z westchnieniem wyszedł z celi, po czym ruszył ciemnym korytarzem do sali głównej, w której zazwyczaj zwoływano zebrania. Najwyższy powinien tam czekać, a znając jego to pewnie już krążył po sali i się niecierpliwił, rzucając przekleństwa.

Anioł ciemności szedł szybko i energicznie, a jego kroki odbijały się echem od ścian, które spowijała wilgoć i lepka, przypominająca mgłę poświata.

Kiedy dotarł do drewnianych drzwi z okuciami nacisnął klamkę i wszedł do środka. Sala główna była dużym pomieszczeniem, której jedynym elementem był stół na dwanaście osób i krzesła. Wszystko wykonane z mahoni w różnych odcieniach, od jasnego po ciemny, co tworzyło jakby szachownicę. Z sufitu zwisał żyrandol ozdobiony licznymi kryształami. Była to jedyna smuga światła w tym mrocznym, pozbawionym słońca pokoju.

Najwyższy stał pod oknem, które zdobił witraż przedstawiający anioła o srogim wyrazie twarzy i szarych skrzydłach.

Demon odwrócił się a wtedy okazało się, że jest to mężczyzna w średnim wieku z czarnymi włosami

lekkosiwiejącymi na skroniach i bladą niemal białą twarzą. Oczy duże i czarne jak otchłań były bezduszne, nieruchome i przerażające, usta zaciśnięte w wąską linijkę i zarost na twarzy dopełniały ponury obraz całości. Włosy do ramion bujnymi falami opadały na szatę w kolorze aksamitnej czerni. Dłonie zakończone długimi, kościstymi palcami zwisały luźno wzdłuż ciała. Emanowała od niego nieprzyjemna aura, która sprawiała, że cierpła skóra a ciało pokrywało się potem i gęsią skórką.

— Znajdź dziewczynę. Jest nam potrzebna. Wykop ją nawet spod ziemi, ale znajdź ją i przyprowadź tutaj. Masz na to tydzień — powiedział ostrym tonem, a potem wskazał ręką drzwi.

— Ale... — Eryk chciał zaprotestować, a wtedy demon nagle podfrunął do niego i łapiąc go za gardło rzucił bezlitosnym głosem:

— Inaczej czeka cię śmierć!

Ciało Eryka zaczęło drżeć jakby coś dziwnego chciało go rozerwać od środka. Uczucie było tak nagłe i nieprzyjemne, że anioł ciemności wzdrygnął się i wstrzymał oddech, a z jego oczu popłynęły łzy, gdy poczuł oślepiający ból, który palił w miejscu, w którym kiedyś znajdowała się jego dusza. Już chciał się złapać za pierś, aby jakoś ulżyć cierpieniu, a wtedy wszystko nagle minęło jak ręką odjął.

— Chcesz coś jeszcze powiedzieć? — syknął Najwyższy, a jego oczy zapłonęły dziwnym blaskiem, jakby trawiła go gorączka.

Eryk pokręcił głową i wyjąkał:

— Nnie...

— To dobrze. — Najwyższy odepchnął go aż demon poleciał na ścianę, a potem nie oglądając się za siebie wyszedł z pomieszczenia, zostawiając po sobie zapach stęchłych liści i dymu.

Kiedy Eryk został w sali sam westchnął tylko ciężko, a potem zaklął tak siarczyście, że aż zatrzęsły się ściany. Kierowany gniewem i wściekłością zmrużył oczy, po czym zamachał skrzydłami i zniknął.

Rozdział IV

Dwie godziny po uwolnieniu Elizy. Dom na końcu ulicy.

Kiedy Eliza wykąpała się i zjadła skromny posiłek złożony z chleba, sera i herbaty mogły wreszcie usiąść i porozmawiać.

— Jak udało ci się mnie znaleźć, babciu? — zapytała dziewczyna, wpatrując się z uwagą w twarz siedzącej naprzeciwko kobiety.

— Kilka godzin temu dostałam wiadomość, która sprawiła, że nie mogłam pozostać obojętna na wezwanie. To był twój kot, Felix. Nie wiem, jak to zrobił, ale udało mu się mnie przywołać zza bariery — wyjaśniła, upijając łyk herbaty z kubka.

— A gdzie on teraz jest? Muszę mu podziękować, gdyby nie on... — urwała dziewczyna, a jej twarz pobraźla, gdy przypomniała sobie tygodnie w zamknięciu. Stach, przeraźliwy chłód, wilgoć i uczucie przerażenia pomieszane z rezygnacją. Nie chciała nigdy więcej przeżywać czegoś podobnego, objawiając się, że mrok będzie chciał ją zawładnąć.

— W bezpiecznym miejscu razem z twoją matką. Pilnuje jej, gdyby coś złego się stało, powiadomi mnie o tym. Twój kot Elizo to bardzo mądre stworzenie — odparła Emilia, wpatrując się w ciemność za oknem, rozświetlaną jedynie blaskiem księżyca. — Musiałam zastosować pewne środki ostrożności, ponieważ ten, który cię ściga, nie spocznie, dopóki cię nie znajdzie, a żeby tego dokonać, wykorzysta twoich bliskich, nie zawaha się ich skrzywdzić, gdy zajdzie taka potrzeba — dodała, a jej oczy zapłonęły jak dwa kawałki bezoaru.

— Wiesz, kto to jest? — Eliza niemal poderwała się z fotela, wpatrując intensywnie w twarz babki.

— Tak, to Modesto, pół demon pół upiór. Ten, któremu miałam oddać duszę. Jest bezwzględny i bardzo niebezpieczny. Ktoś musiał go uwolnić. Zaklęcia, którymi opieczętowałam skrzynię, musiały zostać złamane. Mogła tego dokonać tylko istota posiadająca magiczne zdolności — wyjaśniła, a w jej głosie dało się wyczuć lekki niepokój.

— Czy wiesz, czemu mnie szuka? — chciała wiedzieć Eliza, czując, jak skóra jej cierpnie ze strachu na myśl, że jakaś mroczna, krwiożercza istota chce ją dopaść.

— Nie, ale dowiemy się tego — odparła kobieta, uciekając wzrokiem. — Póki co musimy zostać tutaj na kilka dni, żeby rozeznac się w sytuacji i w razie czego zmylić trop, gdyby wpadł na nasz ślad. Oni będą cię szukać do skutku. Modesto zawsze był bezwzględny, a gdy nie otrzymał duszy, zmienił się w przeraźliwe monstrum siejące zło i zniszczenie — westchnęła ciężko. — Trzeba cię też podszkolić w magicznej sztuce. Znalazłaś moje księgi, Elizo? Będą nam potrzebne.

Dziewczyna pokiwała głową, a jej włosy zafalowały.

— Tak, babciu, znalazłam nie tylko księgi, ale również twój pamiętnik. To z niego wszystkiego się dowiedziałam... — wyjaśniła drżącym głosem.

— Dobrze, odpocznij teraz a jutro przejrzymy pracownię. Muszę się zorientować, jakimi zasobami ziół i magicznych składników dysponujemy. Trzeba uwarzyć kilka eliksirów — oznajmiła, dopijając herbatę i odstawiając kubek na stół.

— Nurtuje mnie jedno, babciu. Co się z tobą działo przez ten czas? Myśleliśmy, że umarłaś. — Eliza rzuciła spłoszone spojrzenie, widząc, że babka pobraźla, a jej dłonie zaczęły drżeć.

— Zrobiłam coś, co było konieczne, żeby przeżyć. Wiem, że przez to cierpiałycie, ale to był jedyny sposób.

— Jaki, babciu?

— Wypiłam pewien eliksir, który sprawił, że wyglądałam, jakbym umarła. Tylko w ten sposób mogłam wchłonąć moc światła i przenieść się za barierę do Krainy Światła. Przebywałam tam dziesięć dni. Czas płynie tam zupełnie inaczej, tutaj upłynęło dziesięć lat, a ja nic się nie zmieniłam. Co więcej dzięki magicznej mocy i sile eliksiru mogłam pozostać młoda. Jednak wszystko ma swoją cenę... — Mówiąc to, westchnęła, a przez jej twarz przebiegł grymas bólu. Oczy na chwilę przygasty, skuliła się i niemal

wstrzymała oddech. Coś dziwnego przeniknęło przez jej ciało sprawiając jej ból, a dwie samotne łzy popłynęły jej po policzkach.

— O czym mówisz, babciu? — Eliza dotknęła jej dłoni, która była chłodna i blada, naznaczona żyłkami.

— Magia ma swoją cenę, Elizo — odparła kobieta smutnym głosem. — Jest nią utrata bliskich i cierpienie. Musisz wiedzieć, że magia zmienia człowieka. Co raz wchłonęliśmy pozostaje z nami na zawsze. Jestem coraz słabsza, nie wiem, ile czasu mi zostało, ale pomogę ci wypełnić przepowiednię. Po to wróciłam — powiedziała, odgarniając rude loki i wstając od stołu.

Młoda czarownica ze zdumieniem pomieszanim z fascynacją patrzyła na krewną. Ogrom informacji sprawił, że zakręciło jej się w głowie. Kiedyś myślała, że bycie czarownicą to wspaniała rzecz, ale teraz po raz pierwszy uświadomiła sobie, jak ciężkie zadanie ją czeka.

— Co musimy zrobić? — zapytała i również podniosła się z fotela.

— Na razie odpocznij, wyśpij się. Jutro czeka nas ciężki dzień — odparła stara czarownica, po czym delikatnie położyła dłoń na ramieniu dziewczyny. Ich moc zapłonęła blaskiem, a oczy zaśniły jak szmaragdy.

Stały tak nieskończenie długi chwilę. Jakiś czas później Emila wyszła z pomieszczenia, zostawiając wnuczkę z chaosem w głowie i w sercu.

Rozdział V

Pokój Elizy. Trzecia nad ranem.

Dziewczyna przebudziła się nagle, bo uczucie, że jest obserwowana było tak silne, że nawet przez sen nie mogła go zignorować. Otworzyła oczy i nie ruszając się wsłuchiwała w ciszę panującą w całym domu. Po upływie kilku minut usłyszała szmer w rogu pokoju, a wtedy gwałtownie odrzuciła kołdrę i wyskoczyła z łóżka, aż jej włosy zafalowały, a oczy zaślniły. Moc zaszemrała pod skórą, próbując się uwolnić, ale Eliza stłumiła ją uważnie obserwując kąt pokoju tuż obok okna.

— Pokaż się! Kim jesteś? — syknęła chcąc przeświecić mrok wzrokiem, ale widziała jedynie zarys sylwetki, nic więcej.

Tajemniczy ktoś wyłonił się z ciemności, a wtedy dziewczyna ujrzała przystojną twarz z czarnymi oczami i długimi włosami. Anioł ciemności ubrany był w czarny płaszcz i glany, a jego włosy były zmierzwione jakby cesał je wiatr.

— Eryk? Co ty tutaj robisz? — zdziwiła się z uwagą lustrując twarz demona, a widząc jego arogancki uśmieszek, poczuła jak burzy się w niej krew.

— Musimy pogadać. To ważne — powiedział podchodząc bliżej, a wtedy Eliza mogła dostrzec jego skrzydła, które kiedyś tak ją zafascynowały.

— Nie mamy ze sobą o czym rozmawiać. Wynos się stąd zanim babcia się obudzi! — zażądała, patrząc na anioła ciemności spod przymrużonych powiek.

Ten w odpowiedzi prychnął, co przypominało parsknięcie konia, po czym chwycił ją za łokieć.

Eliza wyrwała się czując jak pali ją skóra w miejscu, którego dotknął demon.

— A mnie się wydaje, że jednak mamy — mruknął, wwiercając się spojrzeniem w jej oczy.

— Chyba sobie kpisz? Po tym jak mnie okłamałeś i zdradziłeś straciłam do ciebie zaufanie. Jeśli teraz się pojawiaasz to zapewne masz w tym jakiś ukryty cel — zaśmiała się gorzko, a jej oczy zapłonęły gniewem.

Eryk westchnął przeciągle, a jego skrzydła uniosły się i opadły.

— Wysłuchasz mnie chociaż?

W odpowiedzi założyła ręce na piersi i rzuciła mu groźne spojrzenie.

— Gadaj i spadaj! — warknęła, choć jej serce chciało wyskoczyć, bo demon niemal stykał się z nią ramionami. Stali tak blisko, że mogła wyciągnąć rękę i dotknąć jego skrzydeł.

— Musisz ze mną pójść w jedno miejsce. Obiecuję, że później ci wszystko wyjaśnię, ale to pilne i ważne — spojrzał na nią błagalnym wzrokiem.

— Zwariowałeś?! Nigdzie z tobą nie pójde! Dopiero, co wyszłam z lochu, w którym więził mnie jakiś szaleniec. Nie zamierzam dać się wciągnąć w żadną pułapkę. Jeśli to wszystko to możesz odejść. Tracisz tylko czas — rzuciła władczy tonem, niczym perska księżniczka albo królowa lodu.

Przez twarz demona przebiegł cień, a jego oczy zapłonęły niebezpiecznym blaskiem. Wyglądał na zaskoczonego jej słowami.

— Co ty mówisz? W jakim lochu? — doskoczył do niej i chwycił ją za łokcie.

— Nic nie wiesz? Jakiś Modesto pół demon pół upiór więził mnie przez prawie trzy miesiące, na szczęście babcia mnie uwolniła. W przeciwnym razie nie chcę nawet myśleć, co by się ze mną stało... — potrząsnęła głową, a jej oczy zaślniły smutkiem.

— Dobrze, że jesteś cała — ucieszył się, po czym ją przytulił.

Eliza stała nieruchomo zaskoczona, ale po chwili oddała uścisk. Trwali tak dłuższą chwilę, aż młoda czarownica odsunęła się i spojrzała w twarz demona.

— To miłe, że się tak przejąłeś, ale nadal ci nie ufam. Pogadamy, kiedy indziej, muszę odpocząć. — Mówiąc to, przeszła przez pokój i usiadła na łóżku. — Obiecuję cię wysłuchać, ale tylko wtedy, gdy zdecydujesz się na szczerłość. Zbyt wiele razy się na tobie zawiodłam, by teraz ot tak sobie ci zaufać.

Demon spuścił głowę, a jego ramiona opadły, wyglądał jakby się w sobie skurczył.

— Niech tak będzie. W takim razie śpij dobrze Elizo — szepnął i zniknął.

Dziewczyna westchnęła ciężko a potem zapatrzyła się w księżyc. Jakaś część jej duszy chciała pobiec za aniołem ciemności, ale rozsądek podpowiadał jej, że to nie jest dobry pomysł. Położyła się na łóżku nie przykrywając kołdrą, nie minęły dwie minuty jak dała się ponieść w objęcia Morfeusza.

Nie wiedziała, że gdzieś niedaleko w mroku kryje się krwiożercza istota, która czyha na nią i chce ją zabić.

Rozdział VI

Poranek. Dom Elizy i jej matki.

Kiedy dziewczyna się obudziła za oknem było już jasno. Chłodne, niemal mroźne powietrze wpadało do środka przez uchylone okno. Zadrżała z zimna i odrzuciła kołdrę stawiając stopy na podłodze. Ziewnęła i przeciągnęła się, a jej wykrochmalona koszula nocna zaszeleściła niczym jesienne liście.

Z dołu słychać było krzątanie się babci i zapach świeżo parzonej kawy. Elizie zaburczało w brzuchu. Szybko pobiegła do łazienki, gdzie w ekspresowym tempie obmyła twarz i wyszczotkowała zęby, a potem przeczesała włosy i spojrzała w lustro. Oczy jej lśniły, ale twarz była blada. Westchnęła i tłumiąc przekleństwo wyszła z łazienki. Z szafy wyciągnęła jeansy i czarny, wełniany sweter. Ubrała się, po czym zeszła na dół do kuchni.

Babcia stała przy stole i nalewała kawy do filiżanek. Na widok wnuczki uśmiechnęła się pogodnie i zagaiła:

— Jak ci się spało? Wyglądasz dużo lepiej.

Eliza odgarnęła włosy i podeszła do stołu. Odsunęła krzesło i na nim usiadła, podpierając łokcie na blacie stołu i patrząc na Emilię, która zaczęła kroić chleb.

— Dobrze, pierwszy raz od dawna chyba się wyspałam — uśmiechnęła się lekko. — A ty? Dawno wstałaś?

— Po piątej. Wiesz pewnie, że cierpię na bezsenność? Nadal nie wyleczyłam się z tej przypadłości. Jeśli uda mi się przespać trzy, cztery godziny to już jest sukces — zaśmiała się gorzko starsza czarownica.

— Nadal nie wiesz, co jest tego przyczyną? — zapytała Eliza, biorąc jedną z kromek chleba i kładąc na niej kawałek sera i pomidora.

— Nie, może w *Księdze ziół i mineralów* coś znajdę, ale nadal nie udało mi się ustalić, dlaczego tak się dzieje. Magia jak widać wciąż ma swoje tajemnice — westchnęła i odłożyła nóż na deskę, a potem usiadła za stołem i napiła się kawy.

Eliza dokończyła kanapkę i wytarła dłonie.

— To może pójdę do pracowni i rozeznam się w sytuacji? — zaproponowała, wstając.

— Dobrze, za pół godziny do ciebie dołączę. Znajdź proszę *Księgę eliksirów*. Może nikt jej nie zabrał pod naszą nieobecność, ale pewności mieć nie mogę. Elżbieta nie potrafiła sobie przypomnieć, czy widziała księgę ani, co się mogło z nią stać. Podobno gdzieś ją ukryłaś? Czy to prawda?

Eliza pokręciła głową.

— Nie pamiętam babciu — przyznała niepewnie. — Ostatnie miesiące były dla mnie trudne. Najpierw mój świat wywrócił się do góry nogami, gdy dowiedziałam się, że mogę władać magią i przyrządzać eliksiry a wszystko, w co dotychczas wierzyłam okazało się być jednym wielkim kłamstwem. Wiesz, jak się czułam, gdy poznałam prawdę o tobie, o nas, o naszej rodzinie? — zapytała z goryczą i zaczęła nerwowo krążyć po kuchni.

Emilia spojrzała na wnuczkę zawstydzonym wzrokiem, opuściła głowę, ciężko wzdychając.

— Mogę się tylko domyślać. Przepraszam, że tyle wycierpiałaś, Elizo. Gdybym mogła oszczędzić ci bólu i rozczarowania... — odrzekła drżącym głosem, w którym dało się wyczuć nutę rozgoryczenia i żalu.

— Ale nie mogłaś. A potem, gdy zostałam porwana... — urwała Eliza. — Mama ostrzegęła mnie mówiąc, że są istoty, które zrobią wszystko, by zdobyć część mojej mocy, a także duszę, i choć jej nie wierzyłam okazało się, że miała rację. Byłam nieostrożna i lekkomyślna, sądząc, że nic mi się nie stanie, że jestem tutaj bezpieczna. — Eliza zapatrzyła się w przestrzeń za oknem.

Ulica była wyludniona. Miasto wydawało się być uśpione i senne, jakby otaczała je jakaś niewidzialna bariera. Mgła osiadała na frontach domów, na gałęziach bezlistnych drzew, sprawiając przygnębiające wrażenie.

— Żałuję, że mnie tutaj z wami nie było, ale musiałam zrobić to, co do mnie należało. Sądziłam, że słusznie postępuję — przyznała z rezygnacją w głosie Emilia. — Teraz z perspektywy czasu myślę,

że postąpiłabym tak samo. Demon, który nas ściga nie przestanie nim nie dostanie tego, na czym mu najbardziej zależy. Już wtedy był nieobliczalny, ale teraz jego siła wzrosła. Musimy stawić mu czoło, ale najpierw trzeba się do tego przygotować. To nie będzie łatwa walka. — Jej spojrzenie pociemniało, a usta zaczęły lekko drżeć. Wydawała się krucha i delikatna, niczym źdźbło trawy.

— O jakiej walce mówisz, babciu? Co jeszcze muszę wiedzieć o przepowiedni? — Elizie pociemniały oczy, a skóra zaczęła błyszczeć. Moc odezwała się w niej wzburzoną falą. Młoda czarownica wzięła kilka wdechów, żeby się uspokoić.

— Podobno w przepowiedni napisano, że światło i magia będą musiały stoczyć walkę ze złem i mrokiem, jednak nie znam jej dokładnej treści. — Emilia z rezygnacją pokręciła głową. — Mogę się mylić, ale podejrzewam, że za tym wszystkim stoi Modesto, a jeśli nie on to władca Krainy Ciemności. Obaj są bezwzględni i żądni władzy. Nie cofną się przed niczym, aby osiągnąć swój cel — wyjaśniła grobowym głosem, aż dziewczynie zjeżyły się włoski na karku.

— Boję się, babciu, czy sobie poradzę. Ja tak mało jeszcze wiem o magii i eliksirach. Jak mam walczyć z ciemnością i mrokiem, kiedy nie znam swoich możliwości? — podniosła głos, a jej policzki pokryły się rumieńcem. — Nie wiem, jak silna jest moc, którą posiadam ani czy wystarczy mi siły na walkę z przeznaczeniem. To, co się dzieje wydaje mi się koszmarnym snem, z którego chciałabym się obudzić.

Emilia podeszła do wzburzonej dziewczyny i przytuliła ją. Kiedy się odsunęła poczuła gorące łyzy młodej czarownicy. Jej aura płonęła czerwonym blaskiem, świadczącym o tym, jakie uczucia targały Elizą. Gniew, złość, ale też tłumiony smutek.

— Wiem, że jest ci ciężko, ale masz mnie. Masz wiele osób, które cię wspierają. Jest Ela, Felix, magia też nam pomoże. Musimy wierzyć, że się uda. Jeśli nastawisz się na porażkę z góry skazujesz się na niepowodzenie. Wierzę, że razem uda nam się pokonać zło. — Babka starała się ją wesprzeć na duchu.

— Masz rację, babciu. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Chyba to porwanie i czas spędzony w podziemiu sprawiły, że stałam się słaba, podatna na zranienie i śmierć. Jak to dobrze, że cię mam. Gdyby nie Felix... Ten kot jest moim dobrym duchem. — Uśmiechnęła się, przywołując obraz czarnego kocura o jasnych, zielonkawych ślepiach.

— Zgadza się, twój kot był niesamowity — przytaknęła Emilia. — Jego głos usłyszałam tak wyraźnie, jakby był gdzieś obok mnie. To musi być wspaniałe magiczne stworzenie. Cieszę się, że wkrótce go poznam i że pomagał ci, gdy mnie tutaj nie było.

— To prawda — przyświadczyła dziewczyna. — Nie wiedziałam tylko, że mój kot posiada jakąś magiczną moc. Myślałam, że Felix jest zwykłym zwierzęciem — zdziwiła się.

— Coś musiało pobudzić jego moce, które mogły być uspijone. Podejrzewam, że był to jakiś eliksir — wyjaśniła jej babka.

Wtedy Eliza przypomniała sobie o otruciu kota i podaniu mu antidotum, którego nie rozcieńczyła. Mikstura musiała być na tyle silna, że spowodowała obudzenie się mocy, które w nim drzemały.

— Podałam mu antidotum. Myślisz, że to przez to? — spytała niespokojnie.

— Z pewnością. Ciekawe, jakie jeszcze moce drzemią ukryte w tym stworzeniu? Musimy je poznać, bo mogą okazać się przydatne w naszej walce ze złem. Modesto rośnie w siłę, wkrótce nas znajdzie, a wtedy... — urwała, drapiąc się po policzku.

— Co się stanie? — zapytała Eliza niepewnym tonem.

— Nie wiem, ale czuję w kościach, że wydarzy się coś złego. — Mówiąc to, Emilia wzdrygnęła się, czując coś lepkiego i nieprzyjemnego na skórze. — Musimy znaleźć przepowiednię. W niej kryje się odpowiedź na nurtujące nas pytania — dodała w zamyśleniu.

— Babciu, nawet nie zdawałam sobie sprawy, że tyle czeka nas obowiązków. — Wnuczka popatrzyła na nią z wyrazem grozy pomieszanej z obawą. — Musimy, zatem zrobić plan, a potem realizować go punkt po punkcie. Może wspólnymi siłami uda nam się odkryć prawdę, a magia tak jak mówiłaś nam w tym pomoże. — Uśmiechnęła się, a wtedy za oknem zaświeciło słońce.

Rozdział VII

Sklep starej Franciszki. Następnego dnia.

— Że też ten przeklęty kocur musiał mi zwać. — Stara wiedźma zaklęła, rzucając chochlę na stół i zaglądając do parującego kociołka, w którym gotowała się mikstura na porost włosów.

Od kiedy zastała pustą klatkę po Felixie czarownica była w podłym nastroju. Najchętniej rzuciłaby na kogoś klątwę albo zaklęcie drętwy, i trochę go potortuowała, ale póki, co nie miała, na kim ani na czym wyładować swojej złości. Jej plan wydawał się być idealny, a okazało się, że nic nie poszło po jej myśli. Przez niemal trzy miesiące dziewczyna ani razu nie pojawiła się w sklepie, nie próbowała uwolnić kota.

— Ciekawe, co się z nią dzieje? — zastanawiała się Franciszka, biorąc z miski stojącej na stole szczurzy ogon i dodając go do kociołka. Zamieszała energicznie, a wtedy mikstura zaczęła bulgotać.

Odsunęła się i czekała, aż eliksir odparuje i dusząca woń stanie się znośna.

— Jednak, jeśli Eliza myśli, że może spać spokojnie, to się grubo myli. — Zaśmiała się nieprzyjemnie. — Znajdę ją i zemszczę się za to, co zrobiła mi jej prababka, Cecylia. I kto by pomyślał, że kiedyś się przyjaźniłyśmy i że mnie zdradzi? — pomyślała z nostalgią, ale gdy przypomniała sobie o tym, jak Cecylia niemal pozbawiła ją mocy, zaklęła szpetnie i zatrzęsała się od tłumionego gniewu.

— Oj tak, zemsta najlepiej smakuje na zimno — mruknęła, po czym zajrzała do kociołka z gotującą się miksturą. Elikwir zmienił barwę, co świadczyło o tym, że był gotowy. Zgasiła ogień i odeszła od paleniska, zamiatając suknią brudną podłogę.

„Jeśli kolejny plan się nie powiedzie, to nie wiem, co zrobię”, myślała. „Może czas odświeżyć stare znajomości?” — zmarszczyła nos, krzywiąc się, gdy lodowata kropla spadła jej na głowę. Po ostatniej śnieżycy kapało z sufitu, dach był nieszczelny i wilgoć przedostawała się do środka, nawet do piwnicy.

Wiedźma rzuciła przekleństwem, po czym wyjęła butelkę na eliksir i przelała do niego odrobinę mikstury magicznej.

Ostatnio żyła jedynie z drobnych zleceń, klienci coraz rzadziej odwiedzali jej sklep. Widmo głosu i ubóstwa zaczęło zaglądać jej w oczy.

— Nie, nie pozwolę na to, by inni żyli sobie jak pączki w maśle, podczas gdy ja klepię biedę! — zirytowała się, odganiając pająki, które szukały sobie legowiska w jej potarganych włosach.

— A kysz! — wrzasnęła, strząsając je i tupiąc nogą dla lepszego efektu.

Pająki rozpierzchły się po kątach, a wtedy Franciszka wytarła dłonie o fartuch i zakręciła butelkę z eliksirem, a potem zabrała go ze sobą i wyszła z pomieszczenia.

Kiedy znalazła się na zapleczu, jakiś dźwięk dobiegł jej uszu, coś jakby chrobotanie.

„Jeśli to myszy albo szczury, to muszę użyć więcej trutki. Te gryzonie są wyjątkowo odporne na współczesne trucizny, chyba za małą dawkę cyjanku ostatnio dodałam”, pomyślała, śmiejąc się złośliwie, a jej gadzia twarz wykrzywiła się w nieprzyjemnym grymasie.

Jednak, kiedy weszła do sklepu, okazało się, że jakiś dziwny osobnik w czarnym, aksamitnym płaszczu i w kapturze na głowie oraz aurą mroku stoi, wpatrując się z zacięciem w słoiki z zasuszonymi ziołami.

— W czym mogę pomóc? — zagaiła, obserwując z uwagą gościa, który spojrzał na nią przenikliwymi czarnymi oczami, niemal pozbawionymi białek.

— Nie pamiętasz mnie, Franciszko? — nieprzyjemnie zaśmiał się gość. Głos miał chropawy, jakby mechaniczny.

Wiedźma zmarszczyła brwi. Jej szare komórki pracowały na pełnych obrotach, ale ona za żadne skarby świata nie mogła sobie przypomnieć, gdzie widziała tę twarz.

— Nie, wybacz, ale nie pamiętam cię — odparła niepewnie, uciekając wzrokiem, a nagły chłód ogarnął jej ciało.

Przybysz poruszył się i zdjął kaptur, wtedy ukazała się blada twarz i ciemne włosy, na skroniach przyprószone siwizną. Na placach nieznanego dostrzegła stalowo — szare skrzydła i wtedy olśniło ją.

— Najwyższy. Co cię do mnie sprowadza po tak długim czasie? — zaskrzeczała. Jej twarz rozjaśniła się, a żółte ślepia rozbliły.

— Wspólny cel. Wtedy, przed laty nie udało się, ale może teraz los będzie dla nas łaskawszy?

— Co masz na myśli? — spytała wiedźma z ożywieniem.

— Musimy znaleźć przepowiednię i wykorzystać ją, aby dotrzeć do pewnej białej czarownicy. Ta kobieta ma coś, co do mnie należy. Chcę to odzyskać — oznajmił ponurym tonem, zaciskając dłonie w pięści, a jego skrzydła załopotwały.

Stara Franciszka uśmiechnęła się złośliwie. Los jej sprzyjał.

„Teraz mogło się udać” — niemal zacierała ręce z radości, której nie potrafiła ukryć.

Demon, widząc jej reakcję wyszczerzył ostre, spiczaste zęby i zaśmiał się donośnie, aż zatrzęsły się wątle ściany sklepu.

— Możesz na mnie liczyć. Powiedz tylko, co mam robić. — Franciszka pokiwała głową.

— Zrobimy tak... — szepnął Najwyższy i zaczął wyłuszczać swój plan.

Wkrótce nad sklepem zatrzymała się gradowa chmura, a potem zaczął sypać śnieg. Coś dziwnego zawisło nad miasteczkiem, niemal pozbawiając je dostępu do światła. Mrok, gęsty i nieprzenikniony oblepiał dach i fronty domów, słabe światło latarni nie miało szans przebić się przez niemal egipskie ciemności.

W powietrzu unosił się zapach tłących się ziół, duszny i nieprzyjemny, jakby niewidzialne zagrożenie czaiło się w zaułkach i ciemnych, mrocznych korytarzach chyłących się ku upadkowi kamienic.

Kilka ulic dalej nieopodal domu na skraju drogi pojawił się złowrogi stwór, od którego ziała nienawiść tak wielka, że wszystko wokół marniało. Jedynym jasnym elementem były żółte, żarzące się oczy, podobne do jaszczurki albo węża. Upiór tkwił nieruchomo, czarny, mroczny, przecinając wzrokiem ciemność i wpatrując się z natężeniem w okna domu stojącego na końcu ulicy tuż przy rzece i czekając na swoją szansę, by do niego przeniknąć. Bez zaproszenia nie mógł tego zrobić. Jednak on był cierpliwy i wiedział, że prędzej czy później trafi na swoją szansę. A wtedy nadejdzie czas jego zemsty. Zaśmiał się, co brzmiało jak zgrzyt albo skrzek i było tak nieprzyjemne, że z gałęzi na pobliskim drzewie poderwały się dwie wrony i z głośnym krakaniem odleciały, byle dalej od tego miejsca i mrocznej istoty czającej się w ciemnościach.

Rozdział VIII

Późne popołudnie. Dom na skraju drogi.

Ten dzień upłynął pod znakiem intensywnych zajęć. Eliza zaraz po śniadaniu zeszła do piwnicy, aby przejrzeć zasoby pracowni babci Emilii.

Przez trzy miesiące, kiedy dziewczyny tutaj nie było, zmieniło się niewiele. Półki z zasuszonymi ziołami, stół i naczynia do sporządzania eliksirów pokrył kurz, poza tym pomieszczenie wyglądało na nienaruszone.

Jednak, kiedy młoda czarownica przeszukała wszystkie kąty i zakamarki okazało się, że zarówno „Księga eliksirów”, jak i pamiętnik babci Emilii zniknęły. Nie był to dobry znak, zważywszy na to, że książki mogły wpaść w niepowołane ręce. Osoba, która je zdobyła mogła być nieświadoma ich wartości, ale ktoś kto znał się na magii już niekoniecznie.

„Kto skorzystałby na informacjach jakie się znajdują w pamiętniku i w księdze?”, zastanawiała się Eliza odstawiając kosz z zasuszonymi ziołami pod ścianę i otwierając szuflady w komodzie, aby pobieżnie przejrzeć ich zawartość.

— Dobrze, że chociaż składniki do sporządzania magicznych mikstur są wszystkie, jakie będą potrzebne. W tej sytuacji dobre i to — ucieszyła się, chociaż niepokój spowodowany zniknięciem cennych księzek nie potrafił jej opuścić i dziewczyna wiedziała, że dopóki nie odnajdzie pamiętnika i księgi nie zagna spokoju.

— Muszę o wszystkim powiedzieć babci, razem zastanowimy się nad tym, co dalej i gdzie należy szukać naszych zaginionych woluminów.

Z tą myślą opuściła piwnicę, uprzednio zamykając ją na klucz i ruszyła schodami na piętro, gdzie babcia uwijała się z kolacją. Miała nadzieję, że rozmowa z krewną rozwieje wszystkie wątpliwości i doda jej odwagi. Eliza, choć trudno jej było się do tego przyznać, nawet samej przed sobą, bała się tego, co przyniesie los i tego, co odczyta w przepowiedni. Dni, które spędziła zamknięta w przygnębiającym lochu uświadomiły jej, że mimo posiadanych mocy wciąż jest śmiertelna, a istoty, które chcą zdobyć jej duszę i posiadaną przez nią moc, nie cofną się przed niczym, by dostać to, czego chcą. Mogą nawet zabić.

Kiedys śmierć wydawała się Elizie odległą perspektywą, ale w ostatnim czasie zastanawiała się, co by się stało, gdyby nagle jej linia życia została przerwana?

„Czy świat otoczyłby się mrokiem pochłaniając ziemię? Co stałoby się z Krainą Światła? Czy demony z Krainy Ciemności rozpełzłyby się po świecie?”

Na samą myśl o tym wzdrygnęła się i nieprzyjemne dreszcze przeszły jej ciało. Podobno, gdy ktoś przejdzie przez miejsce, w którym kiedyś będzie się znajdował nasz grób, można poczuć na swoim ciele zimne, nieprzyjemne ciarki, Eliza tak właśnie czuła się w tym momencie.

— Nie! — przymknęła oczy i zacisnęła dłonie w pięści. — Nie wolno mi tak myśleć. Jestem jedną z ostatnich białych czarownic nie mogę się lękać mroku. Muszę wypełnić swoje przeznaczenie, nawet jeśli przegram, przynajmniej zginę ze świadomością, że zrobiłam wszystko, co mogłam, by zapobiec złu. Tylko tchórz wycofuje się bez walki... — podbudowana tymi słowami odgarnęła włosy, a jej aura zapłonęła. Moc zaszemrała cicho pod skórą, a czując to Eliza poczuła, jak wraca jej pewność siebie.

„Wspólnymi siłami pokonamy mrok! Razem nam się uda”.

Kiedy weszła do kuchni babcia Emilia akurat skończyła smażyć naleśniki. Ta czynność tak prosta a jednocześnie przywołująca wspomnienia z dzieciństwa sprawiła, że Elizie zaszklily się oczy. Brakowało jej tych momentów, chyba nawet bardziej niż mogła się spodziewać.

— Skąd wiedziałaś, że miałam ochotę na naleśniki, babciu? — zapytała, siadając za stołem i sięgając po talerz.

— Nasza więź jest na tyle silna, że potrafię wyczuć nie tylko twoje emocje, ale i usłyszeć myśli... — Emilia uśmiechnęła się tajemniczo, a jej błękitne oczy rozbłysły. Wyglądała na wypoczętą i zrelaksowaną, jej aura świeciła jasnym płomieniem, przez co kobieta wyglądała jak jakaś święta, choć ze świętością miała

tyle wspólnego, co Fryderyk Chopin z fizyką kwantową. Wiadomo, że magia i czary to dziedziny, które kościół potępia, tak samo jak warzenie eliksirów.

„Jednak jeśli jesteś pozbawiony duszy, nic gorszego nie może cię już spotkać” — pomyślała Emilia, wpatrując się z uwagą w twarz wnuczki i poprzysięgając sobie, że zrobi, co w jej mocy, aby Eliza nie podzieliła losu innych białych czarownic, w tym kobiet z ich rodu.

— No tak, mogłam się tego domyślić... — mruknęła dziewczyna, polewając naleśniki syropem klonowym. Odstawiła butelkę na stół i odkroiła kawałek placka. — Mmm... — wymruczała z błogością przymykając oczy. — To jest przepyszne, babciu!

— Cieszę się, że ci smakuje, Elizo — ucieszyła się Emilia, widząc radość na twarzy wnuczki. — Musisz mieć siłę. Czeką nas całą noc ciężkiej pracy. Musimy uwarzyć kilka eliksirów, czasu jest coraz mniej, a wróg nie śpi.

— Dobrze, jak mus to mus — westchnęła dziewczyna, oblizując usta z lepkiego syropu. — Najpierw przyjemności, potem obowiązki. U nas nic nie jest normalne — zauważyła z uśmiechem. — Choć z drugiej strony, czym jest normalność? — Eliza przełknęła ostatni kęs naleśnika i odsunęła talerz. — To jaki jest plan, babciu?

— A więc słuchaj, musimy zrobić tak... — powiedziała Emilia i nachyliła się w stronę wnuczki, a wkrótce ciemność spowiła dom i jego okolicę, otulając je niczym kokonem. Coś wisiało w powietrzu i zwiastowało nadchodzące kłopoty.

Rozdział IX

Kraina Ciemności / Dom na skraju drogi. Północ.

Minął dopiero dzień, odkąd Najwyższy zlecił mu odnalezienie i sprowadzenie dziewczyny, a już okazało się, że jednak nie będzie to potrzebne. Eryka zaskoczyły słowa Najwyższego, który oznajmił mu głosem nieznoszącym sprzeciwu i pozbawionym emocji, że „ta młoda czarownica nie będzie nam potrzebna. Zapomnij o tym, co ci zleciłem”.

Najwyższy nie zwykł zmieniać zdania, a kiedy już to robił, zazwyczaj nie kończyło się to dobrze. Tym razem też coś musiało być na rzeczy. Pytanie tylko co. Czy ostrzec Elizę? Czy darować sobie całą tę sprawę i zająć się czymś innym? Tylko czym?

„Moje życie to nuda. Jedno wielkie pasmo niekończącej się nudy i marazmu. Mroku i ciemności. Beznadziei i stagnacji. Czy ta pozbawiona emocji i światła egzystencja kiedyś się skończy?” — zastanawiał się, przypominając sobie o tym, że jest sposób, żeby to zakończyć.

A konkretnie dwa — zdobyć duszę albo co wydawało się dużo trudniejszym zadaniem znaleźć sposób na to, aby odzyskać własną. Wiedział też, kto mógłby mu w tym pomóc.

„Tylko czy ona się zgodzi? Zwłaszcza po tym, co jej zrobiłem? To i tak cud, że w ogóle ze mną rozmawia...”, myślał. „Chociaż co mam do stracenia? I tak czeka mnie wieczne potępienie, a w najlepszym przypadku zesłanie do piekła. Czy to byłoby takie straszne?”

W Krainie Ciemności Eryk nie czuł się dobrze. Mimo, że z pozoru miał wszystko, czego mógłby zapragnąć okazało się, że choć jest nieśmiertelny za bardzo nie wie, co przez tę wieczność miałby robić? Być na każde skinienie Najwyższego? Nie, to mu się zdecydowanie nie podobało.

Jego dni były do siebie podobne — śniadanie, potem trening w sali ćwiczeń, jakieś drobne zlecenia dla Najwyższego, raz na tydzień spotkanie w sali zebrań i to wszystko. Większość czasu spędzał w swojej celi rozmyślając, czytając, grając w kości lub w karty.

— I tak ma wyglądać moje życie? — prychnął, przypominając sobie to, dziwne uczucie, które ogarniało go za każdym razem, gdy pojawiał się na ziemi w pobliżu Elizy.

Młoda czarownica choć nieświadomie kusila go, przyciągała do siebie. Nie tylko jej dusza była atrakcyjna, ale ona sama również. Nie mówiąc o tym, że dziewczyna bardzo mu imponowała — nie tylko mogła władać magią i przyrządzać eliksiry, ale również była harda i przebiegła. Jednak w głębi serca dobra i wrażliwa. To połączenie sprawiało, że dla demona wydawała się być bardzo atrakcyjna.

Czy byłby zdolny do emocji, do okazywania uczuć? Nie, ale jego powłoka za każdym razem pękała, gdy znajdował się blisko Elizy. Czy gdyby całkiem się odstonił dziewczyna zraniłaby go? Tego demon nie wiedział, ale bał się zaryzykować. Bo jeśli straci to, co ich łączy czy będzie w stanie bez niej żyć?

Eryk wyrwał się z zamyślenia i stwierdził, że zamiast się zastanawiać, co by było gdyby najlepiej od razu przejść do działania. Zanim zdążył się rozmyślić, podniósł się zamachał kilka razy skrzydłami i zniknął.

Po paru minutach znalazł się przed pogrążonym w ciemności domem Elizy. Wokół wszystko spowijała mgła i cisza, niemal dzwoniąca w uszach. Czasem tylko zaszczekał jakiś pies albo coś zaszeleściło w zaroślach przy rzece. Poza tym czego można się było spodziewać o północy w sennym miasteczku, które czasy swojej świetności miało już dawno za sobą?

Kiedy poruszyła się zeschnięta gałąź na pobliskiej wierzbie Eryk drgnął i obudził się z letargu.

Przymknął oczy, poruszał skrzydłami i już po chwili znajdował się w spowitym przez mrok pokoju Elizy. Większość mebli skryła się w półcieniu, jedynie poświata księżycy oświetlała mizernym blaskiem kawałek łóżka, na którym spała dziewczyna i część ściany tuż za jej głową. Kiedy młoda czarownica była pogrążona we śnie, wcale nie wydawała się taka niebezpieczna, raczej słaba i niepozorna. Demon zaśmiał się na to porównanie.

„O tak, Eliza potrafi zależeć za skórę. Charakteru też jej nie brak. Tak samo jak odwagi” — pomyślał.

Poruszył się nieznacznie przysuwając w jej stronę, a wtedy podłoga lekko skrzypnęła i w następnej

minucie młoda czarownica wymruczała coś pod nosem i otworzyła oczy. Przez chwilę jej spojrzenie było nieostre i senne, ale gdy zobaczyła ciemnowłosego pochylającego się nad jej łóżkiem gwałtownie się poderwała rumieniąc się i zakrywając szczelnie kołdrą, bo jej koszula nocna lekko prześwitywała.

— Co tutaj robisz? — zapytała, bacznie go obserwując, jakby wyczuwała jakiś podstęp. — Czy nie wyraziłam się jasno? — zmarszczyła brwi.

Anioł ciemności uśmiechnął się niemal arogancko, widząc że jest powodem jej zawstydzenia, ale szybko się opanował, nie chcąc jej jeszcze bardziej wprawić w zakłopotanie.

— Elizo, czy możemy porozmawiać jak dwoje cywilizowanych ludzi? Czy nadal będziesz taka nieuprzejma? — rzekł z westchnieniem, po czym usiadł na krawędzi łóżka.

Dziewczyna przesunęła się pod ścianę, chcąc zachować bezpieczną odległość. Jej policzki wciąż były zarumienione, ciężko oddychała, oczy jej błyszczały, a moc cicho szemrała pod skórą. Jej zmysły były wyczulone i pobudzone. Obserwowała demona spod oka, chcąc odeprzeć atak, gdyby okazało się, że Eryk chce zastawić na nią jakąś pułapkę. Wciąż mu nie ufała i zastanawiała się, czy kiedykolwiek będzie. A jednak jakaś zdradziecka część jej ciała i serca pragnęła tego, co zakazane.

Zła na siebie i wkurzona jego niespodziewanym pojawieniem się wypaliła:

— Czy to twój kolejny podstęp, żeby zdobyć moją duszę?

— W żadnym razie. Serio chcę z tobą tylko porozmawiać. Myślę, że kiedy mnie wysłuchasz, zmienisz zdanie i zdecydujesz się mi pomóc.

— Ja mam pomagać tobie? Czy ty się szaleju opileś? — Eliza wytrzeszczyła oczy ze zdumienia.

— Elizo, proszę. To dla mnie bardzo ważne. Tylko ty możesz mi pomóc — spojrzał na nią błagalnie i delikatnie dotknął jej dłoni, a ją przeszył dreszcz.

Szybko cofnęła rękę, ale wciąż czuła jego palący dotyk.

— No dobrze, mów o co chodzi, a potem zmywaj się stąd. Nie chcę, żeby babcia cię zobaczyła.

Eryk odetchnął z ulgą.

— Dziękuję. Musisz wiedzieć, że jest ktoś, kto być może chce cię skrzywdzić i to nie o mnie chodzi — zaczął poważnym tonem, uważnie patrząc jej w oczy.

Wzruszyła ramionami.

— To już wiem, a coś więcej?

— Ten, który porwał twoją matkę, żeby zdobyć eliksir niewidzialności kazał mi cię znaleźć i przyprowadzić, ale nagle zmienił zdanie. Coś się za tym kryje, coś niebezpiecznego i mrocznego — powiedział grobowym głosem, a ją przeszył nagły chłód, jakby ktoś oblał ją lodowatą wodą. Wzdrygnęła się i potarła ramiona, na których pojawiła się gęsia skórka.

— Chodzi o Najwyższego? Cemu mi o tym mówisz?

— Bo boję się o ciebie. Nie chcę, żeby coś ci się stało — wyjaśnił, patrząc na nią z troską.

Zaskoczona niemal otworzyła usta gapiąc się na niego bezmyślnie.

— Ale... że co? — wyjąkała. — Ty się o mnie martwisz? — niemal parsknęła śmiechem.

Sapnął i pokręcił głową.

— Cemu cię to dziwi? Może to głupie, ale chcę odpokutować to, co zrobiłem. Elizo, możesz na mnie liczyć. Gdy zajdzie taka potrzeba stanę po twojej stronie. Jeśli będę musiał cię ochronić poświęcę swoje życie.

— Ty chyba nie mówisz poważnie? Demon miałby ratować czarownicę? Przecież wy pragniecie naszych dusz i to jedyne na czym wam zależy. Jakoś trudno mi w to uwierzyć. Skoro chcesz być pomocny, może ty znasz kogoś, kogo zwą Modesto?

— Nie, nic mi to imię nie mówi. Kim jest ten tajemniczy ktoś?

— To pół demon pół upiór, który mnie porwał i więził w lochu przez kilka miesięcy, zanim nie uwolniła mnie babcia. Ona twierdzi, że Modesto na mnie poluje i nie spocznie dopóki mnie nie dopadnie. Nie wiem, czy rzeczywiście tak jest, ale nie mam powodów, żeby nie wierzyć babci. Gdyby nie ona do tej pory tkwiłabym uwięziona bez nadziei na ocalenie. Najdziwniejsze jest to, że nadal nie wiem, po co jestem mu potrzebna... — zasępiła się, pocierając skroń.

— Może on też chce twojej duszy? A jeśli nie to może chodzić mu o twoje magiczne zdolności.

— Całkiem możliwe. Babcia sądzi, że coś na ten temat jest w przepowiedni. Za kilka dni, kiedy uwarzymy odpowiednią ilość magicznych mikstur, które są nam potrzebne, wybieramy się w podróż

do miejsca, w którym ostatni raz widziano przepowiednię. Jeśli chcesz możesz ruszyć z nami. I oczywiście, jeśli babcia się zgodzi — zastrzegła, patrząc na niego w skupieniu.

— Zgadzam się, idę z wami. Jeśli to jedyna szansa na to, żeby zmazać swoje winy, to wchodzę w to. Chcę odzyskać twoje zaufanie, bo wiem, że cię zawiodłem i źle się z tym czuję. — Anioł ciemności skupił wzrok na jej twarzy, a jego czarne oczy zalśniły.

To dziwne, ale Eliza poczuła jak miłe ciepło łaskocze ją w klatce piersiowej.

„Czyżby to było zauroczenie? Czy dobrze robię dając mu kolejną szansę? Przecież to demon, istota zła, pozbawiona sumienia i duszy. Czy można komuś takiemu zaufać?” — zastanawiała się.

— W takim razie daj mi jeden dzień. Porozmawiam z babcią i spróbuję ją przekonać. Jeśli się zgodzi, pójdziesz z nami. Teraz chciałabym odpocząć. Pozwól, więc że wrócę w objęcia Morfeusza... — posłała mu błądy uśmiech.

Eryk skinął głową, po czym życząc jej dobrych snów, zniknął.

Eliza chwilę leżała patrząc się w sufit i przeklinając swoją głupotę, ale kiedy przypominała sobie ciemne, szczere spojrzenie Eryka, poczuła się lepiej. Jakby nagle gdzieś obok niej znalazł się ktoś, kto nad nią czuwa i zawsze będzie. Ta myśl dodała jej otuchy.

Jednak zło jeszcze nie powiedziało ostatniego słowa. Czekąco na odpowiedni moment, by o sobie przypomnieć.

Rozdział X

Następnego dnia. Dom na skraju drogi.

— Babciu, musimy porozmawiać — powiedziała Eliza wchodząc do pracowni.

Emilia stała właśnie nad kociołkiem, w którym coś bulgotało a wokół unosiły się kłęby pary i zapach ziół, który był tak intensywny, że aż kręciło w nosie.

Czarownica spojrzała na wnuczkę nieco rozkojarzonym wzrokiem i skinęła ręką, pokazując na butelki stojące na stole.

— Podasz mi jedną Elizo? — poprosiła, a jej głos był lekko zachrypnięty. W ogóle wyglądała jakoś dziwnie blado i eterycznie, jakby za chwilę miała rozpląnąć się w powietrzu.

— Co się dzieje, babciu? Wszystko dobrze? — zapytała zaniepokojona, uważnie obserwując twarz krewnej.

Kobieta wzruszyła ramionami i odebrała od niej butelkę z ciemnego szkła, do której przelała trochę mikstury z kociołka.

— Tak, wszystko w jak najlepszym porządku, Elizo — zapewniła. — Po prostu bezsenność daje mi się coraz bardziej we znaki, ale uwarzyłam odpowiedni eliksir. Mam nadzieję, że on pomoże — wyjaśniła, zakręcając butelkę i stawiając ją na stole, a potem biorąc kolejną, którą podała jej wnuczka.

— Co to za eliksir? Eliza zajrzała do kociołka, w którym znajdowała się jakaś zielonkawa ciecz.

— To eliksir energii — odparła Emilia, przelewając miksturę do butelki. — Myślę, że na jakiś czas starczy, a co będzie potem? Któż to wie. Ale nie o mnie teraz mowa. Miałaś do mnie jakąś sprawę. Coś się stało? — Mówiąc to spojrzała na wnuczkę wyczekująco.

Eliza odrobinę zmieszana się, zastanawiając jak powiedzieć babci, że demon wybiera się z nimi w podróż w poszukiwaniu przepowiedni.

„Muszę ją jakoś przekonać, tylko jak?” — zastanawiała się, pocierając w zamyśleniu skroń.

Babka obserwowała ją kątem oka, widząc jak aura wnuczki nieci faluje, co świadczyło o tym, że dziewczyna jest zdenerwowana i bliska wybuchu, jak odbezpieczony granat. Jej jasne oczy były lekko przygaszone, ale włosy i cera lśniły. Moc Elizy sprawiała, że każdy kto przebywał w jej otoczeniu czuł drżenie i ciarki, które przechodziły po skórze, jak małe wyładowania elektryczne. Jej moc z każdym dniem rosła, ale była też niekontrolowana, w każdym momencie mogła wybuchnąć niszcząc wszystko, co napotka na swojej drodze. Z jednej strony Emilia cieszyła się, że jej wnuczka posiada tak wielką magiczną moc, ale z drugiej obawiała się, czy dziewczyna jest gotowa na to, aby zmierzyć się z mroczną, bezwzględna siłą, która mogłaby ją pochłonąć i zniszczyć jej światło.

„Muszę ją ochronić, nawet jeśli miałyby to być ostatnia rzecz, jaką zrobię w życiu. Eliza jest zbyt cenna a losy świata niepewne. Tylko ona może przywrócić równowagę i przegnać to, co kryje się w ciemnościach”.

— Czy znałaś kiedyś jakiegoś anioła ciemności? Bo wiesz, jest ktoś... — Eliza urwała szukając odpowiednich słów. — Kto być może jest w stanie nam pomóc w nierównej walce ze złem...

Emilia przerwała przelewanie eliksiru i odwróciła się w stronę wnuczki. Jej twarz lekko drgnęła.

— O kim mówisz? — głos Emilii był chłodny i pozbawiony emocji, co tylko upewniło Elizę, w tym, że czeka ją trudna rozmowa. Nie wiedziała, jednak jak bardzo.

— O pewnym demonie, który chce nam pomóc. Myślę, że możemy mu zaufać. On...

— Kto to jest Elizo? — wtrąciła babka, świdrując wnuczkę wzrokiem, aż dziewczyna poczuła nagły chłód, który ścisnął jej serce, jakby ostre pazury wpiły się w mięsień i nie chciały puścić.

— To Eryk, demon, który kiedyś chciał zdobyć moją duszę, ale teraz chce nam pomóc w walce z władcą Krainy Ciemności — odpowiedziała, przetykając ślinę i cofając się, bo wzrok babki niemal pozbawił ją tchu. — Jego zdaniem Najwyższy coś planuje, a ja jestem jego następnym celem. Myślę, że warto go ze sobą zabrać w podróż po przepowiednię — wyjaśniła z trudem łapiąc oddech.

— Nie, nie ma takiej możliwości. Nie ufam aniołom ciemności. — Emilia zacisnęła dłonie w pięści,

a jej twarz poczerwieniała ze złości. — Ty powinnaś być mądrzejsza i nie wierzyć w dobre intencje mrocznych istot. One są z natury złe i jeśli chcą ci pomóc to znaczy, że mają w tym jakiś ukryty cel. Może on nadal chce twojej duszy i to jest sposób na to, żeby się do ciebie zbliżyć, a kiedy nadejdzie odpowiedni moment zaatakować? Pomyślałaś o tym?

Eliza pokręciła głową, a oczy jej zwilgotniały. Poczła palącą złość i wściekłość, która szarpała jej wnętrzności, jakby ktoś przypalał ją żywym ogniem. Jej moc wystrzeliła bez ostrzeżenia, strącając słoiki z półek i sypiąc odłamkami szkła na wszystkie strony. Ściany zaczęły trzeszczeć, trząść się jakby były z tektury, a z sufitu zaczęła odpadać farba. Wszystkie przedmioty leżące na stole — łyżki, kubki, miski — zaczęły wirować i unosić się w powietrzu.

A potem zerwał się silny wiatr i uderzył z całym impetem w Emilię, pozbawiając ją tchu i unosząc w powietrzu jakby była piórkiem. Trwało to moment, aż nagle wszystko się uspokoiło, a czarownica opadła na podłogę, ciężko oddychając, kuląc się jakby chciała przed czymś się osłonić.

Kiedy uniosła głowę i drążącą dłonią odgarnęła włosy okazało się, że jej twarz jest mokra a po policzkach płyną łzy.

— Nigdy więcej mi się nie sprzeciwiaj, babciu, bo nie wiesz do czego jestem zdolna. Eryk pójdzie z nami — powiedziała Eliza głosem pozbawionym emocji. Był to głos zimny, mechaniczny, od którego chłód przesywał ciało.

Emilia po raz pierwszy przeraziła się własnej wnuczki. Nie poznawała istoty, która przed nią stała z zaciśniętymi dłońmi, mrokiem w spojrzeniu i rozwianymi włosami. Jej aura była czerwona, co świadczyło o tym, że jest mocno rozgniewana.

„Moc, jaką posiada Eliza okazała się być dużo bardziej niebezpieczna niż sądziłam” — pomyślała z lękiem. Co się z tą dziewczyną dzieje? Może pobyt w zamknięciu tak na nią wpłynął?”

— Dobrze, skoro tego pragniesz. Niech tak będzie — zgodziła się, chcąc załagodzić sytuację i jakoś zebrać myśli.

„Nie wolno wpadać w panikę. To nie wina Elizy, że mrok chce nią zawładnąć. Muszę jej pomóc. Muszę nawet jeśli będę musiała ją zranić”, pomyślała.

— Pamiętaj jednak, że cię ostrzegałam — powiedziała słabym głosem Emilia, podnosząc się z podłogi i wygładzając sukienkę.

— Świetnie, to jaki eliksir teraz robimy? — zapytała Eliza takim tonem, jakby to co się przed chwilą stało, nigdy się nie wydarzyło, a na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

Rozdział XI

Tego samego dnia. Późny wieczór.

— Babciu, przepraszam za to, co się stało. Naprawdę nie wiem, co we mnie wstąpiło... Wybaczysz mi? — Eliza podeszła do swojej krewnej, która leżała na łóżku i usiadła na brzegu, z natężeniem wpatrując się w twarz babki. Kobieta wyglądała jakby spała, ale nagle otworzyła oczy i spojrzała na wnuczkę szarymi oczami, w których można było dostrzec łagodność i spokój.

W sypialni panował chłód, bo okno było uchylone, a firanka poruszała się lekko pod wpływem świeżego powietrza wpadającego do środka. Błady księżyc przebijał się przez ciemne chmury, to pojawiając to znikając. Ciszę przerywały, co jakiś czas szelest gałęzi na pobliskiej wierzbie i szum wiatru poruszającego krzakami rosnącymi za domem, tuż przy ścieżce prowadzącej nad rzekę. Stamtąd dochodziły odgłosy kwakania dzikich kaczek, plusk i chlupotanie.

Eliza wyrwała się z chwilowej zadumy i spojrzała na twarz babki, która dotknęła jej dłoni. Jej skóra była chłodna i lekko lśniąca.

— Kochanie, nie gniewam się. Po prostu jeszcze nie opanowałaś swoich mocy. Magia to delikatna materia i trzeba się z nią ostrożnie obchodzić. Nauczę cię jak zapanować nad gniewem i mrokiem. Coś się zmieniło, gdy wróciłaś stamtąd, prawda? — Emilia usiadła na łóżku, poprawiając kołdrę.

— Tak, skąd o tym wiesz, babciu? Myślisz, że jestem zła? — zapytała młoda czarownica pociągając nosem i pochylając z rezygnacją głowę, jakby chciała się ukryć albo zniknąć.

Emilia doskonale ją rozumiała, pamiętając swoje początki i to, jak z zaskoczeniem odkryła w sobie magiczne zdolności, kiedy któregoś dnia moc się w niej obudziła. Był to moment, w którym przepełniała ją złość i gniew. Tylko gwałtowne emocje były w stanie pobudzić drzemiące w niej magiczne zdolności. W przypadku Elizy musiało być podobnie.

„Jeśli dziewczyna nauczy się nad tym panować, będzie korzystać z mocy tylko wtedy, gdy sama tego zapagnie, a nie niespodziewanie za każdym razem, gdy się czymś zdenerwuje. Może kogoś zranić lub skrzywdzić, robiąc to nieświadomie”, myślała.

— Nie, każdy z nas ma swoją jasną i ciemną stronę. Tylko od nas zależy, która z nich nas zdominuje. A magia to moc, która potrafi być nieobliczalna. To, co się stało nie było twoją winą, Elizo. Taka jest nasza natura i musimy się z nią pogodzić. Na szczęście nic mi się nie stało. — Emilia spojrzała łagodnie na wnuczkę, która wyglądała jakby z jej ramion spadł wielki ciężar.

Z wdzięcznością uściskała babcię, a po jej policzkach płynęły łzy.

— Nie chcę cię stracić po raz kolejny, babciu — wyszeptała, drżąc.

— Nie stracisz. Jestem tutaj i nigdzie się nie wybieram. Razem pokonamy mrok. Musisz odpocząć to był ciężki dzień. Jutro pokażę ci jak nauczyć się kontrolować moc. A potem zrobimy jeszcze kilka eliksirów. W piątek wyruszamy. Wyśpij się, potem nie będzie czasu na odpoczynek — powiedziała przybitym tonem, jakby przeczuwała, że czeka ich jeszcze wiele ciężkich i trudnych dni.

— Dobrze, babciu. Kocham cię, pamiętaj o tym. — Młoda czarownica ucałowała ją w gładki policzek i cicho wyszła z sypialni.

Kiedy Eliza znalazła się w swoim pokoju zamknęła drzwi i się o nie oparła, przymykając oczy.

Z mroku w kącie pokoju wyszedł anioł ciemności i zbliżył się do niej na odległość nie większą niż dłoń. Oczy Eryk ciemne, niemal granatowe wpatrywały się intensywnie w twarz dziewczyny, jakby chciały się upewnić, że jest realna, że jest na wyciągnięcie ręki.

— Udało się? — zapytał, delikatnie dotykając jej gęstych włosów. Ten dotyk był jak pieszczota,

lekki, a jednocześnie tak intymny, że Eliza aż wstrzymała oddech, niezdolna się poruszyć, zauroczona jego spojrzeniem.

Szybko zamrugła i odsunęła się, wymijając go i podchodząc do ściany pod oknem, czyli najdalszego końca pokoju. Nie chciała, żeby demon odkrył jej uczucia i poznał myśli. Potarła ramiona jakby było jej zimno i odwróciła się w stronę Eryka. Jej twarz wyrażała spokój i opanowanie, choć w głębi duszy targaly nią gwałtowne uczucia. Takie jak radość, podekscytowanie i... zauroczenie. Głupie motyle w brzuchu nie chciały się uspokoić.

— Tak, możesz iść z nami. Zadowolony? — Eliza uśmiechnęła się kącikiem ust, ignorując nieprzyjemne łaskotanie.

— Nawet nie wiesz jak bardzo, dziewczyno. Wciąż mnie zaskakujesz — powiedział demon, wodząc wzrokiem po jej smukłej sylwetce, aż rumieniec wypłynął jej na twarz.

Widząc, że się spieszyła odwrócił wzrok od jego twarzy. Eliza stała bez słowa wpatrując się w skrzydła wystające zza jego pleców. Wciąż ją fascynowały i dziewczyna zastanawiała się jakie są w dotyku. Chciała dotknąć ich, poznać ich fakturę, przesuwać po nich palcami...

Demon uśmiechnął się, jakby potrafił odczytać jej myśli, a jego przystojna twarz złagodniała. Ostre rysy jego twarzy w blasku księżyca wyglądały tak kusząco, że młoda czarownica miała chęć dotknąć jego szczęki, ust, policzka. Coś dziwnego się z nią działo.

„Nie, tak być nie może. Muszę to w sobie stłumić. Nic dobrego to nie przyniesie ani mnie ani jemu. Nie będziemy razem. To wykluczone”, pomyślała, czując lekkie ukłucie żalu i rozczarowania, że miłość do demona okazała się jej przekleństwem.

— Wiesz, że więź, która nas połączyła jest tak silna, że nie jesteśmy w stanie jej zerwać a z czasem tylko będzie się pogłębiać? — zapytał ciemnowłosy, patrząc na nią spod przymrużonych powiek.

— Eryku, czy ty siebie słyszysz? My nigdy nie będziemy razem. To niemożliwe — zaprotestowała, a serce waliło jej w piersi, chcąc wyskoczyć.

W odpowiedzi prychnął i wyduł usta, a w następnej chwili już ją przytulał, trzymając w uścisku stalowych ramion, przez co poczuła się słaba i nogi jej zadrżały.

— Czasami jesteś taka naiwna, Elizo. Jednak przed przeznaczeniem nie da się uciec — wyszeptał, owiewając gorącym oddechem jej szyję, a ją przeszył dreszcz.

— C-co? — wyjąkała, oszołomiona jego bliskością.

Jego oczy pochłaniały jej tęczę, sprawiając że rwał jej się oddech i nie była w stanie się poruszyć, jakby była zahipnotyzowana.

— To, co nas do siebie przyciąga, to nie pragnienie dusz, ale coś o wiele silniejszego... — wyjaśnił, lekko dotykając jej policzka.

Wytrzeszczyła na niego oczy, jakby jej powiedział, że magia i czary nie istnieją.

— Zwariowałaś... — rzekła w oszołomieniu, nerwowym tonem odgarniając włosy z czoła.

— Tylko na twoim punkcie. Nawet nie wiesz, co ze mną robisz, dziewczyno — mruknął nachylając się tak, że ich usta dzieliły tylko milimetry.

— Nie rób tego! — rzuciła rozpaczliwie, chcąc się odsunąć, ale za plecami miała chłodną ścianę.

— Przecież tego chcesz — wyszeptał Eryk. Jego głos sprawiał, że poczuła fale gorąca oblewającą jej policzki. Zrobiło jej się duszno, jakby nagle znalazła się w saunie, a jej moc obudziła się krząc w żyłach jak płynny ołów.

— Między nami nic nie będzie, Eryku. Wyjdź, zanim się rozgniewam. To, co robisz jest nieodpowiednie. Nie powinniśmy się do siebie zbliżać, bo nic dobrego z tego nie wyniknie — rzekła tak chłodnym tonem, jakby nagle wrócił jej rozsądek.

— Tylko jeden całus. Chociaż na tyle mi pozwól Elizo, a obiecuję, że sobie pójdę — odparł, intensywnie wpatrując się w jej oczy, a potem przenosząc wzrok na jej usta.

„To szaleństwo, ale tak trudno mu się oprzeć. Gdzie twoje zasady, Elizo?” — zganił ją rozum. „Idź za głosem serca” — podpowiadała jej dusza, przez co dziewczyna czuła się skołowana.

Anioł ciemności czekał na jej decyzję, a gdy dostrzegł w jej oczach przyzwolenie, jego ciepłe wargi dotknęły jej ust. Westchnęła i objęła go za szyję, mocniej wpijając się w jego usta. Usłyszała pomruk, który sprawił, że krew w niej zawrzała. Eryk całował dobrze, bardzo dobrze. Tak dobrze, że na moment zapomniała o wszystkim i dała się ponieść nastrojowi chwili. Jego usta pasowały do jej ust tak doskonale,

jakby były stworzone wprost dla niej. W głowie jej się zakręciło i gdyby nie to, że trzymała się jego ramion, upadłaby. Czuła się jakby była pozbawiona kości, jakby za chwilę miała się rozpląnąć i roztopić jak kostka lodu na słońcu. To był zakazany pocałunek, ale jakże uzależniający. Wiedziała, że nigdy o nim nie zapomni, i że to co zrobili to błąd, ale w tamtej chwili chciała choć na moment poczuć się jak zwykła nastolatka, która po kryjomu obściskuje się z chłopakiem. Nigdy z nikim się nie spotykała, a w szkole uchodziła za dziwadło, od którego zwykli chłopcy trzymali się z daleka.

Kiedy Eryk się odsunął oboje ciężko oddychali. Eliza bała się otworzyć oczy, lękając się, że demon wyczyta z nich coś, czego nie powinien. Jej uczucia stanowiły jeden wielki chaos i musiała sama się z nimi uporać.

To ona odezwała się pierwsza, przerywając chwilę ciszy.

— Myślę, że powinienes już pójść, Eryku. — Jej głos był chłodny i opanowany, przeczył temu, co działo się w jej wnętrzu. Jednak za wszelką cenę musiała ukryć swoje prawdziwe uczucia, wiedząc, że nie może okazać słabości. Zwłaszcza przed nim.

„On nie może poznać prawdy. Muszę ją ukryć głęboko na dnie serca. Za wszelką cenę”, pomyślała.

— Dobrze, Elizo. Spotkamy się w piątek. Będę na was czekał przed domem — powiedział, a potem zniknął.

„Do stu piorunów. To niemożliwe!” — zaklęła, uświadamiając sobie, że zakochała się w demonie. Anioł ciemności był ostatnią osobą, którą mogła pokochać, ale jej serce, głupie, przeklęte serce nie chciało jej słuchać, jakby żyło swoim własnym życiem i miało w nosie to, co ona o nim myśli.

— To katastrofa. Co ja teraz zrobię? — zapytała z przerażeniem, patrząc w lustro na swoją pobladłą twarz. Ale odpowiedziała jej cisza.

Rozdział XII

Dom na końcu ulicy. Poranek.

Po niespokojnej nocy Eliza przebudziła się z trudem przecierając oczy, które piekły od niewyspania. Jednak tego dnia czekała ją lekcja eliksirów z babcią. Emilia obiecała również, że pokaże jej kilka ćwiczeń, dzięki którym dziewczyna nauczy się kontrolować swoją moc. Jeszcze zanim na dobre się obudziła usłyszała głos babci, który pojawił się w jej umyśle i nakazał aby równo o ósmej stawiała się w pracowni.

Młoda czarownica zerknęła na zegarek i stwierdziła, że ma pół godziny, szybko więc wyskoczyła z łóżka i pobiegła do łazienki, aby wykonać poranną toaletę, a potem pospiesznie ubrała się i zeszła na dół do piwnicy.

Kiedy weszła do pomieszczenia babcia Emilia właśnie rozkładała na stole potrzebne rzeczy takie jak kubki, miski cynowe, łyżki. W kilku porcelanowych misach leżały zasuszone zioła, obok nich w słoikach i butelkach znajdowały się różne składniki do eliksirów takie jak kły węża, pająki, muchy siatkoskrzydłe, korzeń Mandragory, czy serca różnych zwierząt.

— Dobrze, że jesteś Elizo, czekałam na ciebie. Mam nadzieję, że jesteś gotowa na dzisiejszą lekcję? — Starsza czarownica uśmiechnęła się zachęcająco i przywołała wnuczkę gestem dłoni, dając jej znak, żeby usiadła za stołem.

Dziewczyna bez wahania podeszła i odsunawszy krzesło usiadła przy stole, z uwagą przyglądając się składnikom do eliksirów rozłożonych na blacie. Lekko wzdygnęła się widząc oczy traszek zawieszony w jakimś płynie, a w innej z butelek chyba ślimaki. Wiedziała, że aby przygotować odpowiednie magiczne wywary trzeba mieć składniki, których same już nazwy budzą grozę, ale wciąż nie przywykła do nich. Ich widok wywoływał w niej ciarki.

„Może z czasem się przyzwyczaję”, pomyślała z nadzieją.

— Od czego zaczniemy, babciu? — zapytała Eliza biorąc do ręki jedną z łyżek leżących na stole i obracając ją w dłoni.

Emila podeszła do kociołka, rozpałała pod nim ogień za pomocą zaklęcia, po czym nalała wody, i dopiero wtedy odwróciła się w stronę wnuczki.

— Od teorii. Musisz wiedzieć Elizo, że warzenie eliksirów jest rodzajem subtelnej, bardzo pożytecznej magii, która znacznie ułatwia nam czarownicom życie — powiedziała, biorąc do ręki miskę z zasuszonymi ziołami, w której znajdowały się pokrzywy. — Za pomocą eliksirów można usidlić umysł, oczarować zmysły, a nawet położyć kres śmierci. Jak pewnie wiesz istnieje wiele różnych eliksirów i każdy z nich posiada odpowiednie działanie w zależności od składnika głównego. Samo uwarzenie eliksiru jest czynnością o zróżnicowanej trudności. Przeważnie wymaga dokładności, staranności i odpowiednich składników — wyjaśniła, dodając do wody bulgoczącej w kociołku odrobinę suszonych pokrzyw i mieszając.

— A jaki eliksir dzisiaj uwarzymy? — Na twarzy Elizy pojawiła się ekscytacja, pomieszana z ciekawością.

— Będzie to Wywar z Czyraków, który pomaga na różne choroby — odpowiedziała Emilia, mieszając w misce składniki. — Jest to jeden z bardzo przydatnych eliksirów. W jego skład wchodzi kły węża i kolce jeżowca. Trzeba też dodać trzy rogate ślimaki, trzy krople jadu węża oraz dwie żabie nóżki. Elixir należy warzyć wrzucając do kotła kolejno składniki i mieszając. Najpierw dodajemy pokrzywy, potem pokruszone kły węża i mieszamy je z odrobiną rozgniecionej pokrzywy. Ślimaki należy skropić jadem węża. Kiedy składniki zostaną odpowiednio połączone należy dodać je do kociołka. Na sam koniec, już po zdjęciu kociołka z ognia dodajemy kolce jeżowca. Elixir musi ostygnąć, a po ostudzeniu przelewamy go do buteleczki. To co, spróbujesz? — zapytała patrząc zachęcająco na wnuczkę.

— Chętnie babciu, ostatni eliksir, jaki uwarzyłam dawno się skończył, a ja chciałabym jeszcze nauczyć się tylu rzeczy. Wciąż mam wrażenie, że nic nie wiem o magii i jest to bardzo frustrujące — przyznała dziewczyna, wstając i podchodząc do kociołka z gotującą się miksturą, nad którą unosiły się kłęby

pary. — W gruncie rzeczy podoba mi się to całe warzenie eliksirów. — Mówiąc to, uśmiechnęła się do babci, a wtedy obie dostrzegły, że ich aury zapłonęły jasnym blaskiem.

— Pamiętaj, że ważna jest również kolejność dodawania składników, jej pomylenie może sprawić, że zamiast eliksiru wyjdzie eliksir, który może wybuchnąć — poradziła jej Emila, podając wnuczce kolejne składniki, które dodawały do gotującego się wywaru.

Po jakimś czasie Eliza zdjęła cynowy garnek z ognia i postawiła go na stole, by eliksir wystygł i odparował. Wspólne warzenie magicznych mikstur jeszcze bardziej zbliżyło do siebie babcię i wnuczkę, które połączone były nicią przeznaczenia i więzami krwi. Magia krążąca w ich żyłach obudziła się i cicho szemrając pod skórą sprawiała, że obie czuły się silne i niezwykłe. Ta moc sprawiała, że ciemność i mrok czające się za oknem, nieco się rozjaśniły, jakby nie mając dostępu do ich domu i okolicy, w której się znajdował.

W powietrzu unosiły się drobiny światła, które wirowały jak dmuchawce na wietrze. Panująca duchota jakby nie stanowiła żadnej przeszkody w oddychaniu, zarówno Eliza jak i Emilia miały tylko lekko zarumienione policzki, nic poza tym. Jakby cała moc i energia krążące w powietrzu przepływały przez nie, tworząc coś na kształt niewidzialnej bariery oddzielającej je od świata zewnętrznego.

Po uwarzeniu eliksiru z niewielką pomocą babci Eliza odpoczęła chwilę, napiła się wody z cytryną i miętą, a potem krewna pokazała dziewczynie jak należy ćwiczyć oddech, aby kontrolować moc.

Po kilku próbach uwolnienia i wchłonięcia energii pochodzącej ze światła Eliza poczuła, że może nie jest jeszcze najlepszą czarownicą, ale jest na jak najlepszej drodze do tego, żeby nią zostać. Pamiętała o tym, że to od niej zależał los świata i magii, że to ona musi wypełnić przepowiednię, aby równowaga została zachowana. Istoty, które wyglądały jakby opętały je zły duch wciąż czaiły się w mroku i chciały zapanować nad światłem. Magia stanowiła dla nich ogromne niebezpieczeństwo. Tak samo jak młoda czarownica, która nią władała.

Z opowieści babki Emilii wynikało, że pakt, który został zawarty przed laty przez aniołów ciemności i czarownice został zerwany w momencie, kiedy Emilia nie oddała swojej duszy Modestowi. Od tamtego momentu wszystko się zmieniło. Kraina Ciemności i Kraina Światła zaczęły ze sobą walczyć o to, która jest silniejsza. Przez dziesięć lat żadnej z nich nie udało się zawładnąć światem, ale teraz kiedy moc Elizy rosła, i kiedy ktoś uwolnił Modesta, Emilia czuła w kościach, że coś się zmieniło. Starsza z czarownic nie wiedziała jednak jak powiedzieć wnuczce, że pół demon pół upiór, który ściga dziewczynę chce się zemścić za to, co zrobiła mu przed laty Emilia.

„Muszę o tym powiedzieć Elizie. Ona powinna znać prawdę. Choć wiem, że ją tym zranię. Najpierw jednak muszę ją nauczyć podstaw magii. Od tego zależy nie tylko jej los, ale los nas wszystkich”, zdecydowała, a jej twarz po raz pierwszy od dawna zaczęła się starzeć.

Rozdział XIII

Podniszczony dom na rogu ulicy Królewskiej i Długiej.

Felix tęsknił za swoją panią. Nie widział jej od kilku miesięcy, a teraz kiedy los znów ich rozdzielił, kot zastanawiał się, co jeszcze się wydarzy, nim wreszcie uda im się spotkać. Przeczuwał, że grozi jej niebezpieczeństwo, bo ich więź po tym, jak odkrył w sobie magiczne zdolności, jeszcze bardziej się pogłębiła. Czuł ją jakby dziewczyna znajdowała się gdzieś niedaleko, a raczej wyczuwał jej aurę, bo to ona stanowiła jeden z elementów ich telepatycznej łączności.

Felix zaśmiał się na to porównanie, ale przypominało to bardziej parsknięcie. Pacnął łapą przelatującą muchę sprawiając, że zmieniła się w wirujące drobinki kurzu, mieniącego się złoto-czarnym blaskiem.

Magia wciąż stanowiła dla niego zagadkę, zwłaszcza zdolności jakie w sobie odkrywał każdego dnia. Tak samo jak dziwiło go to, że potrafi rozmawiać i widzieć różne dziwne istoty, które pojawiały się i znikwały o różnych porach dnia, w zależności od jego nastroju. Chociaż Felix miał za zadanie pilnować Elżbietę, za bardzo nie musiał się tym zajmować, bo kobieta przez większość czasu przesadzała rośliny z jednej doniczki do drugiej, a kiedy nie zajmowała się kwiatami robiła na drutach lub czytała jakąś podniszczoną lekko książkę.

Widząc, że kobieta usiadła w fotelu i zagłębiła się w lekturze, Felix opuścił pokój i wszedł do kuchni, gdzie w misce znajdowała się sucha karma. Nie wiedział jak dać znać Elżbiecie, że nie tyka takiego jedzenia, bo kiedy raz zgłosił protest, mruknawszy „Tego się nie da jeść, chcę mięsa”, kobieta spojrzała na niego takim wzrokiem jakby zobaczyła ducha i tłumiąc okrzyk wybiegła z kuchni.

Od tamtego czasu Felix udawał, że nic się nie stało, a on jest zwykłym kotem, choć musiał przyznać, że z trudem mu to wychodziło.

Jego moc była równie chaotyczna i nieobliczalna, jak jego charakter. Pojawiała się w najdziwniejszych momentach. Ostatnio zmienił doniczkę z bazylią w kapelusz, a kiedy chciał złapać mysz, która cichaczem próbowała dorwać się do sera, zmienił ją w pająka.

Szybko opuścił kuchnię i skierował swoje kroki do sypialni, gdzie zaraz po wejściu zamierzał ulokować się na swoim legowisku i trochę zdrzemnąć. Magia była fajna, ale zżerała dużo energii, przez co Felix musiał więcej odpoczywać, a najlepszym na regenerację sił był sen.

Kiedy zamierzał rozsiać się w legowisku, nagle coś zwróciło jego uwagę, jakby szmer albo szelest. Rozejrzał się zdezorientowany wokół siebie.

— Nad czym tak dumasz? Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha — usłyszał nagle głos dochodzący spod okna.

Felix odwrócił się gwałtownie i dostrzegł ni to ptaka, ni to węża. Istotę, która kilka dni wcześniej pomogła mu się uwolnić z pułapki zastawionej przez wiedźmę Franciszkę.

— A ty co tutaj robisz? — Kot odbił piłeczkę, uważnie obchodząc dziwadło dookoła.

— Dotrzymuję ci towarzystwa — zaśmiał się ni to ptak ni to wąż, a jego skrzydła zafalowały.

— Niepotrzebne mi twoje towarzystwo. Idź sobie, nawet nie wiem, czy jesteś prawdziwy — prychnął kot, zerkając podejrzliwie na swojego kompana.

— A tobie się wydaje, że kim ty jesteś, żeby mi mówić, co mam robić? — obruszył się ni to ptak, ni to wąż. — Pomogłem ci się uwolnić z rąk tej staruchy, a tym nawet nie okazałeś wdzięczności.

Felix westchnął i przewrócił oczami.

— Dobra, to czego chcesz? Przysługi? Rozumiem, że twoja pomoc nie była bezinteresowna? — domyślił się, obserwując jak jego towarzysz podpełza na fotel, który stał pod oknem i rozsiada się w nim wygodnie, jakby planował zostać tam na dłużej.

— Zastanówmy się, czego ja mógłbym od ciebie chcieć... — zastanawiał się na głos ni to ptak, ni to wąż, a jego zielone oczy zaśniły. — Może chwili rozmowy, uwagi?

— Nie wyglądasz na takiego, który lubi pogawędki — stwierdził Felix, obserwując spod oka, jak obłe ciało dziwadła wije się na fotelu, próbując przybrać odpowiednią pozycję, aby było mu wygodnie.

Kiedy wreszcie usadowił się jego wzrok znów skupił się na kocie.

— Czy nie zastanawiało cię, dlaczego ktoś miałby ciebie porywać? — zapytał nie kryjąc satysfakcji.

— Oczywiście, wiedźma chciała dorwać moją panią. Jednak jej plan się nie powiódł, bo udało mi się uciec. A w dodatku ktoś porwał Elizę i więził ją nie wiadomo w jakim celu — odparł bez wahania Felix.

— Ja wiem, kto to zrobił i dlaczego. Chcesz wiedzieć? Mogę ci zdradzić ten sekret, ale w zamian za to, ty zrobisz coś dla mnie. Zawrzyjmy układ — zaproponował ni to waż, ni to ptak.

Felix popatrzył na niego podejrzliwie, zastanawiając się, czy to nie jest żaden podstęp, ale spojrzenie dziwadła było nieprzeniknione, a jego ptasia twarz nie zdradzała żadnych emocji. Skrzydła fosforyzowały jakby były pokryte jakimś świecącym pyłem. Kot wahał się, ale wreszcie podjął decyzję, mając na względzie bezpieczeństwo Elizy. Felix gotów był zrobić wszystko, żeby jej pomóc w nierównej walce z siłami ciemności.

— Zgoda, zrobię co zechcesz, ale w zamian powiesz mi wszystko, co wiesz — zastrzegł, podchodząc do fotela, na którym siedział ni to waż, ni to ptak.

— Umowa stoi.

— Na co więc czekasz? Mów, co wiesz — ponaglił go Felix.

— Ten demon, który porwał Elizę, czyli twoją panią, to Modesto. Jest w połowie upiorem. Po tym jak nie otrzymał duszy został uwięziony za pomocą magii i run, ale ktoś go uwolnił. Teraz chce się zemścić, na tych którzy go uwięzili. A zwłaszcza na jednej z czarownic. Zapewne wiesz, o kogo chodzi?

— Tak, domyślam się, że o babkę Elizy, Emilię. Co ta kobieta mu zrobiła? — Felix nie potrafił ukryć zainteresowania, bo to czego się dowiadywał okazało się nie tylko ważne, ale także ... przerażające.

— To ona miała oddać mu swoją duszę, zgodnie z zawartym paktem, ale oszukała go i uwięziła w skrzyni opieczętowanej runami, a potem za pomocą magii przeniosła się do Krainy Światła, z której ja pochodzę i ... ty.

— Co takiego? O czym ty mówisz? — Felix aż podskoczył, tak zaskoczyły go te rewelacje.

— Felixie nigdy cię nie zastanawiało skąd się tutaj pojawiłeś? — Ni to ptak ni to waż posłał mu krzywy uśmiech. — Skąd w tobie ukryte moce? Nie jesteś zwykłym kotem. Jesteś istotą światła, która w tym świecie przybrała powłokę, z której właśnie uchodziło życie — powiedział łagodnie, a jego oczy rozbłysły.

— Jesteś tego pewien? Jak to odkryłeś? I skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać? — Kot zasypał go pytaniami, coraz bardziej zaintrygowany, tym czego się właśnie dowiedział.

— Istoty z Krainy Światła mogą się ze sobą komunikować za pomocą magii. Wyczuwać się wzajemnie, bo składają się z tej samej energii. Kiedy zjawiłeś się na ziemi, musiało cię coś przywołać, coś na tyle silnego, że przeskoczyłeś do innego wymiaru. Podejrzewam, że to moc tej młodej czarownicy cię przywołała — wyjaśnił ni to ptak ni to waż, lekko przekrzywiając głowę.

— I jakie jest moje zadanie? Chronić ją?

— Tak, myślę, że to dlatego zjawiłeś się tutaj. To musi mieć także coś wspólnego z przepowiednią — potwierdził jego przypuszczenia.

— A jak ty masz na imię? Czym jesteś? Przepraszam, że dopiero teraz o to pytam, ale nawet nie wiem, jak się do ciebie zwracać... — Felix był lekko zakłopotany.

Ni to ptak, ni to waż roześmiał się, co brzmiało jak chichot hieny.

— Jestem magicznym stworzeniem, które przez nieopatrzne wypicie przed wieloma laty eliksiru wielosokowego przybrało postać będącą jednocześnie ptakiem i wężem, mającym skrzydła jak u ważki. W przeszłości, gdy zjawiałem się na ziemi przybierałem różne postacie, najczęściej był to ptak, gad lub owad, więc domyślam się, że przez to teraz przypominam po trochu każde z tych gatunków zwierząt. W tym świecie możesz się do mnie zwracać Ewald — lekko skłonił głowę.

— Zatem Ewaldzie, skoro jesteś z Krainy Światła, czy wiesz, co skrywa w sobie przepowiednia i jaką rolę w niej ma odegrać Eliza? — Felix spojrział na niego, nie kryjąc ciekawości.

„Może on przybliży nas do rozwiązania zagadki kryjącej się w tajemniczej przepowiedni. Jeśli nie, zostaje tylko znaleźć ją. A to nie będzie takie proste”, pomyślał, uświadamiając sobie, jak wiele spoczywało na jego barkach. Nie był pewien czy temu podoła, ale jedno wiedział z pewnością — zrobi wszystko, żeby pomóc swojej pani.

W odpowiedzi Ewald pokręcił przecząco głową.

— Nie, tego niestety nie wiem, ale za to mogę ci powiedzieć kto posiada informacje niezbędne

do odnalezienia jej. Jest taka istota, mieszkająca w Mrocznym Lesie w małej chacie przy strumyku. Ona powinna coś wiedzieć. Choć jej obejście wygląda jak z bajki o Jasiu i Małgosi w rzeczywistości Mira to łagodna i sympatyczna kobieta, która kiedyś była jedną z nas, ale opuściła Krainę Światła dziesięć lat temu dla pewnego mężczyzny, w którym się zakochała. Dwa lata temu on zmarł, a Mira postanowiła pozostać w świecie żywych, pielęgnując jego grób i pamięć o nim. Ona powinna coś wiedzieć o przepowiedni, ponieważ jej matka była jedną z trzech białych czarownic, które przepowiadały przyszłość i wiedziały, co się wydarzy, dlatego stworzyły przepowiednię, która miała być wskazówką dla innych czarownic. Jednak nie doceniły aniołów ciemności... — wyjaśnił, kręcąc się niespokojnie i zmieniając pozycję, jakby mu było niewygodnie.

Felix w oszołomieniu przyswajał rewelacje towarzysza, zastanawiając się gorączkowo, jak przekazać je Elizie. To, czego się dowiedział było szalenie ważne. Mogło jej pomóc w odnalezieniu zaginionej przepowiedni.

— Co się stało? Co oni zrobili? — Kot poczuł, jak ciarki przechodzą mu po plecach, a oddech więźnie w gardle. Z trudem udało mu się ukryć przerażenie.

— Przejęli ich dusze, a potem podstępnie je uśmiercili, podsyłając nalewkę zatrutą drobkami srebra. Czarownice ją wypity, a kilka godzin później były już martwe, choć miały być nieśmiertelne. Jedną z nich była Cecylia, prababka Elizy. — oznajmił Evald łamiącym się głosem. W jego oczach czaił się smutek, jakby on też kogoś stracił.

— Tobie też kogoś odebrali, prawda? — Felix domyślił się, patrząc ze współczuciem na swojego towarzysza.

— Tak, i dlatego musisz mi pomóc zemścić się na nich za to, co zrobili. Czy ty wiesz, jak to jest kiedy nagle odbierają ci kogoś bliskiego? Kiedy patrzysz jak ta osoba umiera w męczarniach, a ty nie jesteś w stanie nic zrobić? — zawołał zbolalym głosem, w którym czaiło się też coś mrocznego.

Felix pokiwał głową, jakby doskonale go rozumiał. On wiedział, jak to jest kochać kogoś bezgranicznie, a potem żyć ze świadomością, że nigdy się już tej osoby nie zobaczy. Tęsknota, żal, rozgoryczanie, złość. A przede wszystkim chęć cofnięcia czasu, aby móc powiedzieć tej osobie, ile dla nas znaczy. Bo kiedy się ją straci, nic nie jest już takie jak przedtem. Żyjesz, owszem, ale co to za życie?

— Pomogę ci, zrobię wszystko, co trzeba. Nawet za cenę własnego życia — oznajmił Felix, a w chwilę później Evald zniknął.

Rozdział XIV

Kilka dni później. Noc przed wyruszeniem na poszukiwanie przepowiedni. Dom na skraju drogi.

Eliza przez ostatnie dni żyła w ciągłym napięciu zastanawiając się, czy są odpowiednio przygotowane na wyprawę do Mrocznego Lasu. Po tym jak Felix skontaktował się z nią telepatycznie młoda czarownica dowiedziała się, że jest ktoś, kto być może zna nie tylko treść przepowiedni, ale również zna miejsce jej ukrycia. Tajemnicza kobieta o imieniu Mira mogła im pomóc.

— Pytanie, czy zechce to zrobić — zastanawiała się dziewczyna, pamiętając o wieściach jakie przekazał jej Felix.

Kiedy kot się pojawił wczoraj w nocy przy jej łóżku, młoda czarownica obudziła się gwałtownie zdezorientowana widząc jak jasne ślepiea wlepiają się w nią z natężeniem.

Okazało się, że Felix dzięki magii mógł pojawiać się w dowolnym miejscu. Co prawda wyglądał jakby był rzeczywisty, ale stanowił jedynie swojego rodzaju wizualizację. Kiedy dziewczyna chciała go dotknąć jej ręka przecięła powietrze.

— Felix, co ty tutaj robisz? — zapytała, budząc się w jednej chwili i wyskakując z łóżka, w takim tempie, że kołdra zsunęła się na podłogę.

Kot również zeskoczył z łóżka i usiadł kilka kroków od niej, po czym odpowiedział:

— Musiałem się zjawić. Dowiedziałem się czegoś ważnego, nie mogłem tego zignorować. To, co powiem może być dla ciebie szokiem, ale wiem, że jesteś mądrą i rozsądną czarownicą i zdajesz sobie sprawę z powagi sytuacji. — Mówiąc to, poruszył wąsami, a jego ślepiea załśniły jak dwa ametysty.

— Czemu mówisz tak dziwnie? Tak poważnie, jak nie ty? Felix, przecież to ja. Co ci jest? — Eliza popatrzyła na niego jak na zmutowaną traszkę.

— Ech, chciałem być przez chwilę poważny, ale chyba nie umiem. — Kot parsknął śmiechem, po czym mrużąc oczy kontynuował. — Odwiedził mnie Evald, taka dziwna istota z Krainy Światła, która mnie uwolniła. To od niego dowiedziałem się czegoś naprawdę ważnego. Czegoś, o czym musisz wiedzieć — wyjaśnił, widząc jak twarz jego pani pobladła.

— Dobrze, mów o co chodzi, bo coraz bardziej się niepokoję, Felixie. — Eliza chciała go delikatnie pogłaskać, ale trafiła jedynie w pustkę, co przyjęła z lekkim ukłuciem żalu i rozczarowania. — Tęskniłam za tobą, wiem, że to dzięki tobie odnalazła mnie babcia. Jesteś moim dobrym duchem. — Uśmiechnęła się patrząc na niego z czułością, która zalewała jej serce. Była wdzięczna kotu, za to że ją ocalił.

— Nie ma o czym mówić. Robiłem to, co do mnie należy, bo wiesz... okazało się, że pochodzę z Krainy Światła i nie jestem zwykłym kotem — wyjaśnił, a jego oczy po raz kolejny załśniły.

— Niemożliwe! — Eliza aż otworzyła usta ze zdziwienia. — Czyli jesteś istotą magiczną, stąd twoje zdolności telepatyczne — domyśliła się, a w jej głosie dało się wyczuć niedowierzenie.

— Tak, nie tylko to potrafię, ale jest jeszcze coś. Musisz wiedzieć, że jest pewna osoba, która może coś wiedzieć o przepowiedni. Tylko, że ona mieszka w Mrocznym Lesie. To niebezpieczne miejsce... — Kot zaczął niespokojnie krążyć po pokoju.

Dziewczyna spojrzała na niego zaskoczonym wzrokiem, uświadamiając sobie, że czeka ich trudna wyprawa, ale nie zamierzała się poddać. Jeśli będzie trzeba pójdzie nawet do piekła, byleby tylko wypełnić swoje przeznaczenie. Ocali świat, nawet gdyby miała to być ostatnia rzecz, jaką zrobi w życiu.

— Mimo to musimy tam pójść — odezwała się głosem pełnym przekonania, wrywając z chwilowego zamyślenia. — Choć pierwotnie babcia chciała, żebyśmy wyruszyli w Góry Niebieskiego Ognia, ale teraz mając te informacje chyba będziemy musieli zmienić trasę naszej wyprawy. Co więcej, może w to nie uwierzysz, ale idzie z nami Eryk... — wyjaśniła, nerwowym tonem, nieco rumieniąc się i uciekając wzrokiem.

— Co? A ten demon po co się tutaj pałęta? Czego chce? Czy można mu ufać? — Felix prychnął z niechęcią i zjeżył grzbiet.

— Wydaje mi się, że tak. On się zmienił, Felixie — przekonywała go Eliza. — Chce odpokutować

swoje winy. Pomyślałam, że warto mu dać drugą szansę. W końcu, każda pomoc się przyda w walce z siłami zła. Warto mieć kogoś z Krainy Ciemności po swojej stronie, prawda?

Felix spojrzał na nią przenikliwym wzrokiem, lekko przekrzywiając łepkę.

— Może masz rację, ale pamiętaj... — Mówiąc to, uniósł jedną łapę. — Gdybyś potrzebowała pomocy, daj znać, a przybędę z każdego miejsca, w którym się znajduję. I jeszcze jedno obiecaj mi Elizo, że będziesz na siebie uważać, dobrze?

— Tak, Felixie. Obiecuję — zapewniła go, niemal chcąc ucałować z wdzięczności.

A potem się przytulili, choć wyglądało to tak, jakby Eliza przytulała niewidzialną istotę. Mrok pokoju rozświetlił blask bijący od ich aury, a po chwili światło wraz z Felixem zniknęło, a pokój, podobnie jak cały dom znów pogrążył się w ciemnościach.

Rozdział XV

Dom na rogu ulicy Królewskiej i Długiej.

Ostatnie miesiące były dla Elżbiety niczym jazda na diabelskim młynie — sprawiły, że wszystko wywróciło się do góry nogami, a jej normalne życie zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni.

Kiedy wyznała Elizie prawdę, córka nie była zaskoczona, co więcej wiedziała, że jej babka pochodziła z rodu pradawnych czarownic. Choć Elżbieta starała się przekonać córkę, żeby przestała zajmować się magią i eliksirami, niestety nie udało jej się tego wyperswadować Elizie. Dziewczyna potrafiła być uparta, a gdy sobie coś postanowiła, nic nie było jej w stanie powstrzymać.

Kiedy już się wydawało, że można naprawić ich relacje, które wynikały głównie z braku zaufania i szczerości, ktoś porwał jej ukochaną córkę. To, co przeżywała Elżbieta w tamtym czasie, całe to poczucie rezygnacji, beznadziei, a przede wszystkim strach i przerażenie, sprawiły, że coś się w niej zmieniło. Poczula, że coś się w niej budzi, jakaś dziwna niespotykana moc.

Elżbieta poprzysięgła zemstę i zamierzała jej dokonać, jak tylko nadarzy się odpowiedni moment. Kiedy miała opracowany plan — pojawiła się jej matka. Relacje Elżbiety z Emilią nie były najlepsze, a to, co się wydarzyło, tylko je pogorszyło. Elżbieta nigdy nie wybaczyła matce, że zostawiła ją na pastwę losu, uciekając za barierę do innego świata. Kiedy poznała prawdę w pierwszej chwili chciała zerwać wszelkie kontakty z Emilią, ale mając na uwadze dobro Elizy, wiedziała, że nie może tego zrobić. Czula się bezradna, jakby znalazła się w oku cyklonu i nie mogła z niego wydostać.

Kilka dni temu, kiedy pojawiła się jej matka i oznajmiła, że mroczne siły nie powiedziały ostatniego słowa, Elżbieta poczuła, że to jest jej szansa na to, żeby zadbać o bezpieczeństwo córki i odsunąć ją jak najdalej od źródła wszelkich problemów, czyli od swojej matki, Emilii.

Po tym jak udało się uwolnić Elizę z rąk istoty pochodzącej z Krainy Ciemności Elżbieta dowiedziała się, że na jakiś czas ona również musi pozostać w ukryciu, bo jej życie też jest w niebezpieczeństwie. Posłuchała matki, dając się zamknąć w jakimś starym domu z kotem, który miał ją strzec. Kobieta w pierwszej chwili odmówiła, ale kiedy rodzicielka powiedziała jej, że ktoś czyha na życie Elizy, nie wahała się. Zrobiła to, co należało, aby zapewnić bezpieczeństwo córce.

I tak od kilku tygodni wiodła szalenie nudne życie polegające na sadzeniu roślin, czytaniu i szydełkowaniu. No właśnie... tak się złożyło, że Elżbieta miała, co czytać. Po tym jak Emilia oznajmiła jej, że ma pół godziny, żeby spakować swoje rzeczy, kobieta w pierwszej kolejności zabrała z pracowni pamiętnik Emilii oraz księgę eliksirów. Nie zastanawiała się czemu to robi, ale uznała, że są to zbyt cenne rzeczy, żeby je zostawiać w pustym domu, do którego każdy mógł się włamać. Na początku pamiętnik i księga znalazły bezpieczne miejsce w kufrze z przyborami do szydełkowania, ale z upływem czasu Elżbieta zaczęła czuć się samotna i pewnego wieczoru pod wpływem jakiegoś impulsu, otworzyła kufer, wyjęła pamiętnik swojej matki i zaczęła czytać.

To z niego dowiedziała się o początkach swojej rodziny z magią, o tym jak Emilia uczyła się tajemnej sztuki warzenia eliksirów, władania magią i opisywała wszystko z myślą o tym, że zapiski znajdzie Eliza. Z niego dowiedziała się również o pakcie z aniołami ciemności, oraz przepowiedni, która zaginęła i przeznaczeniu, które miała wypełnić Eliza.

Jej matka jak się okazało miała swoje tajemnice, o których Elżbieta nie wiedziała. Z zaskoczeniem przeczytała o tym, że kobieta czuwała nad ich bezpieczeństwem przez długie lata, a potem uświadomiła sobie, że jej matka musiała wziąć na swoje barki wielką odpowiedzialność, nie tylko za los ich rodziny, ale też za los całego świata, zarówno magicznego, jak i niemagicznego. Walka Krainy Ciemności z Krainą Światła wciąż trwała, mimo upływu lat. Elżbieta czuła w kościach, że coś się zbliża i, że nie jest to nic dobrego.

W dodatku kot Elizy, Felix zaczął się dziwnie zachowywać. Raz nawet wydawało się, że do niej mówi. Zwierzak wydawał się być jakiś odmieniony, dlatego Elżbieta starała się unikać go, jak tylko się dało. Teraz choć za oknem panowała głucha noc, kobieta wciąż nie mogła zasnąć. Zapaliła lampkę na nocnym

stoliku, sięgnęła po podniszczony pamiętnik Emilii i zaczęła czytać.

2 maja 1998, późny wieczór

Wydaje mi się, że jestem dobrze przygotowana do wyprawy. Mam już uwarzone odpowiednie eliksiry, spakowałam też niezbędne rzeczy, muszę tylko jakoś wyjaśnić powód swojego wyjazdu Elżbiecie. Domyślam się, że córka będzie podejrzliwa, ale ona nie może poznać prawdy. Nie może się dowiedzieć, co zamierzam. Tak będzie bezpiecznej. Gdyby dopadły ją mroczne siły, nie będzie w stanie nic im powiedzieć. Tylko w ten sposób mogę być spokojna o nią i o Elżę. Wydawać by się mogło, że to, co się wydarzy nie robi na mnie wrażenia, ale wbrew wszystkiemu czuję przerażenie i strach, lecz nie mogę tego pokazać. Co ze mnie byłaby za czarownica, gdybym nie potrafiła zapanować nad gniewem i nad mocami, które szukają ujścia? Trzeba zachować zimną krew. Jeszcze parę miesięcy i będzie po wszystkim. O ile mój plan się powiedzie...

14 maja 1998, poranek

Moja rozmowa z Elżbietą przebiegła nadzwyczaj spokojnie. Powiedziałam córce, że muszę znaleźć beozar¹, potrzebny mi do magicznych mikstur, którymi leczę pacjentów i córka o nic więcej nie pytała. Może mi się tylko wydawało, ale ostatnio w naszym miasteczku panuje jakaś dziwna atmosfera. Czym jest to spowodowane? Tego niestety nie wiem, ale zamierzam się dowiedzieć. Teraz oczywiście nie jest na to pora, bo muszę wyruszać, ale po powrocie zajmę się tym i odkryję prawdę. To moje miasto i muszę wiedzieć o wszystkim, co się tutaj dzieje. Franciszka mówi, że jestem przewrażliwiona i, że coś mi się wydaje, ale jakoś jej nie wierzę. Znam ją nie od dziś i wiem, że nie można jej do końca ufać, ale w walce z demonami, każdy sojusznik jest na wagę złota. Mam już opracowany pewien plan i zrealizuję go, nawet jeśli będę musiała w tym celu poświęcić siebie i swoje moce. Magia mi w tym pomoże. Jak zawsze.

22 maja 1998, północ

Od dwóch dni jestem w podróży. Pożyczyłam auto od Elżbiety. Ten stary gruchot jednak rozkraczył się już na samym początku, jak tylko opuściłam granice miasteczka. Musiałam więc złapać stopa i jakoś dojechać do Sowych Dołów, gdzie zamierzałam przenocować nim ruszę dalej. Sowie Doły to mała miejscinka, jeszcze mniejsza niż nasze miasteczko, ale zamieszkują ją istoty magiczne, więc mogłam tam znaleźć bezpieczne schronienie. Kilka uliczek wybrukowanych kamieniami, stare kamienice i centrum, które stanowi plac przy którym zlokalizowany jest sklep i urząd pocztowy. To całe Sowie Doły. Miasteczko ma swój urok, wydaje się takie senne i spokojne. Jednak zawsze w każdym miejscu, gdzie się nie pojawię podąża za mną Modesto. To demon, któremu muszę oddać swoją duszę, zgodnie z zawartym paktem. Ten anioł ciemności jest nieustrasliwy i bardzo niecierpliwy, ale póki co jakoś udaje mi się nad nim zapanować. Teraz nie wyczuwam jego aury, więc pewnie jest gdzieś daleko. Prędzej czy później jednak trafi na mój trop, ale mam nadzieję, że wtedy będę już z powrotem w domu. Modesto nie wie, że mam pewien plan, który może mu się bardzo nie spodobać... Odpocznę, zregeneruję siły, a potem ruszę dalej. Od tej wyprawy zależy wszystko. Nie chcę myśleć, co się stanie, gdy mi się nie uda...

Elżbieta przerwała czytanie, mrużąc oczy, bo spojówki miała podrażnione i zaczerwienione od niewyspania. Zamknęła pamiętnik i odłożyła go na nocną szafkę, zastanawiając się o czym jeszcze matka jej nie powiedziała.

„Kiedy przeczytam ten dziennik, czeka nas poważna rozmowa”, zdecydowała nim pogrążyła się

we śnie.

1Bezoar — kamień będący antidotum na większość czarodziejskich trucizn. Bezoary mają pewne ograniczenia — nie działają na rany spowodowane potężnymi substancjami jak jad bazyliuszka. Bezoar to kulisty twór powstający w żołądkach przeżuwaczy (m.in. lamy i kozy bezoarowej) przez nagromadzenie niestrawionych resztek pokarmu oraz włókien roślinnych i włosów, zwłaszcza zlizywanych przez zwierzę podczas linienia. Bezoar zwykle ma wielkość orzecha.

Rozdział XVI

Dzień wyprawy w poszukiwaniu przepowiedni. Przed południem. Dom na skraju drogi.

Eliza zastanawiała się jak długo jeszcze potrważą te opóźnienia. Przecież zgodnie z planem mieli wyruszyć z samego rana, ale nic nie szło po jej myśli. Najpierw musiała jakoś przekonać babcię, żeby zmienili trasę swojej wyprawy, co nie było łatwe, bo Emilia uważała, że błędem jest wyprawa do Mrocznego Lasu, który jest miejscem nie tylko niebezpiecznym, ale również tajemniczym i magicznym.

— W tym lesie żyją różne istoty, które lubią płać figle podróżnym i wędrowcom, którzy mieli odwagę zapuścić się w ciemną gęstwinę porośniętą sosnami, bukami i drzewami przypominającymi przerośniętą Mandragorę — wyjaśniła wnuczce.

Kiedy Eliza opowiedziała babci o wizycie Felixa i wieściach, jakie kot jej przekazał była przekonana, że to wystarczy, by krewna zgodziła się iść do Miry, kobiety pochodzącej z Krainy Światła, która mogła znać miejsce ukrycia przepowiedni. Choć z trudem, udało jej się przekonać babcię. Razem ustaliły, że najpierw pójdą do Mrocznego Lasu, a potem dopiero w Góry Niebieskiego Ognia. Wyprawa zapowiadała się długa i wyczerpująca. W dodatku Eliza nie była przekonana, czy uda im się natrafić na jakikolwiek trop, bo być może jest on mylny. Jednak innego punktu zaczepienia na ten moment nie mieli.

Po spakowaniu do plecaka niezbędnych rzeczy, takich jak ciepły koc, termos z herbatą, latarka, maść na odciski, suchy prowiant, czyli chleb i mięso z puszki oraz torebka płócienna z eliksirami przydatnymi w podróży, Eliza uznała, że jest gotowa.

Kiedy weszła do sypialni mamy, którą zajmowała teraz babcia, zobaczyła, że walizka jest otwarta, ale nigdzie nie widać babci Emilii.

— Babciu, jesteś tutaj? — zapytała, rozglądając się wokół siebie przekonana, że Emilia zaraz się pojawi. Jednak odpowiedziała jej cisza.

Kiedy młoda czarownica miała opuścić pomieszczenie usłyszała dźwięk przypominający szum wiatru, a w powietrzu dało się wyczuć zapach tłących się ziół. Po chwili w rogu pokoju pojawiła się nieco zamglona postać, która wyglądała jak z największego koszmaru. Miała żółte żarzące się oczodoły, twarz upiora i czarną szatę. W dodatku unosiła się nad ziemią. Jej aura przesiąknięta była złem, przez co Eliza poczuła jak zimne obręcze niewidzialnej siły odbierają się dech w piersi.

Demoniczna postać wyszczerzyła zęby w upiornym uśmiechu, który wywoływał dreszcz przerażenia, a potem zaskrzeczała:

— Wkrótce nadejdzie czas mojej zemsty. A ty będziesz tą, która zapłaci za grzechy przodków! Ha, ha ha ha! — zaśmiała się, a potem nim Eliza zdążyła zareagować upiorna postać zniknęła.

Młoda czarownica drżała niczym targana lodowatym wiatrem, próbując nie szczekać zębami, bo w pomieszczeniu wydawało się być tak zimno, jakby temperatura spadła do minus dwudziestu stopni. Przy każdym oddechu w powietrzu pojawiały się obłoczki pary. Eliza objęła się i rozmasowała ramiona, przestępując z nogi na nogę.

Na ten moment natrafiła babcia, która weszła do sypialni, a widząc jak wnuczka próbuje się rozgrzać podeszła i narzuciła jej koc na ramiona.

— Co się stało? — zapytała się uważnie wpatrując w bladą twarz dziewczyny.

— Jjj... akis uppiórrrr tutajjj był... — Eliza z trudem odpowiedziała, szczękając zębami. Wciąż drżała na całym ciele.

— Blady, żółte żarzące się oczy i czarny płaszcz? — chciała się upewnić Emilia.

Eliza przytaknęła głową, przymykając oczy.

— Niedobrze. To mógł być Modesto, a to znaczy, że nas znalazł. Musimy jak najszybciej wyruszać. Czasu jest coraz mniej, a on rośnie w siłę skoro pojawił się za dnia — powiedziała czarownica grobowym głosem, od którego ciarki przeszły Elizie po plecach.

— Dobrze, już mi lepiej, babciu. Napiję się gorącej herbaty, a ty spakuj się i za pół godziny wyruszamy. Mam nadzieję, że Eryk się pojawi. Jeśli nie pójdziemy bez niego — postanowiła, odkładając koc na łóżko i wychodząc z pokoju.

Kiedy pół godziny później spakowane z plecakami i walizkami stały przed domem ni stąd ni zowąd pojawił się Eryk. Anioł ciemności wyglądał jakby stoczył z kimś walkę, bo miał zmierzwione włosy, poszarpane skrzydła, a ubranie wyglądało jakby ktoś je wytaplał w błocie.

— Co ci się stało? — zawołała Eliza na jego widok. Choć nie chciała się do tego przyznać, zwłaszcza, że babcia obserwował ją kątem oka, zrobiło się jej żal ciemnowłosego. Natychmiast stłumiła to uczucie, rzucając mu chłodne, taksujące spojrzenie.

— Miałem małą utarczkę z kimś, kto nie podzielał mojego zdania. Wierz mi on gorzej wygląda. — Demon zaśmiał się arogancko i puścił jej oko. Jego czarne oczy rozbłysły, a przystojna twarz rozciągnęła się w szerokim uśmiechu.

— Skoro tak mówisz... — Młoda czarownica popatrzyła na demona spod przymrużonych powiek.

Jednak Eryk tylko wzruszył ramionami, a potem jego spojrzenie zatrzymało się na babce dziewczyny.

— Miło mi, jestem Eryk — przedstawił się i lekko skłonił. — Będę waszym aniołem stróżem. — Mówiąc to roześmiał się, jakby ubawiony własnym dowcipem.

Emilia posłała mu życzliwe spojrzenie, ale się nie odezwała, jedynie patrzyła na niego jakby chciała przeświecić go wzrokiem i wybać jakie demon ma zamiary. Nie do końca wierzyła zapewnieniom wnuczki, że można mu zaufać, podejrzewając, że dziewczyna jest pod urokiem anioła ciemności, z którym łączy ją więź wynikająca z paktu.

— Bardzo zabawne — prychnęła za to Eliza, posyłając mu kpiący uśmiech. — Nie wiem, czy pamiętasz, ale to my mamy magiczne moce, nie ty. Jeśli o mnie chodzi nie potrzebny mi żaden anioł stróż, ale skoro musisz z nami iść... — urwała wzruszając ramionami.

— Przecież się zgodziłaś? Chyba nie zmieniłaś zdania? — Demon wyglądał na zdezorientowanego i chyba wściekłego. W jego oczach dostrzegła też cień smutku.

„Co jeśli Eliza odmówi pomocy? To moja jedyna szansa, żeby odzyskać duszę”, myślał.

— Och, ale ja się tak tylko z tobą droczę. Czyżbyś się nie znał na żartach, Eryku? — Młoda czarownica wzięła się pod boki i puściła do niego oko.

W odpowiedzi ciemnowłosy zaklął pod nosem a potem zamachał skrzydłami, jakby szykując się do lotu. W powietrzu utworzył się wir, który sprawił, że poderwały się liście na pobliskim drzewie i wirując poszybowały w niebo.

— Myślę, że jeśli się teleportujemy będziemy na miejscu o wiele szybciej niż mielibyśmy iść na piechotę. Do Mrocznego Lasu jest bardzo daleko. Nie wiadomo ile nam to zajmie... — zaproponował, w duchu gratulując sobie zachowania zimnej krwi, choć wiedział, że w towarzystwie dwóch czarownic jest w mniejszości i musi zachować ostrożność.

„Eliza może i się zgodziła na wspólną wyprawę, ale skąd wiadomo, że nie chce wywieść mnie w pole i to nie jest żaden podstęp?” myślał. „Z nią nigdy nic nie wiadomo. Jednak muszę jej zaufać, bo tylko w ten sposób będę mógł mieć nadzieję na odzyskanie duszy.”

— Dobrze, ale to ja nas tam zabiorę — zgodziła się Emilia, podając mu swoją walizkę takim gestem jakby była jakąś księżną, a kiedy ją odebrał dodała: — Elizo, podejdź i daj mi rękę. Ty chłopcze, podaj mi drugą. Musimy być maksymalnie skupieni, inaczej będzie trochę ... — chrząknęła — ... bolało — dokończyła uśmiechając się nerwowo.

Oboje podeszli i każde z nich ujęło jedną rękę czarownicy. Eliza prawą, a Eryk lewą. Kiedy dziewczyna upewniła się, że mają wszystko, co potrzebne do podróży (ona plecak na plecach, a Eryk walizkę babci), przymknęli oczy i wtedy Emilia wyszeptwała jakieś zaklęcie, a po chwili otoczył ich wir i w sekundę później zniknęli.

Wylądowali na skraju Mrocznego Lasu, upadając na ziemię i ciężko dysząc, jak po wyczerpującym biegu. Cała trójka wyglądała jakby właśnie wyrwała się z oka cyklonu, ale najważniejsze, że znaleźli się w miejscu, z którego będą mogli wyruszyć dalej. Zmierzchało, zmrok zapadał już po piętnastej, więc kiedy znaleźli się na polanie przed wejściem do Mrocznego Lasu niebo zszarzało, a zimne obłoczki pary unosiły się z ich ust przy każdym oddechu. Las wydawał się być cichy, jakby nie było w nim żywej duszy. Drzewa wysokie i ciemne, wyglądały jakby pogrążone były w głębokim śnie. Nawet jeden dźwięk nie zakłócał ciszy, która niemal dzwoniła w uszach.

— Zanim tam wejdziemy musicie o czymś wiedzieć — powiedziała grobowym głosem Emilia, a wtedy Eliza i Eryk spojrzeli na nią z niepokojem. — Nie każdy kto wszedł do Mrocznego Lasu wrócił, dlatego trzymajcie się blisko mnie, a gdy tylko zauważycie coś podejrzanego, dajcie mi znać. Jeśli będzie to magiczna istota pozwoli nam pójść dalej, ale jeśli napotkamy coś mrocznego, wtedy musimy starać się jak najszybciej uciec, najlepiej teleportując się w jakieś inne miejsce. Przede wszystkim ty Elizo. — Emilia dotknęła delikatnie ramienia wnuczki.

Młoda czarownica pokręciła przecząco głową, jednocześnie czując jak jej aura i aura babci łączą się ze sobą, a magia krąży między nimi jak energia.

— Nie podoba mi się to, babciu, ale może nic złego nam się nie stanie. Przecież nie można od razu zakładać najgorszego, prawda?

— Zgadzam się z Elizą. A poza tym co nam się tu może stać? To tylko las. — Eryk wzruszył obojętnie ramionami. — Może trochę niepokojąca jest ta cisza, ale poza tym jesteśmy we trójkę. Wy macie swoje moce, ja jestem demonem. Kto nam może zagrozić?

— Chłopcze, kiedyś twoja arogancja i buta cię zgubi. Więcej pokory. Mam nadzieję, że wyjdziemy stąd w jednym kawałku — powiedziała Emilia, a w chwilę później weszli do Mrocznego Lasu.

Nie zrobili nawet pięciu kroków, gdy zerwał się silny wiatr, a potem coś czarnego i oślizłego spadło na nich, przygniatając do ziemi.

— Ratunku! — krzyknęła Eliza, czując oślepiający ból, a potem ogarnęła ją ciemność.

Rozdział XVII

Jakiś czas później. Mroczny Las.

Felix czuł, że coś się stało. Coś złego. Niepokój, który go ogarnął mógł zwiastować tylko jedno. Eliza, jego pani miała kłopoty, a on musi jej pomóc. Uczucie było tak silne, że nie mógł go zignorować. Najdziwniejsze jednak było to, że dzięki magicznym zdolnościom potrafił zlokalizować miejsce, w którym przebywała młoda czarownica, jakby ich aury połączone były jakąś niewidzialną nicią. Mroczny Las to tam należało się udać.

„Jednak coś musiało pójść nie tak”, pomyślał z niepokojem.

— Muszę im pomóc. — Felix zdecydował bez wahania. Przymknął oczy, wypowiedział zaklęcie i w następnej chwili już go nie było.

Kiedy ponownie je otworzył znajdował się pod jednym z drzew w Mrocznym Lesie. Rozejrzał się uważnie dookoła i wtedy dostrzegł przy sośnie rosnącej obok strumyka trzy postacie przywiązane do pnia drzewa. Wszystkie wyglądały jakby spały, miały pochylone głowy i przymknięte oczy.

Coś upiornego unosiło się w powietrzu, jakby mgła, ale taka eteryczna, przypominająca opary na bagnach, w dodatku śmierdziało jakby siarką i stęchłymi, zbutwiałymi liśćmi. Zaledwie kilka kroków od nich stał lew z głową orła. Ni to zwierzę ni to ptak było całe czarne, a jego ślepia świeciły się żółtawym blaskiem.

— Po coście tu przyszli? Gadajcie pókim dobry — mruknięto stworzenie, obchodząc drzewo dookoła, przekrzywiając głowę i węsząc w powietrzu. Jego ogon był uniesiony, co świadczyło o tym, że jest bardzo czujny i w każdej chwili gotów, by zaatakować.

Emilia jakby wyrwała się z dziwnego letargu, podniosła głowę i słabym, ale spokojnym głosem odpowiedziała:

— Idziemy do Miry. Kobieta mieszka w małym domku nad strumieniem. Chcemy się od niej dowiedzieć o miejscu ukrycia przepowiedni. Pozwól nam pójść wolno, proszę...

— Nikt wam nie powiedział, żeby nie wchodzić do Mrocznego Lasu? — zdziwił się, podchodząc bliżej drzewa i patrząc podejrzliwie na kobietę.

Emilia spuściła smętnie głowę, oczy jej się zaszkliły, a po chwili znów pograżyła się w letargu.

Wtedy Felix zdecydował, że należy coś zrobić, nim sytuacja jego przyjaciół zmieni się na gorszą. Dużo gorszą.

— Hej, dziwolągu! — zawołał, po czym wyszedł z ukrycia i podszedł do dziwnego stworzenia, które zmierzyło go podejrzliwym wzrokiem i wyglądało jakby zastanawiało się czy to wróg czy swój.

— A tyś, co za jeden? — zapytał ni to lew ni to orzeł, podchodząc bliżej, węsząc i mrużąc żółte ślepia.

— Anioł stróż tej trójki. — Felix wskazał na więźniów. — A ty?

— Jestem strażnikiem Mrocznego Lasu — odparł z powagą ni to lew ni to orzeł. — Sprawdzam intencje każdego kto tu wchodzi. Jeśli zdecyduję, że jest niegroźny idzie dalej, ale jeśli zauważę, że ma złe zamiary, natychmiast go jakby ci to powiedzieć... neutralizuję — zaśmiał się nieprzyjemnie, aż ciarki przeszły Felixowi po plecach. — Zatem, czego oni szukają w moim lesie?

— Miry, kobiety, która mieszka w małym domku nad strumieniem. Ona może znać miejsce ukrycia przepowiedni. Tak się składa, że jedna z tych osób, które uwięziłeś może ocalić świat i przywrócić równowagę między Krainą Ciemności a Krainą Światła — wyjaśnił kot spokojnym tonem, czujnie obserwując swojego towarzysza i teren dookoła, jakby chciał wybadać drogę ucieczki.

— To co mówisz brzmi wiarygodnie, ale skąd mogę mieć gwarancję, że to prawda? — Mówiąc to zaczął krążyć wokół Felixa, uważnie go obserwując.

Trzy postacie przy drzewie nadal tkwiły nieruchomo, żadne z nich nie wykazywało jakiegokolwiek chęci ucieczki. Felix podejrzewał, że strażnik musiał rzucić na nich jakieś zaklęcie paraliżujące albo usypiające.

— Co jeśli oni przyszli tu w złych zamiarach? — Strażnik wskazał na więźniów przywiązanych do pnia drzewa. — Ten las to ostatnie miejsce, gdzie mogą schronić się rzadkie gatunki magicznych takie jak ja...

— Mogę cię zapewnić, że oni mają pokojowe zamiary. Jeśli chcesz weź mnie w zamian a im pozwól iść. Ich misja jest bardzo ważna, cały nasz świat jest w niebezpieczeństwie, chyba nie chcesz, żeby mrok wygrał i panoszył się po ziemi? — Felix zmrużył oczy.

— Nie, oczywiście, że nie. — Strażnik lasu pokręcił głową. — Jednak skąd mogę mieć pewność, że oni są po stronie magicznych? Jest z nimi demon, istota zła i pozbawiona duszy. Im nie wolno ufać.

— On jest po naszej stronie. W tej nierównej walce każdy sojusznik się przydaje. Musimy połączyć siły, bo wróg tylko czeka na to, by zaatakować, dlatego musimy wiedzieć, jaka jest treść przepowiedni. Musimy zdobyć choćby punkt przewagi nim walka rozpocznie się na dobre — przekonywał Felix, błagając w duchu wszystkie bóstwa światła o pomoc.

„Jeśli on nas nie wypuści czeka nas śmierć w męczarniach. Wszystko przypadnie, a świat pogryzą się w chaosie”, pomyślał ze smutkiem.

— Może masz rację? Chyba zaufam ci i pozwolę pójść im dalej. — Strażnik wskazał na więźniów. — Pójdiesz z nimi do Miry, ale zaraz potem opuścicie Mroczny Las, umowa stoi?

Felix przytaknął energicznie głową, czując jak ogarnia go ulga, że się udało.

— Tak, obiecuję, że jak tylko znajdziemy Mirę i poznamy miejsce ukrycia przepowiedni, natychmiast się stąd oddalimy. Więcej nas nie zobaczysz. — Mówiąc to, kot uderzył się w pierś i lekko pochylił głowę.

W odpowiedzi strażnik podszedł do drzewa, wypowiedział zaklęcie i uwolnił więźniów, a po chwili już go nie było. Zniknął tak niespodziewanie, że Felix nie zdążył mu podziękować. Został jedynie zapach siarki i zbutwiałych liści.

Eliza, Emilia i Eryk opadli na ziemię, powoli dochodząc do siebie, wyglądali przy tym jakby obudzili się z długiego snu albo wytarzali w smole. Ich ruchy były ślamazarne i ociężałe. Pierwsza doszła do siebie młoda czarownica. Kiedy przetarła oczy i ujrzała Felixa, aż pisnęła z radości. Kot podbiegł i przytulił się, a wtedy oboje poczuli jak magiczna energia oplata ich ciała. Było to niczym delikatne łaskotanie, światło rozświetliło na moment mroczny las wokół nich. Pojedyncze punkciki światła unosiły się w powietrzu. Wyglądały jak świetliki. Widząc to Eryk aż otworzył usta ze zdziwienia, natomiast Emilia uśmiechała się tylko tajemniczo, ale nic nie powiedziała. Nie musiała nic mówić, ona czuła, to samo, co jej wnuczka, bo ich aury nadal były ze sobą połączone.

Po upływie kilku minut Emilia odezwała się, tym samym przerywając ciszę i skupiając na sobie uwagę pozostałych. Jej brązowa suknia była lekko wymięta, a rude włosy potargane, ale twarz miała raczej pogodną, zważywszy na to, co się stało.

— Uprzedzałam, że coś takiego może się przydarzyć. Teraz mi wierzycie, że należy zachować ostrożność?

— Tak babciu, przepraszam. Gdyby nie Felix znów znaleźlibyśmy się w poważnych tarapatach — stwierdziła Eliza z westchnieniem. — Dziękuję przyjacielu! Jesteś naszym aniołem stróżem. — Mówiąc to, ucałowała kota w łeppek, a on zamruczał z zadowoleniem.

— Może skończcie już te czułości i ruszajmy, co? — wtrącił Eryk, któremu zbierało się na mdłości widząc jak Eliza i Felix się do siebie przytulają. Chyba po raz pierwszy poczuł się zazdrosny. Było to nieprzyjemne uczucie i bardzo mu się nie podobało.

— Ruszajmy, zatem! — zdecydowała Eliza, po czym wszyscy jak na komendę podnieśli z ziemi.

— Kto prowadzi? — chciał wiedzieć Felix, wyraźnie gotów do drogi.

— Ja nas poprowadzę — odparła Emilia. — Musimy iść wzdłuż strumienia — pokazała ręką przestrzeń przed nimi. — Dom Miry powinien się znajdować przy jego źródle. To jakieś pięć, może sześć kilometrów. Na piechotę dojdziemy tam przed zmrokiem.

— Nie ma więc, co zwlekać. Idziemy! — Eryk pogonił współtowarzyszy.

Ruszyli bez słowa, posyłając mu takie spojrzenia, jakby chcieli powiedzieć „Szaleju się opileś, stary?”, ale żadne z nich się nie odezwało. Demon wzruszył tylko ramionami, a potem ruszył w ślad za całą trójką, osłaniając tyły.

Rozdział XVIII

Dom Miry. Mroczy Las.

Dotarli na miejsce półtorej godziny później. Ścieżka, którą szli pozarastana była gęstymi krzewami, które choć bezlistne o tej porze roku, rosły gęsto jedno obok drugiego, a ich gałęzie były szczelnie ze sobą pozrastane. Rosły tam też karłowate krzaczki, wysokie i smukłe trawy o stalowej barwie. Sama dróżka natomiast pokryta była kamieniami, wądołami i nierównościami. Strumyk, który mieli po swojej prawej stronie cicho szemrał, miejscami woda pokryta była lodem lub całkiem zamrznięta, to przybliżał się to oddalał od ściany lasu, który porastały wysokie, ciemne drzewa, w większości sosny i buki, ale rosły tutaj również drzewa o stalowo — szarej barwie kształtem przypominające korzeń Mandragory.

— To magiczne drzewa, często ich korzenie i liście stosowane są jako składnik do eliksirów. Jednak należy ich bardzo rzadko używać, ponieważ przekroczenie dawki o choćby miligram może zabić. W postaci wywaru i maceratu są trujące. Zwykle trzeba je rozcieńczać wodą, żeby można je było dodać do magicznej mikstury — wyjaśniła Elizie babka, gdy zrobiły przerwę, żeby napić się wody i chwilę odpocząć.

Podróż była wyczerpująca i młoda czarownica zastanawiała się, czy nie zażyć eliksiru energii, żeby dodać sobie siły.

Już miała o to zapytać krewną, gdy wtem Eryk zawołał:

— Patrzcie! Chyba jesteśmy na miejscu!

Wszyscy troje, podbiegli do demona, który rozchyliwszy gęsty krzew, przypominający jaśmin, zerkał przez szparę, która się utworzyła. To, co ujrzeli sprawiło, że zamarli bez ruchu.

Dom, który ukazał się ich oczom przypominał chatę czarownicy z bajki o Jasiu i Małgosi. Oczywiście nie był zrobiony z piernika, lecz z ciemnego tworzywa, najpewniej drewna przypominającego kolorem gorzką czekoladę. Miał wysoki spadzisty, czerwony dach z kominem, małe okienka i zielone drzwi. Mało tego, stał na czymś co wyglądało jak skorupa żółwia.

— To chyba chata Miry — zauważył Felix. — Myślicie, że nas przyjmie?

— Oby, inaczej znów będziemy błąkać się bez celu w poszukiwaniu jakiegokolwiek wskazówki. — Eliza westchnęła i wzruszyła ramionami. W duchu niepokoiła się o swoją przyszłość nie wiedząc z jakim wrogiem przyjedzie jej się zmierzyć.

„Czy świat magii przetrwa? Co jest ukryte w przepowiedni?“, zastanawiała się, marszcząc brwi, a jej śliczna twarz nieco pobladła.

— Nie ma co się zastanawiać, wchodzimy. Jakoś to będzie — powiedział Eryk przechodząc przez krzaki i zerkając na Felixa, który siedział w niewielkim oddaleniu od nich i wyglądał na zamyślonego. Jednak demon, doskonale wiedział, że to tylko pozory. Nie zamierzał po raz kolejny doświadczyć jego pazurów na swoim ciele.

— Ja wejdę pierwszy. Pozwólcie mi, ona podobnie jak ja pochodzi z Krainy Światła, więc liczę na to, że pozna swojego — odezwał się niespodziewanie Felix, przechodząc przez krzew i czujnie poruszając wąsami, jakby chciał wyczuć czy coś im grozi.

— Zauważ, że ja też jakiś czas byłam za barierą — zaproponowała Emilia, również przechodząc przez krzaki i stając za nim.

Pozostali również poszli w ich ślady. Po chwili wszyscy znajdowali się już przed wejściem do domku Miry. Eryk zapukał do drzwi i odsunął się robiąc miejsce Felixowi, który wysunął się do przodu. Eliza i Emilia stanęły z tyłu w milczeniu, czekając na to, co ma nastąpić. Niepokój i podenerwowanie unosiły się w powietrzu a ich magia odżyła, krążąc we krwi i szukając ujścia. Spojrzały na siebie jakby jedna drugiej chciała dodać otuchy i zapewnić, że razem dadzą radę każdej przeciwności.

„Pozytywne nastawienie to połowa sukcesu. Musi się udać“, pomyślała Eliza, w chwili gdy drzwi się uchyliły i stanęła w nich kobieta, która z pewnością nie była staruszką. Miała jasne oczy w kolorze błękitu, czarne włosy opadające falami na ramiona. Wysoka, dobrze zbudowana, ubrana w niebieską suknię do ziemi. Jej oczy lekko się rozszerzyły na widok niezapowiedzianych gości, ale to była jedna reakcja, jaką dostrzegła

Eliza.

— Kim jesteście i co was do mnie sprowadza? — zapytała uprzejmie kobieta, uśmiechając się łagodnie. Głos miała dźwięczny i melodyjny jak dzwoneczek.

— Witaj, Miro — przywitał się Felix i lekko skłonił. — Przyszliśmy do ciebie, ponieważ jesteś jedyną osobą, która może nam pomóc. Wiemy, że być może znasz miejsce ukrycia przepowiedni... — Mówiąc to, spojrzął jej prosto w oczy, jakby chcąc jej przekazać, że nie powinna się ich obawiać, bo mają przyjacielskie zamiary.

Kobieta wpatrywała się w oczy kota dłuższą chwilę, jakby walcząc z dwoma sprzecznymi uczuciami. Jej twarz lekko pobladła.

— Jesteś istotą z Krainy Światła... — wyszeptała zdumiona. — Wejdźcie — zrobiła zachęcający gest ręką i odsunęła się od drzwi, robiąc gościom miejsce.

Weszli do środka gęsiego, pierwszy Felix, za nim Eliza, Emilia i na końcu Eryk. Kiedy Mira spojrzała na anioła ciemności jej twarz przybrała groźny wyraz.

— A ten, co tutaj robi? Przyprowadziliście do mnie demona? — Mówiąc to, przybrała pozycję, jakby szykowała się do ataku. Jej włosy zafalowały a twarz poczerwieniała. — To jakiś podstęp?

— Miro, proszę, on jest po naszej stronie! — zawołał Felix odgradzając swoim ciałem wzburzoną kobietę i anioła ciemności, który wydawał się uosobieniem spokoju. — Eryk nie zrobi ci krzywdy, obiecuję. Możesz mi zaufać — łagodnie tłumaczył, starając się utrzymywać kontakt wzrokowy z Mirą.

Jej spojrzenie jakby przygasło, usta lekko zadrżały, dłonie zaczęły się trząść. Ta kobieta musiała przeżyć jakąś traumę związaną z demonami, domyślił się Felix, nagle przypominając sobie słowa Evalda.

„Ale ze mnie gapa! — niemal pacnął się łapą w czoło. — „Ona przecież też kogoś straciła. Czyżby chodziło o jej ukochanego, tego dla którego porzuciła Krainę Światła? I czemu ona nie wygląda staro?” — zastanawiał się kot, podchodząc do kominka, w którym wesoło płonął ogień.

„To wszystko jest bardzo dziwne...”, pomyślał. „Muszę się mieć na baczności, a oczy dookoła głowy. To może być pułapka. Obym się mylił”.

— Co ze mnie za gospodyni! — Mira jakby się ocknęła. Wygładziła sukienkę, uśmiechnęła się. — Siadajcie proszę, zaraz zaparzę herbaty. — Mówiąc to, wskazała im beżową sofę stojącą na środku pokoju.

Dopiero wtedy Eliza rozejrzała się wokół i zdała sobie sprawę, że to miejsce jest bardzo przytulne i panuje w nim bardzo pozytywna aura. Dominowały tutaj kolory takie jak ciemna czerwień, brązy, beże, blade żółcie. Dodatki stanowiły świece stojące na dębowej komodzie i na ławie, a na sofie leżały poduszki w patchworkowych poszewkach.

Mira naląła wody i postawiła czajnik na kuchence, po czym odwróciła się do gości.

— Jak do mnie trafiliście? — Kobieta spojrzała po twarzach zebranych. Kot o imieniu Felix siedział w nogach przy kanapie. Z lewej strony usadowił się demon Eryk, który błędził wzrokiem po pomieszczeniu, jakby szukając drogi ucieczki. Pośrodku siedziała młoda czarownica Eliza, która wydawała się być w tej chwili uosobieniem spokoju, a jej twarz nie zdradzała żadnych emocji. Obok niej usiadła jej babka Emilia, która wyglądała na kilkanaście lat starszą od wnuczki, ale obie były bardzo do siebie podobne. Młodsza miała ciemniejsze włosy w kolorze karmelu i zielone oczy, starsza natomiast falujące rude loki i błękitne oczy. Miały podobne sylwetki, choć młodsza była szczuplejsza i nieco wyższa.

— Dostaliśmy informację, że możesz coś wiedzieć o przepowiedni, Miro. Moja wnuczka jest tą, która musi ją wypełnić. — Mówiąc to, wskazała dłonią na dziewczynę siedzącą pośrodku sofy. — Chcemy poznać jej treść, żeby móc przygotować się na to, co ma nastąpić. Nie możemy pozwolić, żeby siły ciemności zawładnęły światem i na zawsze zaburzyły równowagę między krainami — wyjaśniła Emilia, patrząc łagodnym wzrokiem na kobietę z Krainy Światła. — Chyba to rozumiesz?

Mira skinęła łagodnie głową.

— Oczywiście, słyszałam, że istnieje młoda czarownica o mocach tak wielkich, że pokona ciemność, ale jeśli chodzi o przepowiednię to nie znam jej dokładnej treści. Z tego co mówiła mi moja matka, przepowiednię ukryły ponad dwie dekady temu trzy czarownice mające zdolności jasnowidzenia. Jedną z nich była moja babka... — ledwo powstrzymała szloch, drżał jej podbródek a oczy zwilgotniały. Utrata rodziny musiała być dla niej dużym ciosem.

— Co się z nią stało? — zapytała Emilia, drżącym głosem, uświadamiając sobie, że coś jej to przypomina.

— Ona umarła. Ktoś otruł ją nalewką z drobinkami srebra. Wypiła jeden kieliszek, a kilka godzin później była już martwa — wyjaśniła Mira chłodnym głosem, pocierając ramiona, jakby nagle ogarnął ją chłód.

— Przecież to niemożliwe... — Twarz Emilii nagle pobladła. Czarownica wyglądała jakby zobaczyła ducha.

— Co takiego, babciu? — Eliza lekko dotknęła jej dłoni, widząc niepokój pomieszany z niedowierzaniem malujący się na twarzy krewnej.

— Moja matka, a twoja prababka Cecylia również została otruta w ten sam sposób. Pytanie, co stało się z trzecią z czarownic? — Emilia potarła ręką skroń, a jej włosy opadły na ramiona.

— Nie wiadomo. Z tego, co pamiętam słuch po niej zaginał wkrótce po tym, jak Cecylia i Stefania zginęły — wyjaśniła Mira, a jej twarz posmutniała. — Jeśli chcecie znać moje zdanie, myślę że ona nadal żyje i gdzieś się ukrywa. Tylko ona zna miejsce ukrycia przepowiedni. Nic więcej nie wiem — rozłożyła bezradnie ręce.

— Musimy ją odnaleźć. Czy pamiętasz coś jeszcze? Każdy szczegół może się przydać — odezwał się niespodziewanie Felix.

— Tylko tyle, że parę razy moja babka zanim to się stało wspomniała o pewnym miejscu, które stanowi miejsce zetknięcia się dwóch krain, Światła i Ciemności. Zwą je Portalem Północy. Jednak nie wiem, gdzie to jest. — Mira pokręciła głową.

— Ja chyba wiem... — odezwał się niespodziewanie Felix, a wszyscy obecni spojrzeli na niego jak na zbawcę.

— Zaprowadzisz nas tam? — Eliza spojrzała na niego błagalnym wzrokiem, przez co kot poczuł jak ogarnia go uczucie błogości. Wreszcie mógł się na coś przydać, a jego magiczne zdolności zostać wykorzystane, aby wesprzeć młodą czarownicę, jego panią, w nierównej walce ze złem.

„Jeśli razem uda nam się ocalić świat, na zawsze zapiszę się na kartach historii. Będą o mnie pisać pieśni pochwalne i wiersze. O tak, to byłoby coś” — pomyślał kot z zadowoleniem. Jednak niepokoiło go, że idąc do Portalu Północy narażają się na śmierć.

— Tylko, że to niebezpieczne. Dużo bardziej niż Mroczny Las. W dodatku trafić tam można tylko w jeden sposób. Trzeba znać zakłęcie... — wyjaśnił Felix.

— Nie ważne, zrobimy co trzeba. Musimy znaleźć przepowiednię. Chyba nie chcesz, żeby świat pogrzyżł się w chaosie? — Mówiąc to, Eliza, pogładziła jego grzbiet, a wtedy kot zamruczał z zadowoleniem.

— Dobrze, skoro nie ma innej możliwości — westchnął. Oczy mu błyszczały i wyglądał na przekonanego. W końcu był kimś ważnym, z kim wszyscy się liczą.

— Zatem bierzmy się do dzieła — odparła Eliza, posyłając mu pełen wdzięczności uśmiech.

— Najpierw jednak wypijmy herbatę. — Mira postawiła imbryk z parującym naparem na ławie i tacę z filiżankami. — Zrobię też coś do jedzenia — zaproponowała, patrząc na pozostałych gości.

Nikt nie protestował. Musieli nabrać sił. Czekala ich długa noc.

Rozdział XIX

W tym samym czasie. Kraina Ciemności.

Najwyższy krążył po sali zebrań, a jego mina nie wróżyła niczego dobrego. Chodził nerwowo od ściany do ściany. W popieszczeniu panowała cisza jak makiem zasiał. Za stołem siedziały cztery osoby — dwóch młodszych demonów i dwóch w średnim wieku. Wszyscy mieli na sobie czarne szaty a na głowach kaptury. Ich skrzydła schowane były pod aksamitnym materiałem, z którego zrobione były ich płaszcze.

— Chcecie mi powiedzieć, że Modesto żyje? Czemu dowiaduję się o tym dopiero teraz? — Jego twarz przybrała srogi wyraz a oczy zwęziły się w szparki jak u węża. Zatrzymał się i powiódł spojrzeniem po czterech demonach. Gdyby mógł natychmiast zabiłby ich, ale wiedział, że ich szeregi zostały mocno przerzedzone i każda mroczna istota jest na wagę złota w walce o dominację nad światem. Jeśli chciał pokonać wroga musiał mieć sojuszników. Tylko głupiec pozbywa się sprzymierzeńców.

Zebrani w sali spuścili głowy, unikając kontaktu wzrokowego z Najwyższym. Każdy z nich wiedział, że gniew szefa może spaść na kogoś z nich. Żaden nie chciał być kozłem ofiarnym.

— Odpowiadać, kiedy pytam! — zagrzmiął, a jego towarzysze skulili się w sobie, niemal chcąc zniknąć. — Ryfus, może ty mi powiesz, co? — Mówiąc to, wskazał jednego ze starszych demonów o bladej twarzy i posiwiałych włosach.

— Nie wiem, szefie. Byliśmy przekonani, że znana jest ci ta wiedza — odpowiedział tamten nerwowym tonem, uciekając wzrokiem. — Jakby to powiedzieć... ktoś go uwolnił i Modesto zamierza odzyskać to, co zostało mu odebrane, w tym władanie Krainą Ciemności.

Słyszając to Najwyższy prychnął, co przypominało bardziej syk rozwścieczonego węża. Jego twarz zmarszczyła się, a oczy przybrały groźny wyraz. Skrzydła zafalowały, powodując przeciąg, aż żyrandol zaczął się trząść.

— To się jeszcze okaże. Teraz to ja jestem panem Krainy Ciemności i nikt nie odbierze mi władzy. Nawet on! To źle się stało, że został uwolniony, ale ja nie zamierzam biernie czekać na jego ruch. Sam wykonam pierwszy krok. — Mówiąc to, wypiął dumnie pierś i złożył ręce na plecach. — Gdzie Eryk?

— Nie wiemy szefie, nie ma go od rana — odparł Ryfus, wzruszając ramionami. — Nie jesteśmy jego niańką. Chodzi gdzie chce i robi, co chce, jak to demon. — Przewrócił oczami.

— Znajdźcie go, migiem. Będzie mi potrzebny. Wkrótce przedstawię wam swój plan. Teraz mam coś do załatwienia. — Najwyższy zamachał skrzydłami dwa razy i zniknął, zostawiając swoich towarzyszy z uczuciem niepokoju.

Coś się szykowało. I nie było to nic dobrego.

Franciszka właśnie robiła na zapleczu przegląd posiadanych przez siebie ziół i minerałów, kiedy niespodziewanie stanął przed nią Najwyższy. Pojawienie się demona nie zwiastowało niczego dobrego.

Stara wiedźma westchnęła i niechętnie przerwała swoje zajęcie.

— Co cię do mnie sprowadza? — spytała zerkając na anioła ciemności spod oka i wygładzając suknię, która nieco pomięła się podczas inwentaryzacji, pokrywając kurzem i uschniętymi ziołami. W powietrzu unosiła się woń kadzideł szatwiowych i słodkawy zapach lukrecji.

— Wspólny wróg. Kolejny... — westchnął, po czym usiadł na krześle, które stało obok biurka. — Znasz Modesta?

Franciszka przytaknęła głową.

— Owszem, słyszałam o nim co nieco. To demon, któremu Emilia miała oddać duszę zgodnie z warunkami paktu. Jednak z tego, co mi wiadomo tak się nie stało. Ona umarła a on zaginął.

Najwyższy postukał kościstym palcem o blat biurka.

— Otóż okazuje się, że nie. Nie wiem jak jest z tą czarownicą, ale Modesto wrócił i planuje zawładnąć nie tylko Krainą Ciemności, ale i światem żywych. Nie możemy do tego dopuścić.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem. Nie uśmiechało jej się brać udział w walce, która jej nie dotyczyła i nie przynosiła żadnych korzyści. Mimo całej sympatii do Najwyższego.

— Niby czemu? Co ja mam z tym wspólnego? — podniosła głos, nerwowo wymachując rękami. — To nie moja sprawa, ja chcę tylko dopaść Elizę i zemścić się na niej za to, co mi zrobiła jej prababka, Cecylia. Nigdy się nie poddam, nigdy! — zawołała mściwie. — Ta wiedźma odebrała mi wszystko. Teraz ja odpłacę się tym samym uderzając w jej rodzinę.

Najwyższy widząc wzbudzenie czarownicy podniósł się i chwycił ją za kościste ramię.

— Zamilcz i słuchaj, co mówię, kobieto. Pomożesz mi, czy tego chcesz, czy nie! W przeciwnym razie czeka cię śmierć, a wtedy raczej nici z twojej zemsty. Martwa nic już nie będziesz mogła zrobić — zarechotał nieprzyjemnie, a jego oczy zwężyły się w szparki jak u węża.

Demon dojrzał strach na jej twarzy, która pobladła gwałtownie. Franciszka zamarła, otwierając usta w niemym proteście.

— Dddobrze... — wystękała. — Co mam robić? — zapytała służalczym tonem, gdy odzyskała głos. Wciąż drżała na całym ciele.

— Musisz znaleźć przepowiednię, tylko z niej można się dowiedzieć, co się stanie, gdy dziewczyna nie wypełni przeznaczenia. — Demon wyszczerzył ostre kły. — Nie można pozwolić, żeby pakt został zerwany. Jeśli to się uda, pomogę ci zemścić się na tych, którzy cię skrzywdzili. Umowa stoi? — wyciągnął do niej chudą, kościstą rękę, zakończoną paznokciami przypominającymi szpony.

Franciszka pokiwała głową, a potem uścisnęli sobie ręce. Nad sklepem zatrzymała się czarna chmura i wkrótce zaczął padać śnieg, a wtedy Najwyższy zniknął, zostawiając czarownicę z pustką w głowie i przecuciem, że wydała na siebie wyrok śmierci. Nie podobało jej się to i zamierzała opracować plan B, na wypadek gdyby jej żywot miał zostać zakończony.

„Jeśli ja zginę, to on też” — pomyślała mściwie, a jej twarz wykrzywił wstrętny gadzi uśmiech.

Rozdział XX

Kamienica na rogu ulicy Królewskiej i Długiej. Późny wieczór, tego samego dnia.

Elżbieta zastanawiała się, gdzie podział się ten kocur. Miał jej towarzyszyć a nadeszła noc, a jego nigdzie nie było, choć kobieta obeszła całe mieszkanie i zajrzała do każdego kąta. Nawet nałożyła mu do miski porcję wędzonego tuńczyka, którą tak lubił, a mimo to Felix się nie pojawił.

Niepokój sprawił, że Elżbieta zatęskniła za drugim człowiekiem. Matka kazała jej się tu ukrywać, Bóg wie ile czasu, ale nie wyjaśniła nic poza tym, że grozi im wielkie niebezpieczeństwo, i żeby Elżbieta jej zaufała. Odkąd okazało się, że Emilia żyje i, że przebywała za barierą w Krainie Światła, córka poczuła się oszukana przez matkę.

„Jak mogła tak postąpić? Opłakiwaliśmy jej śmierć, a ona żyła sobie w innym wymiarze i nawet nie pofatygowała się, żeby jakoś się z nami skontaktować przez tyle lat.” — myślała.

Elżbieta wciąż miała żal do matki za to, co zrobiła. Nadal też nie wyjaśniły sobie wszystkich nieporozumień z córką. Eliza od chwili poznania prawdy zmieniła się, a potem kiedy została porwana kobieta odchodziła od zmysłów, bojąc się najgorszego.

Nie przeżyłaby, gdyby straciła kolejną bliską osobę. To, co się wydarzyło w ostatnim czasie uświadomiło Elżbiecie jak niewiele wiedziała o swojej rodzinie, o tym, że wciąż mają przed sobą jakieś sekrety, które kładą się cieniem nad ich teraźniejszością i przyszłością.

„Na szczęście mam dziennik Emilii, może z niego dowiem się, co się wtedy stało i czemu matka mnie zostawiła bez słowa wyjaśnienia”, pomyślała i zapaliła lampkę. Usiadła w fotelu i otworzyła pamiętnik na kolejnym wpisie, po czym zaczęła czytać.

12 czerwca 1998, wieczór

Od dwóch tygodni jestem w podróży. Jutro powinnam już dotrzeć na miejsce. Zajęło mi to więcej czasu niż myślałam, ale nie mam już tyle energii by się znów teleportować. Magia, gdy ją się wykorzystuje częściej i więcej, co oczywiste, szybciej się zużywa, a żeby odzyskać siły nie wystarczy tylko odpoczynek i posiłek. Trzeba też pić eliksir energii, a ten już mi się prawie skończył. Następnym razem muszę przygotować większą ilość. Na szczęście cel jest coraz bliżej. Oby udało się znaleźć ten składnik, bez niego nie mam po co wracać. Czuję, że moment oddania duszy zbliża się nieuchronnie. Modesto choć jest daleko, nie pozwala o sobie zapomnieć, nawiedzając mnie w sennych koszmarach. Budzę się wtedy z krzykiem, drżąc na całym ciele i oblewając zimnym potem. W dodatku eliksir słodkiego snu przestaje być skuteczny. Bezsensowność nie pozwala mi na sen dłuższy niż trzy, cztery godziny, co dodatkowo mnie wyczerpuje. Nie wiem, czy uda mi się znaleźć siłę. Jedyne, co powstrzymuje mnie przed poddaniem się przeznaczeniu to obawa o los mojej rodziny. Muszę zapewnić bezpieczeństwo Eli i Elizie. To jedyne na czym mi zależy. Nawet śmierć nie jest straszna, kiedy ma się świadomość, że tylko w ten sposób mogę sprawić, że zło i mrok ich nie dopadnie.

14 czerwca 1998, poranek

Udało się! Mam sekretny składnik do eliksiru, który będzie moją przepustką do Krainy Światła. Tylko dzięki niemu będę mogła przenieść się za barierę i tym samym oszukać Modesta. Kiedy uda mi się go uwięzić za pomocą zaklęć i run, nie będzie mógł się wydostać z niewoli. A ja udam się tam, gdzie nikt mnie nie znajdzie. Ciemność nie dorwie mnie w swoje szpony, a ja nie stracę duszy. Magia po raz kolejny mi w tym

pomoże. Gdyby tylko Elżbieta nie była taka przeciwna moim kontaktom z wnuczką. Próbowałam ją przekonać, że Eliza powinna od najmłodszych lat uczyć się obcować z czarami, ale córka jest uparta jak osioł. Nie wie jednak, że po kryjomu zabieram Elizę do swojej pracowni. Kiedyś ta mała ocali świat. Szkoda, że córka nie może tego zrozumieć. Jej zdaniem tylko mączę Elizę w głowie. Gdy żyła Cecylia jakoś łatwiej było się nam dogadać. Moja matka potrafiła znaleźć wspólny język z Elą. Nie to, co ja. Czasem się zastanawiam, czy los nie splatał nam figła, bo córka bardziej przypomina ją, niż mnie. Jednak geny wciąż potrafią mnie zaskoczyć. Nawet magia nie stanowi takiej zagadki jak ludzki genom. Nie wiem, czy jeszcze się dogadamy, ale mimo różnic i nieudomówień, bardzo kocham córkę i zrobiłabym dla niej wszystko, nawet za cenę własnego życia. Taka jest siła matczynej miłości.

Elżbieta przerwała czytanie czując jak łzy płyną jej po policzkach. Matka kochała ją, choć na co dzień nie pokazywała tego. Okazuje się, że bardzo bała się o nią i o Elizę. Chcąc zapewnić im bezpieczeństwo poświęciła się, ryzykując swoim życiem, aby tylko im nic się nie stało.

„Tylu rzeczy ci nie powiedziałam, mamo. Czy jeszcze uda nam się nadrobić stracony czas?” — pomyślała, zamykając dziennik i wpatrując się w ciemność za oknem.

W tym momencie poczuła się bardzo samotna, a tęsknota za Elizą tylko się nasiliła.

Rozdział XXI

Dom Miry. Mroczny Las. Noc.

Na szczęście Mira zgodziła się, żeby przenocowali u niej, ponieważ zrobiło się już bardzo późno, a oni wyglądali na zmęczonych, kobieta zaproponowała im, żeby zostali, tyle ile potrzebują. Nie wahali się nawet przez moment. Zanim wyruszą do miejsca zwanego Portalem Północy musieli znaleźć odpowiednie zaklęcie, które pomoże im się tam przenieść. To jednak wymagało większego wysiłku, ponieważ nie posiadali „Księgi Zaklęć”. Jedyna szansa na to, żeby ją zdobyć to odszukać czarownicę, która umie władać magią i posiada wszystkie magiczne księgi.

— Mogę wam pomóc. Znam pewną czarownicę, kiedyś opowiadała mi o niej babka. Nazywa się Kalista z Bagiennego Boru. Mieszka na drugim końcu Mrocznego Lasu, na moczarach. Nie jest to najprzyjemniejsze miejsce, ale to jedyna znana mi osoba, która może posiadać „Księgę zaklęć” — wyjaśniła Mira, kiedy skończyli posiłek i kładli się spać.

Przygotowała dla nich miejsce w drugim pokoju. Stało tam jedno łóżko, które mogło pomieścić dwie osoby. Zdecydowali, że Eliza z Emilią zdrzemną się na nim, a Eryk rozłoży swoje posłanie na podłodze przy oknie. Felix znalazł przytulny kąt w nogach łóżka i zawiął się w kłębek, po czym zasnął.

Nie mogąc spać młoda czarownica spojrzała na leżącą obok niej krewną, a widząc, że ta również nie śpi, zapytała szeptem:

— Możemy porozmawiać, babciu?

— Dobrze Elizo. Coś cię niepokoi? Mów, wysłucham cię i postaram wytłumaczyć to, co być może stanowi dla ciebie zagadkę. — Emilia położyła się na boku, kierując twarz w stronę wnuczki i podkładając dłoń pod policzek.

Eliza skinęła głową i powiedziała drżącym głosem:

— Czy jest coś o czym mi nie mówisz? Czuję, że coś przede mną ukrywasz...

W odpowiedzi Emilia westchnęła i przymknęła powieki. Jej twarz przeszył grymas bólu.

— Tak, niestety. Chyba muszę wyznać ci prawdę, choć wiem, że jest ona bolesna i nieprzyjemna.

Eliza poruszyła się niespokojnie z natężeniem wpatrując w twarz krewnej.

— O czym mówisz, babciu? Chodzi o przepowiednię, czy o naszą rodzinę?

— Tajemnice nie służą naszej rodzinie, zapewne o tym wiesz. Sekrety prędzej czy później wyjdą na jaw. Ja sama mam pewien, który mnie męczy i nie daje mi spokoju. Musisz wiedzieć, że nie powiedziałam ci prawdy, bo sądziłam, że będzie lepiej, gdy jej nie poznasz, że oszczędzę ci cierpienia, że dzięki temu będziesz żyła spokojnie i w miarę bezpiecznie. — Emilia posmutniała, a jej aura zaczęła płonąć krwawym blaskiem, w którym można było dostrzec też czarne smugi.

Widząc to Eliza zadrżała, jakby ogarnął ją chłód. Kolejne tajemnice. Ich rodzina chyba miała kłopot z mówieniem bliskim prawdy. Najpierw mama, teraz babcia.

„Co jeszcze? Czy kiedyś te sekrety nie sprowadzą na nas nieszczęścia?” — pomyślała z żalem dziewczyna.

— Proszę nie trzymaj mnie w niepewności, babciu. Nawet najgorsza prawda jest lepsza od kłamstwa. Jeśli czuję, że coś jest nie tak, to znaczy, że tak jest. Nasza więc sprawia, że wyczuwam twoje emocje i to, że coś przede mną ukrywasz także.

Emilia westchnęła, na jej twarzy malowało się zakłopotanie. Nie wiedziała jak ubrać myśli w słowa, ale z drugiej strony, prawda i tak zabolii Elizę. Bez względu na to w jak ładne słowa zostanie ubrana, i tak sprawi, że wnuczka będzie cierpieć.

— Dobrze, może to nie jest najlepszy moment, ale musisz wiedzieć, że zrobiłam coś z czego nie jestem dumna. Tak samo, jak twoja prababka — zastrzegła starsza czarownica, posyłając jej uważne spojrzenie. — Obie nosiliśmy brzemię poczucia winy, bo nasze decyzje miały swoje konsekwencje. Cecylia skrzywdziła Franciszkę odbierając jej magiczne moce i teraz ona pragnie zemsty na naszej rodzinie. To jednak nie wszystko — dodała, zboliałym głosem. — Ja sama podjęłam decyzję, aby nie oddawać duszy

aniołowi ciemności. Uwięziłam go i oszukałam. Teraz on szuka zemsty i nie zaprzestanie nim jej nie dokona. To dlatego zostałam porwana i gdyby nie Felix, który pomógł mi cię znaleźć, Modesto skrzywdziłby cię. Nie wiem, czemu trzymał cię w tym lochu, może chciał mnie zwabić w pułapkę? Nie znam jego planów, ale wiem, że będzie mnie szukał, a ty póki ja żyję jesteś w niebezpieczeństwie, ponieważ on wie, że masz wypełnić przepowiednię. Jestem niemal pewna, że chce temu zapobiec.

— Babciu, powoli, chcesz mi powiedzieć, że ta demoniczna zjawia porwała mnie, bo chciała w ten sposób dopaść ciebie? Co by się stało, gdybyś mnie nie uwolniła? — zapytała nerwowo Eliza, pocierając dłonią koniuszek nosa, który nagle zrobił się lodowaty, a serce biło jej w piersi chcąc wyskoczyć. Negatywne emocje, szukały ujścia. Szybko wzięła kilka głębokich wdechów i wydechów, starając się uspokoić moc falującą pod skórą. Zaciśnęła usta i tłumiąc złość przymknęła powieki czując jak wraca jej spokój. Ćwiczenia z panowania nad mocą pomogły. Teraz przydały się jak znalazł.

— Nie wiem, nie chcę o tym myśleć, ale na pewno nic dobrego — przyznała ze smutkiem Emilia. — Modesto jest bezwzględny i bardzo niebezpieczny. Nienawiść, którą się karmi sprawia, że mrok który go otacza coraz bardziej rozprzestrzenia się, a gdy demon nabierze sił, może nawet ogarnąć mrokiem całą ziemię. Nie możemy do tego dopuścić — oznajmiła z przejęciem, zaciskając dłoń w pięść.

— To oczywiste, babciu — zgodziła się łagodnie Eliza, widząc wzburzenie krewnej. — Jednak mimo wszystko powinnaś była mi powiedzieć prawdę, jak tylko mnie odnalazłaś. Trudno, stało się, ale proszę, nigdy więcej mnie nie okłamuj, dobrze? — Jej oczy pociemniały, a włosy zafalowały, jakby były naelektryzowane.

— Obiecuję. Przepraszam Elizo, tyle błędów popełniłam, ale musisz wiedzieć, że zawsze na pierwszym miejscu stawiałam twoje dobro. Może nie podejmowałam dobrych decyzji, ale moje intencje były szczerze — w jej głosie dało się wyczuć rozgoryczenie.

— Każdy popełnia błędy, najważniejsze to przyznać się do nich, a potem wyciągnąć wnioski na przyszłość. Bo kolejny raz to już nie jest błąd, a zwyczajna głupota. — Dziewczyna niemal prychnęła, kręcąc głową. — Brzydę się kłamstwem, wierz mi to jest wstrętne, gdy bliskie ci osoby okłamują cię.

— Co mogę zrobić, Elizo? Chciałam dobrze, ale czasu nie cofnę. Jednak obiecuję, że pomogę ci w walce z Krainą Ciemności. Nawet jeśli będę musiała się poświęcić. — Mówiąc, to Emilia uderzyła się w pierś i przymknęła oczy.

— Myślę, że nie będzie to konieczne, ale wiem, że magia jest czymś, co sprawia, że my czarownice czujemy się niezwykłe, więc cię rozumiem — przyznała. — Dzięki magicznym mocom zaczęłam dostrzegać rzeczy, których wcześniej nie widziałam. Może i mam zaledwie siedemnaście lat i niewiele wiem o życiu, ale jedno wiem na pewno. Zawsze będę kierowała się dobrem moich najbliższych. Mimo nieporozumień między nami, wiem, że zawsze stanę murem za swoją rodziną, gotowa walczyć w jej obronie jak lwica — zapowiedziała, a jej oczy zrobiły się niemal czarne. — Po części rozumiem, czemu tak postąpiłaś, babciu, ale nadal nie wiem, czy ci wybaczę. Tak samo, jak mamie. Ona również mnie okłamała, zarówno jeśli chodziło o mojego ojca, jak i o magię. Nie powiedziała mi niczego, nim sama nie odkryłam twoich magicznych ksiąg i pamiętnika. Może chciała dobrze, ale czy ja przez to mam czuć się winna?

— Nie oczywiście, że nie Elizo. Masz prawo być zła i rozczarowana. To naturalne. — Emilia lekko dotknęła dłoni wnuczki, a po jej policzkach płynęły łzy.

Twarz dziewczyny również była mokra od łez, które nie przestawały płynąć. Uczucie pustki i rozczarowania, gorycz, żal, ale też lęk, kłębiły się w niej, sprawiając, że serce pękało jej z bólu.

„Czy kiedyś im wybaczę? — myślała. „Czy moja rodzina potrafi żyć bez kłamstwa?”

— Odpocznij, jutro też jest dzień, Elizo. Pamiętaj, że bardzo cię kocham — powiedziała tylko Emilia, nim odwróciła się i sięgnęła po eliksir słodkiego snu. Napiła się łyk z buteleczki, a potem odstawiła ją na nocną szafkę. Kiedy położyła się na wznak i spojrzała na wnuczkę, ta już spała. Wkrótce jej oczy również zaczęły ciążyć i zasnęła. Nie wiedziała, że ich rozmowę słyszał Eryk, który postanowił, że zrobi wszystko, żeby Eliza więcej nie cierpiała. Nawet jeśli będzie musiał w tym celu skrzywdzić jej bliskich.

„Ochronię ją przed złem, a wtedy być może odzyskam duszę”.

Demon postanowił, że nie pozwoli na to, żeby Eliza uroniła jakąś łzę, żeby cierpiała, a potem dał się ponieść w objęcia Morfeusza.

Rozdział XXII

Mroczy Las. Dom Miry. Następnego dnia.

Nowy dzień przyniósł nową nadzieję. Zaraz po śniadaniu mieli wyruszyć do Bagiennego Boru. Zapowiadała się kolejna podróż w nieznaną, ale przybliżającą ich do upragnionego celu. Poranek wstał chłodny, niebo zakrywały szczelnie ciemne chmury, nisko sunące nad ziemią, a potem około ósmej zaczął prószyć drobny śnieg. Drzewa w Mrocznym Lesie robiły jeszcze bardziej przygnębiające wrażenie szumiąc pod wpływem wiatru, który poruszał ich nagimi, bezlistnymi gałęziami.

— W taką pogodę aż nie chce się wyjść z ciepłego i przytulnego salonu. Jak pomyślę, że mamy iść w tym zimnie kilka godzin, w śniegu i zaspach to tracę zapał — jęknął Eryk, sącząc kawę z dużego, czarnego kubka. Jego długie, ciemne włosy opadały na ramiona, przystojna twarz wykrzywiła się w grymasie niechęci, a oczy przybrały barwę granatu. Jego skrzydła wydawały się być jeszcze piękniejsze niż wcześniej, i to one tak przyciągały wzrok Elizy. Coś było w nich takiego, że dziewczyna nie mogła oderwać od nich oczu, a kiedy anioł ciemności przyłapał ją na tym, że mu się przypatruje, szybko odwróciła wzrok, rumieniąc się. Sama nie wiedziała, co tak ją do niego ciągnęło.

„Przecież ja nawet go nie lubię”, myślała, sącząc herbatę miętową z zielonego kubka.

Obok niej przy stole siedziała babcia Emila, wyjątkowo milcząca tego dnia. Kobieta nie jadła wiele, natomiast napiła się naparu, który przygotowała na jej prośbę Mira. Eliza nie wiedziała, co to za zioła, ale miały słodkawy zapach, nieco mdlący. Kiedy zapytała o to babkę, ta jedynie wrzuciła ramionami mówiąc, że to na bezsenność i nic więcej nie wyjaśniła. Błada, z podkrążonymi oczami, nie wyglądała najlepiej, co bardzo niepokoiło wnuczkę. Ich wczorajsza rozmowa musiała wiele ją kosztować. Mimo wewnętrznej siły Emilia, wydawała się być krucha i delikatna, niczym źdźbło trawy. Elizie przez chwilę zrobiło się nawet żal babki, ale kiedy przypomniała sobie o jej kłamstwach gniew powrócił. Nadal czuła złość i rozgoryczenie, gdyż okazywało się, że każdy z jej otoczenia ma przed nią jakieś tajemnice, które prędzej czy później odciskają piętno na jej życiu.

„Nie pozwolę tak się traktować” — zdecydowała, zanim skończyli posiłek.

Musieli wyznaczyć trasę podróży, bo do Bagiennego Boru ciężko było trafić. Na szczęście Mira zaoferowała, że rozrysuje im mapkę, dzięki czemu łatwiej znajdą dom Kalisty.

„Oby kobieta zechciała być pomocna”, pomyślała Eliza. „Nie wiadomo, jak nas przyjmie i czy będzie skłonna zdradzić nam zakłęcie lokalizujące Portal Północy”.

Trudność w znalezieniu miejsca jego styku na granicy dwóch krain polegała na tym, że co jakiś czas Portal Północy się przemieszczał, przez co ciężko było na niego trafić. Tylko odpowiednie zakłęcie pozwalało dostrzec, gdzie się znajduje i go przywołać, aby przez niego przejść.

„Czy tam znajdziemy przepowiednię”, zastanawiała się młoda czarownica, a jej twarz zdradzała oznaki niepokoju, usta lekko drżały, pochyliła się i wpatrując w swoje dłonie pogrążyła w myślach.

Felix wyczuwał zarówno swoim kocim jak i magicznym zmysłem, że coś dziwnego dzieje się z jego panią. Eliza od samego rana wydawała się być jakaś przygaszona i osowiała. Na pytania odpowiadała monosylabami, rzadko się uśmiechała, a w jej oczach dostrzegł smutek, wielki niczym nie dający się zakryć, smutek. Kot wygarniał sobie w duchu, że nie dostrzegł, tego co się dzieje, że nie może jej pomóc.

„Co ze mnie za obrońca, kiedy nie wiem jak dotrzeć do Elizy? Jak sprawić, żeby jej śliczna twarz rozjaśniła się w uśmiechu? A ten demon? Też marny z niego pożytek. Siedzi jak kołek i ani się odezwie. Narzeka tylko na pogodę. Phi, ja mam ciepłe futro i nie straszne mi żadne śniegi i zawieruchy”, zaśmiał się Felix, oblizując łapę.

Kilka minut po dziewiątej opuścili gościnne progi domu Miry, która stojąc w drzwiach owinięta wełnianym szalem pomachała im na pożegnanie. Ruszyli gęsiego po śniegu, który sięgał im do kostek. Na szczęście trochę się przejaśniło i biały puch przestał sypać się z nieba.

Mroczy Las ciemny i nieruchomy w połączeniu z bielą śniegu jeszcze bardziej przyprawiał o dreszcze, gdyż upiorna cisza jaka w nim panowała sprawiała, że jedyne co słyszeli to własne oddechy, tętno krwi i skrzypienie śniegu pod butami.

Pierwszy szedł Felix, który raz tylko zerknął na mapę i oznajmił, że dzięki swojej pamięci wzrokowej zna już drogę i, że on ich poprowadzi. Za nim szła Eliza, która z plecakiem z brązowej sztucznej skóry, wypełnionym prowiantem i wodą. Dalej jej babcia, Emilia, która niosła pod pachą tobolek, w którym zawinięte miała eliksiry i zioła otrzymane od Miry. Korowód zamykał milczący i posępny Eryk, który niósł walizkę starszej z czarownic i wyglądał na zniechęconego marszem.

Mimo zimna i niesprzyjającej aury szli wciąż dalej i dalej omijając karłowate krzewy i wysokie strzeliste świerki i jodły. Raz natknęli się na dziwnego magicznego jelenia, który był cały czarny, tak że zlewał się z otoczeniem, a w dodatku posiadał duże rozłożyste skrzydła, jak u jastrzębia. Z daleka wyglądał pięknie, ale Emilia kazała im trzymać się w bezpiecznej odległości, ponieważ istota ta słynęła z tego, że potrafiła zmienić każdego, kogo uważała za zagrożenie w ... drzewo. Stąd też nie zdziwiło ich wcale, gdy co jakiś czas natykali się na drzewa, które miały dziwne kształty, jedne przypominały powyginane w agonii ludzkie ciała, inne jakieś pomniejszych stworzenia, różnego pochodzenia i w dziwnych konfiguracjach, takich jak lis z głową kruka, czy wilk ze skrzydłami jak u myszołowa.

— Mroczny Las nadal stanowi miejsce, gdzie ginie najwięcej magicznych i niemagicznych istot. Wiele czarownic weszło do niego i słuch o nich zaginął, dlatego bądźcie ostrożni i rozglądajcie się wypatrując zagrożenia. Nigdy nie wiadomo, co czai się w zaroślach — przestrzegła ich Emilia, kiedy mijali polanę, porośniętą krzewami, na których można było dostrzec czerwone jagody.

Słyszając ostrzeżenie babki, Eliza poczuła jak zimne ciarki przebiegają jej po plecach. Odezwała się w niej magiczna moc, która sprawiała, że jej aura zaczęła świecić się na błękitno. Wyglądała jak pochodnia na tle bieli i czerni, co mogło zwrócić uwagę strażnika lasu.

— Elizo, świecisz się. Musisz opanować lęk, inaczej zlokalizuje nas strażnik. Nie możemy pozwolić, żeby nas zatrzymał albo co gorsza zawrócił. Już niedaleko do Bagiennego Boru. Jeśli przyspieszymy znajdziemy się tam przed południem — powiedziała obserwując jak twarz jej wnuczki zmienia kolor z bladego na czerwony.

— Jestem spokojna, babciu. Nie sądzisz chyba, że mogłabym opóźnić naszą wyprawę. Mi tak samo jak tobie zależy na znalezieniu tej przeklętej przepowiedni, o której słyszę od prawie roku i, której powoli mam serdecznie dość? — Twarz Elizy przybrała groźny wyraz, przez co dziewczyna wyglądała jak wojowniczką Xena, kiedy szykowała się do ataku na wroga.

— Dobrze wiesz Elizo, że jedyne na czym mi zależy to twoje bezpieczeństwo. Jednak musimy zachować maksimum ostrożności. Pamiętaj, wróg nigdy nie śpi — oznajmiła chłodnym tonem starsza z czarownic, jakby czuła się lekko urażona i jednocześnie znużona.

Chyba droga przez las musiała wyczerpać jej energię na tyle, że przestała panować nad emocjami. Zwykle skrywała je pod maską obojętności, ale tym razem, było to bardzo trudne, wręcz niemożliwe.

Na szczęście męska część ich załogi nie odezwała się ani słowem. Obaj mieli instynkt samozachowawczy, który zakazywał im włączać się w konflikt między białymi czarownicami. Moc obu kobiet mogła nie tylko przynieść zniszczenie, ale również sprawić, że obaj zamienią się w czarny proch, a żaden z nich nie chciał żegnać się z życiem.

Do Bagiennego Boru dotarli przed południem. Był to niewielki zagajnik, do którego prowadziła wąska ścieżka przez moczary. O tej porze roku bagno wydawało się nieruchome, jednak w niektórych miejscach można było dostrzec unoszące się nad powierzchnią opary, bąble i coś, co przypominało mgłę. W powietrzu dało się wyczuć lekki zapach siarki połączonej z wonią błota i gnijących liści.

Mimo ujemnej temperatury bagno nie zamarzło, musieli więc ostrożnie stawiać kroki, by nie zbroczyć ze ścieżki i nie wpaść w moczary.

— Nie wiadomo jak tutaj jest głęboko. Uważajcie, żeby nie ześlizgnąć się ze ścieżki — poradziła Emilia, kiedy jedno za drugim ruszyli wąską utwardzoną dróżką, porośniętą z jednej strony wysoką pożółkłą trawą, a z drugiej jakimiś krzakami nieznanego pochodzenia, sięgającymi do pasa, które miały błękitno — zielonkawy kolor i wyglądem przypominały wodorosty.

Szli w milczeniu, skupieni na wpatrywaniu się pod nogi, kiedy pojawiło się niespodziewane zagrożenie. Nagle gdzieś za plecami usłyszeli syk, bulgotanie, a potem odgłos przypominający wyciąganie nogi z bagna.

Kiedy się obejrzeliby zobaczyli nad powierzchnią mokradła głowę żółwia, jednak stworzenie zamiast skorupy miało coś, co wyglądało jak muszla ślimaka. W dodatku było całe czarne i miało czerwone, żarzące się oczy, jak u demona albo upiora.

Cała trójka zamarła, niemal wstrzymując oddech.

— Czego tu szukacie? — zaskrzeczało stworzenie. — Jestem strażnikiem Bagiennego Boru. Jeśli chcecie przejść dalej musicie mi coś zostawić w darze. Nikt tutaj nie wchodzi ot tak sobie — parsknął rzucając im ostrzegawcze spojrzenie. — Kalista nie przepada za gośćmi, dlatego jeśli nie macie ważnego powodu, dla którego się tutaj znaleźliście odejdźcie czym prędzej nim się rozgniewam — dodał władczym tonem, uważnie ich lustrując, jakby byli robakami, które można rozgnieść.

— Nie możemy odejść — zaprotestował żywo Felix, a jego oczy zaczęły świecić. — Musimy pilnie się zobaczyć z Kalistą. To sprawa życia i śmierci. Nigdy nie zakłócilibyśmy jej spokoju, gdyby to nie było ważne. — Mówiąc to, wysunął się na przód grupy i stanął oko w oko z bagiennym strażnikiem.

— Możemy podarować ci jakiś eliksir — wtrąciła nieśmiało Emilia podchodząc do strażnika i pokazując mu zawartość woreczka z magicznymi miksturami. — Ja także jestem czarownicą, podobnie jak Kalista i mogę cię zapewnić, że mamy pokojowe zamiary — starała się go przekonać, a duchu zastanawiając się nad drogą ucieczki, gdyby to się jednak nie udało.

Strażnik chwilę rozważał jej słowa, uważnie przyglądając się wszystkim obojętnym wzrokiem. Wreszcie po dobrej minucie, która wydawała się wiekiem, zgodził się łaskawie, choć nieco gburowato:

— Dobra, dawajcie ten eliksir i możecie iść dalej. — Mówiąc to, wskazał ręką przypominającą mackę ośmiornicy na buteleczkę z eliksirem o szkarłatnej barwie.

Starsza z czarownic podała mu wskazaną przez niego magiczną miksturę, a wtedy on wyciągnął mackę i chwycił buteleczkę, po czym nawet na nią nie patrząc, schował pod skorupą.

— Macie pół godziny — oznajmił, po czym zniknął pod powierzchnią bagna nim zdążyli mrugnąć.

Ruszyli bez wahania żwawo, byle dalej od miejsca, w którym spotkali strażnika Bagiennego Boru.

Już po kilku krokach zauważyli, że ścieżka robi się trawiasta i przechodzi w brzeg porośnięty karłowatymi krzakami. Parę metrów dalej rozciągał się bór, kolorem przypominającym zgniłe liście drzewa Wiggenowego.

— Gdzieś tutaj musi być dom Kalisty. Trzeba się pospieszyć i znaleźć go jak najszybciej — zauważyła Emilia, zerkając przez ramię na wnuczkę, która szła od dłuższego czasu bez słowa.

Eryk też był dziwnie milczący, od czasu do czasu zerkał tylko za siebie, ale z jego twarzy nie dało się niczego wyczytać.

Po dobrych kilkunastu metrach las jakby się przerzedził i zobaczyli polanę, na której stał niewielki dom z ciemnego drewna, miejscami pokryty mchem, o dwóch niewielkich oknach oraz brązowych drzwiach i niskim, spadzistym dachu pokrytym czymś, co wyglądało jak liście orzecha włoskiego.

Nim zdążyli zapukać drzwi uchyliły się z głośnym skrzypnięciem, ukazując ciemną sień, która prowadziła w głąb pomieszczenia.

— Wchodzimy? — zapytała Eliza, patrząc z lekką obawą na swoich współtowarzyszy, i czując jak na jej rękach pojawia się gęsia skórka.

— Nie mamy wyboru. Musimy porozmawiać z Kalistą. To nasza jedyna szansa na poznanie zaklęcia i zlokalizowanie Portalu Północy — przypomniał Felix, a jego jasnozielone ślepie zaśniły.

Eryk skinął nieznacznie głową, natomiast Emilia delikatnie położyła dłoń na ramieniu wnuczki.

— Jeśli się obawiasz możesz zostać na zewnątrz. Ja wejdę tam z Felixem, a ty z Erykiem zaczekacie na nas — zaproponowała patrząc na nią łagodnie.

Młoda czarownica pokręciła głową, posyłając babci zmieszane spojrzenie. Jej policzki lekko poczerwieniały.

— Nie, wejdziemy tam razem. Nie możemy się rozdzielać — odparła nieco drżącym głosem, jakby tłumiła negatywne emocje, które się kłębiły wewnątrz niej.

— W takim razie chodźmy — zdecydowała Emilia, po czym cała czwórka w milczeniu weszła w mroczny korytarz.

Jednak chwilę później okazało się, że wpadli w pułapkę, bo niespodziewanie z sufitu wypadła chmara nietoperzy które piszcząc przeraźliwie wyleciały na zewnątrz, potem z ciemności wyłoniła się wysoka, koścista postać w płaszczu z kapturem i usłyszeli mrozący krew w żyłach śmiech.

— Czekałam na was! — zaskrzeczała wiedźma Kalista, nim poczuli senność i ogarnęła ich ciemność.

Rozdział XXIII

Dom na rogu ulicy Królewskiej i Długiej.

Elżbieta właśnie niosła doniczkę z przesadzonym kaktusem, gdy niespodziewany ból przeszył jej ciało, a naczynie wypadło z rąk i rozbiło się o posadzkę. Ból promieniował jakby od brzucha i rozchodził się falami po całym ciele. Coś musiało się stać Elizie, innego wytłumaczenia nie знаła. Niespokojnie zaczęła chodzić po kuchni zastanawiając się, co zrobić i jak pomóc córce.

W pewnej chwili zobaczyła jak w rogu pomieszczenia materializuje się jakaś magiczna istota, a potem zobaczyła węża z głową ptaka, który zamrugał do niej błyszczącymi ślepiami i zamachał skrzydłami.

— Kim jesteś? — zapytała przejęta, cofając się w obawie, aby dziwna istota nie zrobiła jej krzywdy.

— Nie bój się, jestem przyjacielem — rzekł ze spokojem ni to ptak ni to wąż. — Na imię mam Evald. Chcę ci pomóc odnaleźć córkę. Nie mamy wiele czasu, dlatego musimy się pospieszyć. Oni znaleźli się w wielkim niebezpieczeństwie — wyjaśnił, widząc jak twarz kobiety blednie, a jej usta zaczynają drżeć.

— Jesteś magicznym stworzeniem, zgadza się? — zapytała uważnie go obserwując.

Pokiwał głową i podpełznął bliżej.

— Tak, pochodzę z Krainy Światła. Jeśli się nie pospieszymy może być za późno, dlatego nie mamy czasu do stracenia. Musisz połączyć się z Matką Ziemią i dzięki temu uda nam się zlokalizować miejsce, w którym nasi przyjaciele zostali uwięzieni. Gdy uda ci się ich odszukać ja przeniosę nas do nich. — Evald objaśnił jej plan.

— Ale jak to mam się połączyć z Matką Ziemią? Niby w jaki sposób mam to zrobić? — Elżbieta wyglądała na zdezorientowaną.

— Zaufaj swojej intuicji. Wiem, że coś się w tobie zmieniło. Masz moc czerpania energii z jednego z żywiołów — ziemi. To dlatego możesz rozmawiać z roślinami — wyjaśnił Evald, widząc jak kobieta siada na krześle i podpira się dłonią o blat stołu.

Wyglądała na poruszoną i jednocześnie biła od niej jakaś nieokreślona moc, a w powietrzu dało się wyczuć woń róż.

— Dobrze, zrobię co trzeba. Jestem w stanie zrobić wszystko, aby ocalić córkę — zdecydowała i wstała od stołu. — Chodźmy. — Mówiąc to, ubrała płaszcz i nałożyła buty, a potem wyszli na zewnątrz.

Cisza jaka panowała w miasteczku budziła grozę, ale kobieta nie dbając o nic ruszyła pewnym krokiem w stronę parku. Było to miejsce dosyć często odwiedzane przez jej córkę. Eliza lubiła tam przesiadywać, rozmyślać i czytać. Tęsknota i strach o córkę napędzały ją do działania.

„Ocalę ją, tak jak ona ocaliła mnie”.

— Musimy znaleźć miejsce, w którym kiedyś znajdowała się fontanna a teraz jest oczko wodne wyłożone drobnymi kamykami. Tam połączę się z Matką Ziemią — powiedziała do Evalda zanim ruszyli.

Ni to ptak ni to wąż skinął głową, po czym ruszył za nią. Mijali ich przechodnie, ale żaden z nich nie widział Evalda.

— Jak to możliwe? — Elżbieta spojrzała na niego nie kryjąc zaskoczenia.

— Tylko magiczni mogą mnie zobaczyć. Dla zwykłych śmiertelników jestem niewidzialny — wyjaśnił, unosząc się nad ziemią i machając błękitnymi skrzydłami. Jego oczy, które wyglądały jak paciorki świeciły się jakby mieniąc to na żółto to na zielono.

— Czy to znaczy, że ja też mam w sobie magiczne moce? Przecież nie umiem czarować, nie robię eliksirów ani niczego co jest związane z magią... — Kobieta wzruszyła ramionami. Wyglądała na zdezorientowaną i jakby lekko szokowaną tym, co się dzieje i informacjami przekazanymi jej przez istotę z Krainy Światła.

„Gdybym nie przeczytała dziennika matki, nawet nie wiedziałabym o istnieniu takiej krainy”, pomyślała z westchnieniem.

— Nie, ale potrafisz czerpać energię z jednego z żywiołów. Coś musiało pobudzić twoje zdolności —

odparł Evald, gdy dotarli do bramy parkowej.

Kiedy znaleźli się w parku z nieba zaczął sypać drobny śnieg, ale drzewa wydawały się uspione i nieruchome.

Elżbieta szybko odnalazła miejsce, w którym kiedyś znajdowała się fontanna, a teraz było źródło. Padła na kolana, położyła dłonie na ziemi i przymykając oczy, zaczęła mówić błagalnym tonem:

— Matko Ziemi, wskaż mi drogę do Elizy. Tylko ty możesz mi pomóc... Jestem twoją córką, po wszystkie czasy. Będę wiernie ci służyć i czcić cię. Dbając o rośliny, drzewa i krzewy będę dbać o ciebie. Dzięki tobie czerpię energię do życia, oddając tobie hołd proszę o pomoc w odnalezieniu córki... Matko Ziemi usłysz moje wołanie...

Evald w skupieniu obserwował to, co się dzieje. Był pełen podziwu dla kobiety. To, czego był świadkiem upewniło go tylko w tym, że właściwie postąpił. Jeśli tylko matka odnajdzie córkę, wszystko powinno skończyć się dobrze. Równowaga między Krainą Ciemności a Krainą Światła została zachwiana i jeśli nie uda się zapobiec katastrofie świat pograży się w chaosie i mroku. A tego Evald obawiał się najbardziej.

„Oby nie było za późno”, pomyślał.

Przez chwilę nic się nie działo, ale nagle ziemia pod nimi zaczęła się trząść i słychać było dudnienie, które przeszło w cichy szum. Ziemia rozstała się ukazując tafle lustra.

Elżbieta w skupieniu wpatrywała się w szklaną powierzchnię, w której odbijało się niebo. Płatki śniegu opadały na jej włosy i ramiona, ale ona nie zważała na to, skupiona na tym, aby jej energia ponownie połączyła się z energią Matki Ziemi.

— Pokaż mi proszę, gdzie jest moja córka — wyszeptala kobieta przejmującym głosem, a wtedy tafle lustra zaczęła lekko drgać.

Najpierw ukazał się Mroczny Las, cichy i nieruchomy pograżony we mgle, potem obraz się zmienił ukazując stary dom stojący na moczarach, a w nim pomieszczenie przypominające piwnicę, w której znajdowała się Eliza z kotem na kolanach, obok niej Elżbieta dostrzegła przytuloną do niej swoją matkę, Emilię, a dalej ciemnowłosego chłopaka ze skrzydłami, który musiał być tym demonem, który chciał zdobyć duszę jej córki.

Nim zdążyła zareagować obraz rozmył się, a potem zniknął tak samo jak lustrzana tafle.

Elżbieta podniosła się gwałtownie z ziemi i spojrzała na Evalda, który niecierpliwie machał skrzydłami, unosząc się na wysokości jej twarzy.

— Wiem, gdzie są. Cała czwórka uwięziona została w jakimś domku na bagnach w środku lasu... — oznajmiła, pocierając skroń i czując jak opuszczają ją siły, a na jej czole pojawiły się krople potu.

— Chyba wiem, gdzie to jest. Przenieś nas w tamto miejsce, tylko musimy być ostrożni, nie wiadomo, kto albo co ich więzi — odparł Evald, rozglądając się uważnie po otoczeniu, jakby coś wzbudziło jego niepokój. Jednak nikogo nie zauważył w pobliżu.

„Dziwne”, pomyślał tylko, ignorując niemiłe uczucie, jakby był obserwowany.

— Dobrze, co mam robić? — Elżbieta spojrzała na niego wyczekująco. Była blada, lekko chwiała się na nogach, a jej oczy przymykały się jakby z trudem walczyła z sennością.

— Chwyć mnie za ogon. Może trochę boleć, ale teleportacja nigdy nie jest przyjemna. — Evald zaśmiał się, ale raptem spoważniał. — Muszę się skupić. — Mówiąc to, przymknął oczy, a potem Elżbieta nim zdążyła zaprotestować, poczuła jakby porwał ją wir i w następnej sekundzie zniknęli.

Rozdział XXIV

Bagienny Bór. Chata Kalisty.

Kiedy wylądowali okazało się, że znajdują się przed jakąś chatą na moczarach. Wokół nich unosiły się obłoki pary i mgły, która miała nieprzyjemną woń zepsutych jaj i zgnilizny. Wszystko pogrążone było w ciszy, nawet drzewa rosnące w zagajniku nie wydawały żadnego dźwięku — szumu ani szelestu. Trwały nieruchome i mroczne. Elżbiecie wydawało się, że obserwują ją jakieś nieprzyjazne oczy, bo czuła lodowate zimno na całym ciele i przechodziły ją ciarki, od których robiło jej się na przemian to zimno to gorąco ze strachu.

Podniosła się otrzepując płaszcz z błota i ziemi.

— Co teraz? — Popatrzyła na Evalda z wyrazem grozy pomieszanej z rezygnacją. — Masz jakiś plan? Jeśli my również wpadniemy w pułapkę to marny nasz los. Nikt nas tutaj nie znajdzie. Nie będziemy mogli liczyć na żadną pomoc. — Na twarzy Elżbiety malował się niepokój.

Ni to ptak ni to wąż za to wydawał się uosobieniem spokoju i prezentował istic anielską cierpliwość. Istoty z Krainy Światła słynęły z łagodnego podejścia do życia i rzadko coś wyprowadzało je z równowagi albo niepokoiło.

— Jest sposób. Jedno z nas musi odwrócić uwagę, a drugie uwolnić więźniów. Musimy się rozdzielić — odparł spokojnie, spoglądając na pogrążony w półmroku dom, który wydawał się być uśpiony. — Zrobimy tak...

Elżbieta nie była przekonana, czy ich plan się powiedzie, ale miała nadzieję, że uda im się uwolnić Elizę i pozostałych.

„Gdyby był choć cień szansy, żeby zmienić przeznaczenie”, pomyślała. „Może Eliza wiodłaby wtedy spokojne życie nastolatki i nie znaleźlibyśmy się w niebezpieczeństwie.”

Jednak los zdecydował inaczej i nie pozostawało nic innego jak pogodzić się z nim, bo na walkę przyjdzie jeszcze czas.

„Tylko jeśli córka będzie bezpieczna, uda mi się znaleźć spokój. Nic nie jest cenniejsze od niej i naszej rodziny. Moja matka może sobie myśleć, co chce, ale wiem, że ona też robi wszystko, by ochronić Elizę.”, myślała, nim zapukała do drzwi. Serce waliło jej w piersi chcąc wyskoczyć, ale wzięła kilka głębokich wdechów i jakoś udało jej się opanować emocje.

„Tylko zimna krew pozwoli zrealizować plan. Nie mogę dać dojść do głosu uczuciom, zwłaszcza tym negatywnym. Lęk i niepokój tylko jeszcze bardziej wszystko komplikują. Muszę zrobić, co w mojej mocy, aby uwolnić córkę. To dla niej tutaj jestem” — tymi myślami dodała sobie otuchy.

Elżbieta, choć nie chciała tego przyznać, w głębi duszy liczyła na to, że dzięki swojemu poświęceniu uda jej się zmyć swoje winy, a Eliza jej wybaczy. To była jej jedyna szansa na pojednanie się z córką. Musiało się udać.

Kiedy drzwi się uchyliły i stanęła w nich starsza, koścista kobieta ubrana w długą czarną suknię, z siwymi włosami i pomarszczoną jak śliwka twarzą, o oczach w kolorze bakłażana, Elżbieta wzdrygnęła się lekko, czując negatywną energię emanującą od miejsca, w którym się znajdowała i od stojącej naprzeciwko niej staruszki.

— Po co tu przyszła? — Wiedźma spojrzała na nią z niechęcią, a przez jej twarz przebiegł nieprzyjemny grymas.

— Potrzebuję pomocy... chodzi o pewne zakłęcie miłosne... — wyjąkała niepewnie Elżbieta, rumieniąc się, jak pensjonarka.

W duchu kobieta pogratulowała sobie zdolności aktorskich. Zgodnie z planem Evalda ona miała wejść do środka i zająć czymś czarownicę, a on w tym czasie pomoże uwiezionym wydostać się na wolność. O tym w jaki sposób chce to zrobić nie powiedział, ale matka Elizy ufała mu na tyle, by nie pytać o to. Była święcie przekonana, że ni to ptak ni to wąż poradzi sobie.

— Niech wchodzi, bo zimno leci... — odburknęła niechętnie kobieta i odsunęła się od drzwi, wpuszczając Elżbietę do środka, choć wyglądała jakby chciała zatrzasnąć jej drzwi przed nosem i jak najszybciej pozbyć się intruza. Zerkała na boki nerwowym wzrokiem, wykrzywając usta w taki sposób jakby właśnie zjadła coś nieswieżego.

— Niech siada... — Wiedźma machnęła ręką wskazując obdrapaną kanapę, na której leżało kilka sparciatych poduszek. W powietrzu czuć było stęchłą i panował taki zaduch, że Elżbieta z trudem łąpała oddech.

Nie mając wyboru usiadła posłusznie i rozejrzała się po pomieszczeniu będącym kuchnią i salonem jednocześnie. Część stanowiąca kuchnię oddzielała sofa, na której siedziała. Nad paleniskiem wisiał miedziany kociołek, w którym coś bulgotało, a unosząca się nad nim para była lekko zielonkawa. Po lewej stronie znajdował się stół, na którym powystawiane były różne naczynia — jakieś drewniane miski, łyżki, kubki. Oprócz nich na blacie leżały zasuszone zioła i stało kilka butelek, a także coś, co wyglądało jak sprzęt szalonego chemika. Na stole leżała rozłożona podniszczona i poplamiona księga w grubej, brązowej okładce. Po prawej stronie od paleniska znajdował się blat roboczy poczerniały od brudu, nad którym wisiały garnki, rondle i patelnie. Elżbieta dostrzegła też kilka słoików z nieznaną zawartością stojących na półkach zawieszonych na jednej ze ścian.

— Musi wiedzieć, że miłosne zakłęcie jest nieodwracalne — rzekła wiedźma, nachylając się nad stołem i wertując księgę. — Czy ma coś, co należy do osoby, której chce zdobyć serce?

Elżbieta pokiwała głową i wyciągnęła z kieszeni płaszczka jedyną rzecz, jaka od wielu lat ciągle jej towarzyszyła, zwłaszcza w chwilach, kiedy dopadała ją tęsknota za zmarłym mężem. Był to guzik, który znalazła kiedyś w rzeczach stanowiących pamiątkę po jej ukochanym. Guzik był miedziany z wygrawerowanym na środku motywem bluszczu. Nosiła go zawsze ze sobą, bo dzięki temu miała wrażenie, że ukochany jest blisko niej mimo iż nie żył od prawie dwudziestu lat. Podała przedmiot wiedźmie, a ta odbierając go od niej spojrzała jej uważnie w oczy. Coś w nich musiała dostrzec, bo wyglądała na lekko zaskoczoną, jakby nagle ujrzała ciemną czeluść bez dna, i ta miała ją pochłoniąć. Elżbieta, choć o tym nie wiedziała, nieświadomie zdradziła kobiecie swoje uczucia. Jej oczy płonęły dziwnym blaskiem, ni to złote ni srebrne plamki wirowały, po czym się zatrzymały i jej tęczęwki przybrały swój naturalny, brązowy kolor. Trwało to lewie ułamek sekundy, ale wiedźma dostrzegła to uświadamiając sobie, że siedząca naprzeciwko niej kobieta posiada moc jednego z żywiołów.

„Takiej zdobyczy jeszcze nie miałam”, pomyślała z zadowoleniem i odwróciła się w stronę kociołka, a na jej twarzy pojawił się gadzi uśmiech.

W tym samym czasie Evaldowi udało się dostać do piwnicy przez małe okienko, które znajdowało się kilka stóp nad ziemią. Pierwszy jego obecność zauważył Felix, który zeskoczył z kolan Elizy i podbiegł do okna, wpatrując się z niedowierzaniem w istotę z Krainy Światła, która przedostała się do środka i teraz wirowała nad ich głowami.

— Hej, zobaczcie! — zawołał z przejęciem. — Przecież to Evald. Opowiadałem wam o nim. To on uratował mnie z rąk Franciszki. Jak nas znalazłeś, przyjacielu? — zapytał uradowany. Chyba nigdy tak nie cieszył się na widok znajomej twarzy.

Siedzieli tutaj nie wiadomo jak długo, a wiedźma Kalista, po tym jak ich uspiła, zamknęła ich w piwnicy, mówiąc, że ktoś niebawem ich odwiedzi, przy czym wypowiedziała to grobowym głosem, wywołując w nich uczucie przerażenia i strachu. Kiedy próbowali znaleźć wyjście z tej beznadziejnej sytuacji, usłyszeli głosy na górze, a potem zjawił się Evald.

— Dzięki Elżbiecie, to ona was znalazła nawiązując kontakt z Matką Ziemią. Jest tutaj ze mną

i zajmuje się odwracaniem uwagi, dlatego nie mamy wiele czasu. Musimy jak najszybciej się stąd wydostać, a potem pomóc również jej — wyjaśnił, podlatując i siadając na ramieniu Elizy.

Młoda czarownica spojrzała na niego z niedowierzaniem, pomieszaniem z podziwem. Była zaskoczona wieścią, że matka postanowiła nie zważając na grożące jej niebezpieczeństwo ruszyć im na ratunek.

„Chyba za surowo ją oceniłam. Przecież ona zawsze chciała dla mnie dobrze. Może powinnam jej wybaczyć?”, zastanawiała się, czując jak cała złość na matkę gdzieś się ulatnia.

— Nie możemy zapomnieć po co tutaj przyszliśmy. Jedno z nas musi zabrać „Księgę zaklęć”. Bez niej nie możemy opuścić chaty Kalisty — wtrąciła Emilia, podnosząc się z podłogi i wygładzając przybrudzoną sukienkę. Jej rude włosy przypominały strąki, były potargane i wilgotne.

— A ja czułem w kościach, że to pułapka, ale nie chciałem robić niepotrzebnego zamieszania i wzbudzać paniki. — Felix odezwał się niespodziewanie, osuwając od ściany i zerkając na pozostałych.

— Ja chyba śnię! Że też się wpakowałem w to bagno. Po raz pierwszy żałuję, że chciałem z wami iść — mruknął sarkastycznie Eryk. Jego przystojna twarz wykrzywiła się w grymasie złości, a skrzydła zafalowały. — Czy my zawsze musimy się wpakować w jakieś kłopoty? Nie sądziłem, że ta podróż będzie taka wyczerpująca ani, że ciągle będziemy napotykać jakieś zagrożenia. To nie na moje siły... — westchnął przeciągle, mierzwiąc poplątane włosy.

— Lepiej przestań narzekać tylko zastanów się na tym, jak stąd wyjść — poradził mu Felix, posyłając kpiące spojrzenie. — Demon a zachowuje się jak baba... — prychnął pod nosem.

Anioł ciemności słysząc to zmrużył oczy.

— Ja ci zaraz dam babę, wstrętny sierściuchu. Co ty sobie myślisz, że możesz mnie bezkarnie obrażać? — syknął, zaciskając dłonie w pięści, a jego oczy przybrały barwę ciemnego granatu płonęły z wściekłości.

Eliza poczuła, że musi interweniować, bo za chwilę dojdzie do rozlewu krwi. Tylko tego brakowało, żeby się pokłócili. Muszą trzymać się razem, jeśli chcą wyjść z tego cało.

— Chłopaki, dosyć. Przestańcie się kłócić, mam już tego serdecznie dość! — Mówiąc to aż tupnęła nogą, a wtedy jej moc uwolniła się bez ostrzeżenia i sprawiła, że całe pomieszczenie zalało oślepiające światło, a sufit i ściany zaczęły się trząść.

— Kłódka, rozbijcie kłódkę w zamku! — zawołał Evald widząc, co się dzieje. — Szybko! Wiedźma musiałaby być głucha, żeby tego nie usłyszeć. Jeśli zaraz stąd nie zwiejemy to marny nasz los.

Jednak okazało się, że nie muszą rozbijać kłódkę, bo siła z jaką Eliza uwolniła swoją moc, sprawiła, że metalowe drzwi wzbijając tumany kurzu opadły z głośnym hukiem na podłogę.

— Uciekajmy! — Evald ponaglił współtowarzyszy, którzy stali jak zamurowani widząc, co się stało i zerkając to na Elizę to na pobojuwisko pod stopami. Pył i kurz kręcił w nosie, przez co zaczęli kasłać osłaniając usta i nos rękami.

— Dalej, wychodzimy! — zarządził Felix, posyłając porozumiewawcze spojrzenie Evaldowi.

Ten tylko skinął głową i przyknuł oczy, a w następnej chwili zamachał skrzydłami i zniknął.

Pozostali ocknęli się z chwilowego oszołomienia i zaczęli gęsiego wychodzić na mroczny korytarz, który kończył się drewnianymi schodami prowadzącymi na parter.

— Trzymajmy się blisko siebie, a nic nam się nie stanie. — Felix chyba wypowiedział to w złym momencie, bo nagle chata zaczęła trząść się jakby za chwilę miała się rozsypać i zapaść pod ziemię.

— Szybciej, musimy się stąd wydostać, inaczej zostaniemy tutaj pogrzebani żywcem — zawołał Eryk, pociągając za sobą Elizę, która wydawała się blada i pozbawiona sił, jakby magia, której użyła wyczerpała całą jej energię.

Na szczęście udało im się wydostać do pomieszczenia na górze, które zajmowała wiedźma Kalista. To, co ujrzeli sprawiło jednak, że zamarli wstrzymując oddech.

Elżbieta leżała bezwładnie na podłodze, a czarownica pochylała się nad nią, jakby chciała wyssać z niej życie.

Widząc to Emilia szepnęła do Eryka:

— Wyprowadź moją wnuczkę na zewnątrz, ja się zajmę Kalistą. Felix i Evald zabiorą księgę. Musisz mi zaufać — delikatnie dotknęła jego dłoni i spojrzała mu w oczy.

Demon skinął bez słowa głową i zarzucając sobie bezwładne ciało młodej czarownicy na ramię

wyszedł z chaty. Wtedy Emilia wzniosła ręce do góry i wyszeptła magiczne zaklęcie. Mrok chaty rozświetliła taka jasność jakby nagle zaświeciło słońce, a po chwili stało się coś dziwnego, bo cała ta jasność została wchłonięta przez czarownicę, która wyglądała teraz jak jasny płomień świecy rozświetlający ciemność nocy.

Widząc co się dzieje Kalista chciała zareagować rzucając w stronę Emilii zaklęcie drętwoty, ale chybiła. Emilia zaczęła iść w jej kierunku ze zmrużonymi oczami i rozwianymi włosami. Jej aura płonęła czerwonym blaskiem, a skóra świeciła się mieniając jak tafla wody w promieniach słońca. Blask, który od niej bił był tak silny, że Kalista aż się zachwiała i cofnęła osłaniając oczy dłonią i sycząc wściekle, jakby rzucała zaklęcia pod nosem, jej twarz przybrała groźny wyraz, wydłużając się i pokrywając łuskami. Transformacja nie trwała długo, po chwili jej twarz zmieniła się w gadzią z językiem długim i rozszczepiony jak u węża oraz żółtymi wąskimi szparkami zamiast oczu.

— Ssspadaj sstąd! — syknęła wyciągając szponiastą dłoń. — Ona jest moja! — zaskrzeczała wiedźma, wskazując na leżącą na ziemi Elżbietę.

— Zniknij, przepadnij maro! — zawołała Emilia i zamachała kilka razy ręką, a wtedy ciało Kalisty zaczęło falować i drgać, a z jej ust wydobył się przeraźliwy krzyk. Nie upłynęło kilka sekund jak po wiedźmie nie zostało nic prócz skostniałego szkieletu, który rozsypał się w proch.

Widząc, że Kalista nie stanowi już zagrożenia czarownica podbiegła do córki i próbowała ją ocucić. Elżbieta wyglądała jakby zasnęła.

— Obudź się, proszę! Błagam cię! Musimy uciekać! — zawołała gorączkowym tonem, potrząsając nią, a chwilę później zobaczyła z ulgą jak córka otwiera oczy.

— Nic mi nie jest, tylko straciłam siły. Pomóż mi się stąd wydostać — poprosiła cichym, ledwie słyszalnym głosem.

W odpowiedzi Emilia pomogła jej wstać, a potem obejmując jej bezwładne ciało wzięła ją pod ramię i powoli poprowadziła do wyjścia, niemal w ostatniej chwili, widząc jak wewnątrz chaty trzęsie się, a wszystkie naczynia stojące na stole spadają i rozbijają się o podłogę. Dach również trzeszczał jakby za chwilę miał się zapaść.

Kątem oka Emilia zauważyła przemykającego obok niej z księgą zaklęć w pyszczku Felixa, a przed nim lecącego Evalda, który poganiał go do wyjścia. W jego oczach dostrzegła panikę i strach, tak wielki, że aż pozbawił ją tchu. Oba magiczne stworzenia wyglądały na przejęte i jednocześnie przerażone, wiedząc, że jeśli w porę nie uciekną, dom Kalisty stanie się ich cmentarzyskiem.

Nie mając chwili do stracenia Emilia ostatkiem sił wyciągnęła córkę na zewnątrz, a wtedy chata zapadła się i zniknęła, tworząc ogromny lej w ziemi. Nie upłynęło kilka minut, jak bagno pochłonęło wszystko, łącznie ze ścianami i dachem, a potem zagajnik pogrążył się we mgle i martwej, przyprawiającej o ciarki ciszy.

Rozdział XXV

Bagienny Bór. Tego samego dnia.

Eliza budziła się z trudem, coś nie pozwalało jej otworzyć oczu, które ciążyły jakby ważyły tonę. Czuliła się bezwładna, jakby jej ciało nie chciało słuchać umysłu. Jednak jakiś głos, który był łagodny, niemal kojący przywoływał ją uparcie.

— Nie odchodź, Elizo. Jestem tutaj. Wróć do mnie, proszę — słyszała jak przez mgłę, to jedno zdanie powtarzane z uporem, jak mantrę.

Z wysiłkiem otworzyła oczy, mrużąc je, bo nagle załala ją jasność tak oślepiająca, że dziewczyna niemal jęknęła z bólu. Zamrugła kilka razy powiekami, a wtedy obraz wyostrzył się i Eliza dostrzegła pochylającego się nad nią ... Eryka.

Anioł ciemności wyglądał na przejętego i wystraszonego, chyba jeszcze nigdy nie widziała go w takim stanie. Jego ciemne włosy silnie kontrastowały z bladą twarzą i czarnymi oczami, przypominającymi heban. Na przystojnej twarzy dostrzegła napięcie, którego nie starał się ukryć.

Demon wpatrywał się w nią tak intensywnie, że młoda czarownica poczuła jak oblewa się rumieńcem, a gorąco uderza jej na twarz. Niemal z westchnieniem dostrzegła, jak piękne są jego skrzydła, które pod wpływem zimna wyglądały jak wykute ze stali. Lśniące pióra o ostrych krawędziach przyciągały jej wzrok.

Eryk dostrzegł to i uśmiechnął się do niej lekko, samym kącikiem ust. Moc tego uśmiechu sprawiła, że Elizie zadrżało serce, kiedy uświadomiła sobie swoją słabość do niego.

„Zakochałam się w demonie... w istocie pozbawionej duszy. I nie mogę dłużej tego ukrywać”.

Po raz pierwszy jej uczucia zagłuszyły zdrowy rozsądek. Musiała, choć nie było to łatwe, pogodzić się z prawdą, która okazała się bolesna, zważywszy na to, że Eliza nie była pewna czy jakakolwiek przyszłość czeka ją i Eryka. Tyle ich różniło.

„Demon i czarownica? To nie może się udać”, pomyślała, kręcąc głową. „Muszę skupić się na tym, co najważniejsze. Mam do wypełnienia misję. Trzeba odnaleźć przepowiednię a potem przywrócić równowagę między krainami.”

Tutaj nie było czasu na myślenie o sobie. Należało skryć własne pragnienia tak głęboko, żeby nikt ich nie odkrył. Jednak czy z własnym sercem można walczyć?

— Obudziłaś się... jak dobrze, martwiłem się, że użycie magii wyczerpało twoje siły i tylko odpowiedni eliksir może pomóc... — Eryk lekko dotknął jej ramienia, pomagając jej usiąść i wciąż się w nią wpatrując, przez co czuła się jakby była brudna na twarzy.

— Czy musisz się tak na mnie gapić? — rzuciła niemal opryskliwie dziewczyna, i natychmiast tego pożałowała, jednak słowa już padły i nie dało się ich cofnąć.

Anioł ciemności wyszczerzył zęby, ciesząc się jak dziecko na widok nowej zabawki.

— Jak się czujesz? Boli cię coś? Chcesz się napić? — zapytał, patrząc na nią spod przymrużonych powiek. Jego spojrzenie wyrażało troskę i zainteresowanie jednocześnie. Jego opiekuńczość rozczuliła Elizę, ale młoda czarownica postanowiła obrócić to w żart, nie chcąc żeby demon wiedział, jakie wrażenie zrobiła na niej jego uczuciowość.

„Przecież demony to istoty, które spowija mrok, a ich natura nie pozwala na sentymenty. Czyżby Eryk się zmienił”, pomyślała z niedowierzaniem.

Rozejrzała się i dostrzegła, że znajdują się pod jednym z drzew, a niedaleko nich znajduje się coś, co wyglądało jak oczko wodne albo niewielki staw.

— Gdzie jesteśmy? I co z pozostałymi? — zapytała, a w jej oczach dostrzegł strach. Eliza chciała się podnieść, ale Eryk nie pozwolił jej na to.

— Uspokój się i usiądź. Zaraz ci wszystko opowiem. — Ciemnowłosy lekko dotknął jej dłoni. — Wszystko jest w porządku. Evald z Felixem poszli znaleźć trochę suchego chrustu, żeby rozpałcić ognisko, a twoja babcia i mama wybrały się na krótki spacer, żeby porozmawiać. Nie chciały odejść nim

nie odzyskasz przytomności, ale przekonałem je, że się tobą zaopiekuję. — Mówiąc to, uśmiechnął się tak, że aż zmiękły jej nogi, a dłonie zwilgotniały. Serce zaczęło jej głucho walić w piersi. — Z tego, co udało mi się zauważyć chyba miały sobie wiele do wyjaśnienia — wyjaśnił jej Eryk.

— To dobrze, że nic im nie jest, bo już się martwiłam. — Eliza odetchnęła z ulgą. — Ta cisza wokół nas przyprawia mnie o ciarki. — Mówiąc to, rozejrzała się i potarła ramiona, jakby było jej bardzo zimno. Usta jej drżały, a spojrzenie było przygaszone. — Co z Kalistą i „Księgą zaklęć”? — Dziewczyna szybko zmieniła temat, chcąc skierować myśli na inne tory. Tyle uczuć się w niej kłębiło. To, co czuła do Eryka komplikowało wszystko jeszcze bardziej. W tej chwili marzyła jedynie o tym, żeby odpocząć, zdrzemnąć się, nabrać sił. Nie chciała podejmować, żadnych decyzji, bo nie była gotowa, aby zmierzyć się z ich konsekwencjami. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

— Jeśli chodzi o tę wiedźmę to zginęła, a jej chata uległa zniszczeniu, zapadła się i została wchłonięta przez moczary — wyjaśnił ciemnowłosey, podpierając się łokciem i zerkając kątem oka na coś, co znajdowało się za plecami Elizy. — Na szczęście udało się ocalić „Księgę zaklęć”, więc może nie wszystko stracone. Zastanawia mnie, czemu Kalista nas uwięziła i kto był jej sprzymierzeńcem... — Eryk potarł brodę w zamyśleniu.

— Nic mnie już nie zdziwi. — Dziewczyna tylko wzruszyła ramionami. — Może Modesto albo Najwyższy? Przecież walka między krainami wciąż trwa. A mrok wciąż chce zawładnąć ziemią... — Eliza ziewnęła, zakrywając usta dłonią.

— Ktoś tu chyba jest zmęczony — zauważył Eryk, po czym wyciągnął z plecaka termos z herbatą i kanapki. — Może coś zjesz? Pewnie jesteś głodna... — domyślił się, odkręcając termos i nalewając do kubka trochę herbaty.

Eliza posłała mu groźne spojrzenie, ale szybko złagodniała widząc jak demon wyciąga w jej stronę kanapkę z serem zapakowaną w papier i kubek z parującym naparem. Na ten widok zaburczało jej w brzuchu.

— No dobra, zjem, bo faktycznie jestem głodna jak wilk — przyznała, biorąc od niego jedzenie, za co została obdarzona przyjaznym uśmiechem. — Po raz pierwszy zużyłam tyle magicznej mocy, że uszła ze mnie cała energia. Choć czuję magię i to jak krąży w moich żyłach, to mam wrażenie jakby była ona ledwie tchnieniem, gdzieś głęboko we mnie, jakby się tliła jak niewielki płomień. Chcę znów nabrać sił, aby dotrzeć do Portalu Północy. — Eliza ugryzła kęs kanapki i popiła herbatą. Dopiero teraz poczuła chłód i wilgoć, które panowały na zewnątrz. Na szczęście gorący napój rozgrzał ją i sprawił, że zaczął jej wracać dobry humor. — A ty nie jesz nic? Nigdy nie widziałam, żebyś cokolwiek się pożywił? — Mówiąc to, spojrzała na niego pytająco, uświadamiając sobie, jak niewiele o nim wie, tak samo jak o aniołach ciemności i krainie, z której pochodzą.

— Nie wiem, czy ci wiadomo Elizo, ale my demony żywimy się strachem, złem, negatywną energią i nienawiścią — powiedział, wyczuwając w powietrzu coś niepokojącego. — Przynajmniej do czasu aż zyskamy duszę. Potem się zmieniamy. Jednak nigdy nie spotkałem żadnego anioła ciemności, który ją posiada.

— Czyli żaden demon z Krainy Ciemności nie posiada duszy? — Eliza nie potrafiła ukryć zdumienia. Pokręcił przecząco głową, a jego włosy zafalowały.

— No właśnie... jakby ci to powiedzieć... — zakłopotał się nieco. — Tylko podczas rytuału wymiany można przejąć duszę. Ile wiesz o pakcie „Pragnienie dusz”, który nas łączy?

— Niewiele — przyznała z rezygnacją w głosie dziewczyna. — W sumie tylko tyle, ile powiedziała mi babcia, że czarownica oddaje duszę demonowi a w zamian otrzymuje nieśmiertelność. To wszystko jest bardzo skomplikowane. Nie wiem, co jeszcze się wydarzy, ale musisz wiedzieć, że nie oddam ci swojej duszy Eryku. Przykro mi — odparła opuszczając głowę, a jej włosy opadły na twarz.

Skinął głową, jakby doskonale zdawał sobie sprawę, że Eliza podejmie taką decyzję.

— Dlatego poprosiłem cię, żebyś mi pozwoliła z wami iść, bo istnieje sposób, dzięki któremu mogę odzyskać duszę — odparł, wzdychając.

— Jaki to sposób, Eryku? — Podniosła głowę i spojrzała na niego nieufnie.

— Muszę zrobić coś dobrego. Najlepiej ratując komuś życie w zamian poświęcając swoje. Pomyślałem, więc że pójdę z wami, a gdy spotka nas jakieś niebezpieczeństwo stanę w twojej obronie i, gdy zajdzie taka potrzeba uratuję cię, poświęcając siebie — wyjaśnił swobodnym tonem.

— To najgłupszy pomysł jaki słyszałam. Nie pozwolę ci na to, rozumiesz? — rzuciła z ożywieniem w głosie, niemal wylewając herbatę z kubka.

— Czy to znaczy, że ci na mnie zależy, Elizo? — Eryk nie mógł opanować zdumienia i radości jednocześnie. Po raz pierwszy od dawna poczuł, że jego powłoka, którą otoczył swoje serce pęka. Jednak nie poczuł żalu, lecz... szczęście. Zaskoczony zamrugał powiekami, uświadamiając sobie, że zakochał się w czarownicy i nawet nie wiedział, kiedy to się stało.

Nie odpowiedziała świadoma tego, że się przed nim odsłoniła. Teraz, kiedy anioł ciemności poznał jej uczucia, zaprzeczanie nie miało sensu.

— Jeśli powiem, że tak, to co wtedy? — spytała rumieniąc się, a jej oczy rozbłyły. Wyglądała pięknie, gdy jej aura zaczęła płonąć na purpurowo, a twarz rozjaśniła się blaskiem, który rozświetlał jej wnętrze.

— Wtedy odpowiem, że to cudownie, bo... ty również nie jesteś mi obojętna. — Eryk uśmiechnął się i wziął ją za rękę. Ich spojrzenia się spotkały i nie potrafili oderwać od siebie oczu, czując niemal magnetyczne przyciąganie.

Przysunęli się do siebie. Ich usta dzieliły zaledwie milimetry i kiedy już mieli się pocałować, usłyszeli szuranie i szelest a potem głos Felixa:

— Oj chyba przyszliśmy nie w porę, prawda Evaldzie?

Eryk odsunął się od Elizy, posyłając kotu groźne spojrzenie, na co Felix tylko puścił do niego oko, co było dla demona jawną prowokacją, ale kiedy ten spojrział na młodą czarownicę, opanował się i mruknął tylko coś pod nosem, podnosząc się z ziemi.

Eliza widząc to poszła w jego ślady, a potem rzuciła się wyściskać przyjaciół, dziękując im wylewnie. Cała trójka, Eliza, Felix i Evald, zaczęła świecić i nagle wokół nich zrobiło się tak jasno jak w słoneczny dzień.

— Kiedy wrócą pozostali wypowiemy odpowiednie zaklęcie, a potem miejmy nadzieję, że uda nam się przenieść do Portalu Północy i znaleźć przepowiednię — powiedział Evald, spoglądając na „Księgę zaklęć” leżącą pod drzewem.

— Nie chcę myśleć o tym, że mogłaby trafić w niepowołane ręce. — Felix kręcił się niespokojnie, rozglądając wokół siebie, jakby wypatrywał niewidzialnego wroga. Po raz kolejny miał wrażenie, że ktoś ich obserwuje.

— Będzie dobrze Felixie. Razem nam się uda — zapewniła go Eliza, ale on miał złe przeczucia. Jednak nie chciał wzbudzać jeszcze większego niepokoju, więc postanowił zachować je dla siebie.

Jak się później okazało miało to swoje konsekwencje.

Rozdział XXVI

Dom Franciszki. Tego samego dnia, wieczorem.

— Udało się? Powiedz, że masz dla mnie dobre wieści. — Najwyższy rozsiadł się wygodnie na krześle i posłał starej czarownicy uważne spojrzenie. Siedzieli u niej w pracowni, a sklep był zamknięty na cztery spusty, żeby nikt im nie przeszkadzał.

Franciszka rzuciła demonowi spłoszone spojrzenie. Przełknęła ślinę, a jej gadzia twarz jakby skurczyła się w sobie. Wyglądała tak, jakby chciała rozpuścić się w powietrzu.

— No mów wreszcie, bo tracę cierpliwość! — Anioł ciemności uderzył pięścią w stół, aż zatrzęsły się kubki i imbryki, które na nim stały, zabręczało szkło, kiedy jedna z próbówek upadła na ziemię i się rozbiła.

— Niestety. Nie mam dobrych wiadomości. Nasz plan się nie powiódł... — odparła wiedźma nerwowo pocierając skroń i odwracając wzrok od rozbitego naczynia leżącego na podłodze.

Najwyższy niemal podskoczył na krześle, tak wzburzyły go słowa Franciszki.

— Co takiego? Mów, co się stało. Chcę wiedzieć o wszystkim, co się tam wydarzyło — rzekł tonem nieznoszącym sprzeciwu, a jego twarz wykrzywiła się z gniewu.

— Kiedy dotarli na bagna do chaty Kalisty i moja kuzynka ich uwięziła myślałam, że jesteśmy o krok od dokonania zemsty. — Mówiąc to, Franciszka aż zatarła ręce. — Jednak wkrótce okazało się, że ktoś ich uwolnił, a Kalista zginęła. Jej chata została zniszczona — zawołała z przejęciem, a jej twarz wyrażała gniew i wściekłość. Oczy zaczęły świecić się na żółto. — Nie znalazłam też księgi zaklęć. Musieli ją zabrać, kiedy stamtąd uciekli. Teraz po tym co się stało nic już mnie nic nie powstrzyma, że ich zgładzić, dlatego musisz mi pomóc. Jedyne sposob, żeby ich pokonać to zdobyć przepowiednię. Musimy ją znaleźć przed nimi... — na jej twarzy pojawił się gadzi uśmiech, który wywołał ciarki na plecach demona.

Choć nigdy nie był strachliwy w tamtym momencie przeraził się wiedźmy, która napędzana zemstą i nienawiścią stawiała się coraz bardziej niebezpieczna.

„Trzeba się jej pozbyć. Jej gwałtowne emocje mogą pokrzyżować moje plany”, pomyślał z niechęcią patrząc na starą czarownicę.

— Uspokój się i posłuchaj. Rozumiem, że straciłaś kogoś bliskiego, ale nie pozwól, żeby emocje tobą zawładnęły. Jeśli chcesz się zemścić musisz zachować zimną krew. Opracujemy nowy plan. — Najwyższy wyszczerzył ostre kły, które niemal zalsniły w blasku świecy stojącej w lichtarzu na stole.

Wiedźma widząc to aż się wzdrygnęła. Nie była przekonana, że wchodzenie w układy z mrocznym władcą Krainy Ciemności to dobry pomysł, ale w tej nierównej walce, każdy sprzymierzeniec był cenny i mógł się przydać.

„Nigdy nie lekceważ wroga, Franciszko”, powtarzała jej jak mantrę babka.

— To, co chcesz zrobić? Jaki jest ten twój genialny plan? — syknęła wiedźma, marszcząc brwi.

— Śledzić ich, a w odpowiednim momencie zaatakować. Możemy też odebrać im tę przepowiednię jeśli ci na tym tak bardzo zależy. Pamiętaj jednak, że przede wszystkim muszę zdobyć pewien eliksir, który może przyrządzić tylko jedna osoba... — Najwyższy zaśmiał się nieprzyjemnie, a jego skrzydła zafalowały.

— Dobrze, niech ci będzie — zgodziła się łaskawie Franciszka. — Jak wiesz, nie przepadam za sojuszami, ale jeśli to jedyne wyjście z tej sytuacji to możesz na mnie liczyć. Gdy dokonam zemsty na tych, którzy skrzywdzili mnie i moją rodzinę dopiero wtedy zaznam spokoju.

— Czy wiesz, gdzie są teraz? — zapytał Najwyższy, bacznie ją obserwując.

— Tak, wydaje mi się, że nadal są w Mrocznym Lesie. A jeśli nie to na moczarach. Bez trudu odkryję miejsce ich pobytu, dzięki mocy księgi i zawartej w niej energii Kalisty. A wtedy zjawię się tam i odbiorę, co moje... — zaśmiała się nieprzyjemnie.

— Czy możesz jakoś sprawdzić, czy jest z nimi demon? Bo tak się składa, że jeden gdzieś mi się zawieruszył.

Franciszka energicznie pokiwała głową.

— Wydaje mi się, że tak, wyczuwam wśród nich coś mrocznego, ale jest również coś, co nie daje mi spokoju — odparła, tłumiąc ziewnięcie.

— O czym mówisz? — zapytał niespokojnie, z natężeniem wpatrując się w twarz czarownicy.

— Ten twój demon zmienia się, coś wyczuwam, ale nie umiem dokładnie określić, o jaką zmianę chodzi. Może dokonali wymiany? Może pakt został już zwarty? — zastanawiała się na głos, pocierając w zamyśleniu brodę.

— Niemożliwe! — Najwyższy pokręcił głową. — Od dziesięcioleci żadna ze stron nie dokonała rytuału wymiany. Od kiedy zaginął Modesto a czarownica, która miała oddać mu duszę umarła, pakt został zerwany. Wyczułbym, gdyby coś się zmieniło — zapewnił ją, posyłając jej niechętnie spojrzenie. — Zajmij się naszym planem, a ja pomogę ci dokonać zemsty. Tylko tym razem mnie nie zawieź, bo nie będę już taki łaskawy — powiedział lodowatym tonem, po czym wstał zamachał skrzydłami i zniknął.

Kiedy Franciszka została sama odetchnęła z ulgą i usiadła na krześle. Jej twarz zaczęła zmieniać się jak u gada, jakby chciała zrzucić skórę, a coś oślizłego chciało wydostać się na wolność.

Szybko jednak wróciła do poprzedniej formy, mrużąc pod nosem jakieś zaklęcia. Pomieszczenie, w którym się znajdowała zaczęło wypełniać się mgłą i dymem przypominającym zapach ogniska. Nie upłynęły dwie minuty, jak pokój opustoszał, a na krześle został jedynie wysuszony szkielet. Franciszka przeszła transformację, dzięki której zmieniła się w pierwsze napotkane żywe stworzenie.

Zemsta wymagała poświęcenia, a ona była gotowa na wszystko, żeby jej dokonać. Nie zamierzała pomagać Najwyższemu. Jej plan zemsty był dla niej najważniejszy. Miała nadzieję, że gdy demon dowie się, że go wystawiła ona będzie już daleko z tym, po co wyruszyła, a ta resztką magii, którą jeszcze posiadała jej w tym pomoże.

Rozdział XXVII

Moczary. Bagienny Bór.

Emilia spodziewała się, że rozmowa z córką nie będzie należała do najłatwiejszych, ale po tym jak cudem uszły z życiem zdała sobie sprawę, że to był znak od losu, który miał jej uświadomić, że nie ma nic ważniejszego od rodziny. Musiały sobie wszystko wyjaśnić i wreszcie się pogodzić, aby wspólnie móc stanąć do walki z siłami ciemności.

„Muszę powiedzieć jej prawdę. Czas naprawić błędy przeszłości i znów z nadzieją zacząć patrzeć w przyszłość. Nasza rodzina tyle przeszła. Musimy trzymać się razem i wspierać”.

— Przepraszam za to, co się stało — powiedziała łagodnym tonem, patrząc na córkę, która stała pod drzewem, obejmując się ramionami, jakby jej było zimno.

Bagienny Bór niewiele różnił się od Mrocznego Lasu. Tutaj było nieco wilgotniejsze powietrze, drzew rośło mniej, były cienkie i smukłe. Moczary rozciągały się wzdłuż i wszerz, gdzieś tam nad powierzchnią bagna wydobywała się para, bąble i żółtawe opary o nieprzyjemnej woni. Było też cicho i chłodno.

— Nie chciałam zostawiać ciebie i Elizy, ale wtedy sądziłam, że to będzie najlepsze rozwiązanie. Nie była to łatwa decyzja, ale podjęłam ją z myślą o was i waszym bezpieczeństwie — odezwała się ponownie Emilia, podchodząc do córki i kładąc jej rękę na ramieniu.

Elżbieta odwróciła się w jej stronę, posyłając jej smutne, przygaszone spojrzenie.

— Mamo, nie musisz nic tłumaczyć — odparła cichym głosem. Wyglądała na wyczerpaną i zmęczoną. Włosy miała potargane, na twarzy i ubraniu smugi błota. — Znalazłam twój dziennik i go przeczytałam, wiem że chciałaś dobrze, ale mogłaś chociaż jakoś dać znać, że żyjesz. Wiesz jak było mi ciężko? — powiedziała z wyrzutem, a w jej oczach zalśnił ból. — Straciłam męża, potem ciebie. Jedyne córka trzymała mnie przy życiu. To dla niej znalazłam siłę, żeby codziennie wstawać z łóżka. Po twojej śmierci znów zachorowałam na depresję i długo się leczyłam. Na szczęście pomogły mi zioła... i obecność córki.

— Musiało być ci ciężko, ale jesteś silną kobietą, poradziłaś sobie, a Eliza wyrosła na wspaniałą dziewczynę, jest w niej tyle dobra i wrażliwości. To dzięki tobie — w głosie Emilii zabrzmiała duma i podziw. — Pamiętaj, że cokolwiek by się nie działo, zawsze możesz liczyć na moc żywiołu. To ona dała ci siłę. Nie chciałam, żebyś została sama, więc odprawiłam pewien rytuał dzięki czemu miały się obudzić w tobie pewne zdolności... — przyznała, uciekając wzrokiem.

— Co takiego? Jak mogłaś mamo? — zapytała z wyrzutem Elżbieta, gwałtownie wymachując rękami. Jej twarz poczerwieniała. — Czemu nie zapytałaś mnie o to, czy tego potrzebuję?

Emilia wiele by dała, żeby zaoszczędzić jej cierpienia. Jednak wyznanie prawdy zawsze niesie ze sobą przykre konsekwencje. Tak samo, jak przyznanie się do błędu. Czasem, kiedy chcemy dobrze, wszystko wychodzi na opak. I niestety, raz podjętej decyzji nie da się cofnąć.

— Wybacz mi, chciałam dobrze — zapewniła, patrząc jej w oczy. — Sądziłam, że dzięki temu będziesz w stanie zapewnić bezpieczeństwo Elizie do mojego powrotu. Nie byłam pewna, czy mój plan się powiedzie i czy uda mi się wrócić zza bariery. Czas w Krainie Światła płynie inaczej i dopiero, gdy usłyszałam wezwanie mogłam się pojawić. Raz była to Eliza, ale nie miała jeszcze rozwiniętych mocy i znów utknęłam za barierą, dopiero dzięki energii i mocy światła oraz przy pomocy istoty, która przybrała postać kota Felixa mogłam znów wrócić do świata żywych — kontynuowała, a jej jasne oczy zapłonęły szkarłatem. Pod wpływem silnych emocji rozjaśniła się jej twarz sprawiając, że Emilia wyglądała jak latarnia morska w czasie sztormu. Bił od niej taki blask jakby nagle w mrocznym korytarzu zapaliły się wszystkie światła jednocześnie.

Córka widząc to odsunęła się od drzewa chcąc odejść, a wtedy poślizgnęła się i wpadła jedną nogą w bagno, które zaczęło wciągać ją pod powierzchnię.

Emilia bez wahania rzuciła się na pomoc i w ostatniej chwili złapała ją za rękę.

— Ratunku! Pomocy! — zawołała, zapierając się i ciągnąc córkę, która próbowała jakoś wydostać się z błotnistej mazi, jednak z każdym ruchem zapadała się coraz bardziej.

Po chwili usłyszała zbliżające się kroki i na ścieżce pojawili się Eliza z Erykiem, a widząc co się dzieje rzucili się na pomoc.

— Mamo! Babciu! — Eliza wyglądała jakby zobaczyła ducha. — Trzeba je ratować, Eryk, pomóż mi. Ja chwycę za rękę babcię a ty mamę. Musi się udać.

Demon bez wahania ruszył na pomoc obu kobietom. Z trudem, ale udało się im wyciągnąć Elżbietę na brzeg. Kobieta leżała bezwładnie na ziemi, ciężko oddychając, ale najważniejsze, że żyła.

Eliza podbiegła, aby ją przytulić, a wtedy jej ciałem wstrząsnął szloch.

— Mamo, tak bardzo się o ciebie bałam — wyszeptła drżącym tonem, a po jej policzkach płynęły łzy.

Elżbieta objęła córkę, całując ją we włosy i obejmując tak mocno, jakby nigdy nie chciała jej wypuścić z ramion.

— Przepraszam za wszystko, Elizo — odparła, drżąc na całym ciele, a w jej oczach błysnęły łzy.

— Najważniejsze, że nic ci się nie stało, mamó. Będzie dobrze, obiecuję. — Mówiąc to dziewczyna, pogładziła ją po policzku, który był mokry od łez i pokryty smugami błota.

— Musimy się zbierać, nadchodzi noc. Trzeba znaleźć jakieś schronienie — wtrąciła Emilia, podchodząc i wyciągając dłoń, aby pomóc wstać Elżbiecie. Kobieta podała jej rękę i po chwili wszystkie trzy objęły się, dając sobie nawzajem magiczną moc i światło. Wyglądało to niesamowicie, jakby zielonkawe fosforyzujące smugi oplatały ich ciała.

Eryk obserwując to po raz pierwszy od dawna zapragnął mieć rodzinę. Kogoś przy kim zapomni o mroku i beznadziei, pustce i dręczącej go samotności. Patrząc na Elizę i jej krewne sam zapragnął być częścią czegoś podobnego. W Krainie Ciemności, gdzie żył nie okazywano sobie uczuć, dlatego teraz widząc ten sielski obrazek, zapragnął być równie ważny dla kogoś, jak one były ważne dla siebie. Przypomniał sobie o wyznaniu Elizy i poczuł ciepło w okolicy serca. Obudziła się w nim nadzieja.

„Może jeszcze nie wszystko stracone”, pomyślał nim odwrócił się na pięcie i odszedł.

Schronienie znaleźli w niewielkiej chacie stojącej na skraju Bagiennego Boru i Mrocznego Lasu. Dotarli tam już grubo po zmierzchu. Zmęczenie dało o sobie znać. W ciągu ostatnich kilku godzin przekonali się o tym, że choć wiele już przeszli przed nimi wciąż najważniejsze zadanie do wykonania. Należało zlokalizować Portal Północy, a potem znaleźć przepowiednię. Na szczęście mieli księgę zaklęć, więc Emilia mogła wypowiedzieć odpowiednie zaklęcie, które w niej znalazła, i przenieść ich, choć było to ryzykowne i niebezpieczne. Nie mieli pewności, czy się uda, ale była to ich jedyna szansa na to, żeby odnaleźć przepowiednię.

Sen długo nie nadchodził, mimo że wszyscy byli zmęczeni. Drewniana chata chyliła się już ku upadkowi, ale w środku, mimo kilku spróchniałych desek, wyglądała nadzwyczaj dobrze. Elżbieta rozpałała ogień w kominku, żeby było im cieplej, a na podłodze udało im się znaleźć wygodne miejsce pod jedną ze ścian, gdzie było najmniej szczelin i zimne powietrze nie wpadało do środka, i tam rozłożyć prowizoryczne pośłania z koców.

Eliza leżała z otwartymi oczami analizując to, co się wydarzyło na bagnach, a także wyznanie Eryka. Nie była przekonana, czy dobrze zrobiła mówiąc aniołowi ciemności o swoich uczuciach, ale kiedy on spojrział na nią tym ognistym, rozpalonym spojrzeniem i powiedział, że odwzajemnia je niemal chciała krzyknąć z radości. Zalała ją fala nieoczekiwanych emocji, mieszaniny pożądania, strachu i fascynacji tym, co zakazane. Przecież pochodzili z dwóch różnych światów, tak wiele ich różniło, a mimo to w sercu Elizy obudziła się nadzieja, że może ich miłość ma jaką szansę na wspólną przyszłość.

„Czy dając mu serce utracę duszę? Czy mogę mu zaufać?”, zastanawiała się przekręcając na prawy bok i zerkając spod przymrużonych powiek na pogrążonego w mroku demona. Z tej odległości mogła dostrzec jedynie zarys jego szczęki, opadające na ramiona ciemne włosy i jedno ze skrzydeł, którym się

przykrył, jak pledem. Patrząc na niego poczuła dławienie w gardle i z oczu popłynęły jej łzy. Zapra gnęła znaleźć się teraz blisko niego i wtulić w jego ramiona, zastanawiając się jakby to było czuć jego ciało blisko siebie, ciepło, zapach, dotyk dłoni.

Pokręciła głową i tłumiać przekleństwo odwróciła się w drugą stronę, zła na siebie, że nie potrafi zapanować nad swoimi uczuciami. Kiedy przymknęła oczy i wreszcie zasnęła, śniło jej się, że demon nachyla się nad nią i hipnotyzującym spojrzeniem przyspila ją do ściany, a potem jego dłonie lądują na jej biodrach i zaborczym ruchem przyciągają do siebie, a usta odnajdują jej wargi by poczuć jej smak. Wtedy niepodziewanie jakaś nieznaną siłą z jękiem wyrwa z niej duszę, czyniąc ją bezbronną i pozbawiając mocy. Krzyk narasta, ciemność pochłania ją, a wtedy dziewczyna słyszy mrozący krew w żyłach śmiech, który rozrywa jej serce na kawałki.

— Elizo, Elizo, co ci jest? Obudź się! — usłyszała jak przez mgłę, a potem gwałtownie się obudziła, czując jak ktoś potrząsa ją za ramiona.

Kiedy jej wzrok się wyostrzył dostrzegła nad sobą przejętą twarz Eryka. Demon wpatrywał się w nią z natężeniem, a do jej nozdrzy dotarł jego zapach — mocny, korzenny, od którego zakręciło jej się w głowie.

— To tylko sen. Śnił ci się jakiś koszmar. Już wszystko dobrze — mówił uspokajającym głosem ciemnowłosa, gładząc delikatnie jej dłoń. — Co ci się śniło? — nachylił się jeszcze bliżej, tak blisko że w mroku dostrzegła jego czarne jak smoła tęczęwki.

— Ty... — odparła nim zdążyła pomyśleć. A wtedy zobaczyła jego arogancki uśmiech. Demon wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie.

„Kiedyś ta pycha cię zgubi. Babcia miała rację”, pomyślała Eliza, rumieniąc się, bo ciemnowłosa wciąż nie spuszczał z niej uważnego spojrzenia.

— Jestem aż tak straszny? Naprawdę? — zaśmiał się, a w jego oczach pojawiły się wesołe iskierki. — To musi być katorga przebywać w pobliżu kogoś, kto wywołuje u ciebie senne koszmary... — Demon puścił jej rękę i się odsunął, siadając na piętach.

Zaśmiała się, tłumiać parsknięcie.

— Może tak, a może nie, Eryku... — Mówiąc to, młoda czarownica przykryła się kocem niemal po czubek nosa, chcąc jakoś wyjść z twarzą z tej krępującej sytuacji. Miała wrażenie, że anioł ciemności czyta jej w myślach, jakby ich więź się pogłębiła. Czuła się naga i bezbronna ponieważ on znał jej sekret. Wiele by dała, żeby znaleźć się teraz gdzieś daleko stąd.

— Myślę, że doskonale znasz odpowiedź. Ucieczka nic nie da, dziewczyno — powiedział miękkiem tonem, wpatrując się w jej jasnozielone oczy tak intensywnie, że Eliza nie mogąc wytrzymać jego spojrzenia zamru gnęła kilka razy. — To, co nas łączy jest jak niewidzialna nić, która wiąże nas ze sobą.

— Nawet jeśli to jaką mam pewność, że mogę ci zaufać? — zapytała patrząc na niego podejrzliwie, jakby chciała prześwietlić go na wskroś.

— Czas pokaże. Nie słowa, a czyny są ważne — odparł nostalgicznym tonem. Jego twarz złagodniała. W tym momencie wyglądał nie jak demon, ale jak anioł. Miękkie usta wygięły się w ciepłym uśmiechu. — Może źle zaczęliśmy, ale czy nie sądzisz, że każdy zasługuje na drugą szansę, Elizo?

— Owszem, ale musisz sobie zapracować na to zaufanie, wiesz o tym, prawda? — Pochyliła się w jego stronę, a wtedy Eryk poczuł jej zapach — lekki, kwiatowy, odurzający. Jakby rzuciła na niego swój urok i przyciągała do siebie. Nie opierał się, nawet nie chciał się bronić, w pełni poddając się magii chwili. Niemal stykali się ramionami, ich oddechy mieszały się, gdy już mieli się pocałować, gdzieś niedaleko usłyszeli skrzypnięcie, a potem szuranie i coś co przypominało skradające się kroki.

Ktoś był na zewnątrz!

Oboje podskoczyli jak na komendę. Eliza odrzuciła koc i pokazując gestem dłoni, aby demon był cicho, kazała iść za sobą. Chciał zaprotestować, że to niebezpieczne, chwytając ją za rękę, ale nie pozwoliła mu na to.

— Chodź, musimy to sprawdzić — szepnęła, a jej moc zaszemrała cicho pod skórą, dając znać, że jest gotowa, aby się w odpowiednim momencie uwolnić.

Demon bez przekonania poszedł za nią choć złe przecucia nie chciały go opuścić. Intuicja podpowiadała mu, że to nie jest dobry pomysł, ale Eliza już otwierała drzwi, ostrożnie wyglądając na zewnątrz.

Wokół chaty panowała cisza i spokój. Drzewa nieruchome i ciemne rzucały długie cienie, niemal

zastaniając niebo. Księżyc wychylił się zza chmury, a wtedy dostrzegli ślady na śniegu, który wyglądały na zwierzęce, mógł to być jakiś pies albo wilk.

Kiedy tak stali nagle zza załomu chaty wyszedł powoli czarny, kudłaty piesek, który wyglądał na przestraszonego i przemarznętego. Jego sierść była skłębiona i poplątana, a czarne jak węgielki oczy patrzyły ze smutkiem, tak wielkim, że aż Elizę ścisnęło za serce.

— Hej, biedaku. Skąd się tutaj wziąłeś? — zapytała łagodnie dziewczyna, wyciągając do niego dłoń i pochylając się w stronę kudłacza.

W odpowiedzi psiak pisnął, a potem zamerdał puszystym ogonem. Nadal jednak się nie poruszył. Usiadł i obserwował ich z przekrzywionym pyszczkiem, wyglądał przy tym bardzo pociesznie i ani trochę groźnie, co uspokoiło Elizę.

— Co z nim zrobimy? — Młoda czarownica spojrzała na demona, który wziął się pod boki i podejrzliwie zerkał na czarną przybłądę siedzącą kilka kroków od nich.

— Nie mam pojęcia — wzruszył ramionami, uważnie lustrując przestrzeń wokół nich. — Nie wydaje się groźny, ale pozory mogą mylić. Skąd pewność, że to nie żadna pułapka albo, że nie jest to jakieś magiczne stworzenie?

— Może zabierzmy go do chaty i ogrzejmy, dobrze? Potem się zastanowimy, co zrobić. Nie możemy go tutaj zostawić na tym zimnie... — Dziewczyna spojrzała na niego błagalnie, składając dłonie jak do modlitwy.

— Jesteś za dobra Elizo, ale niech ci będzie — westchnął ciężko demon. — Weźmiemy go do środka, skoro tego sobie życzysz — zgodził się niechętnie i gwizdnięciem próbował przywołać psa do siebie, ale ten nie zareagował.

— Poczekaj, ja to zrobię. — Czarownica przykucnęła, a potem wyciągnęła rękę do psiaka, łagodnie do niego przemawiając: — Podejdz, nie zrobię ci krzywdy. Nie bój się, mały. Chcemy ci pomóc.

Pies jakby się zastanawiał nad jej słowami, ale po dłuższej chwili podniósł się i powoli podszedł do niej, a wtedy Eliza wzięła go ostrożnie na ręce i wniosła do środka.

Eryk wszedł za nią i ostrożnie zamknął drzwi, tak aby nie obudzić innych.

— Musimy go napić a potem położyć przy kominku, żeby się ogrzał. — Dziewczyna ostrożnie posadziła psa na podłodze, a ten polizał ją w rękę.

Demon pokiwał głową, ale się nie odezwał, zastanawiał się, czy dobrze zrobili zabierając psa do środka, ale widząc jasność jaka biła od Elizy, nie był w stanie zaprotestować. Po raz kolejny zdał sobie sprawę, że młoda czarownica to wyjątkowa dziewczyna.

Pół godziny później zwinięty w czarną kulkę pies spał okryty kawałkiem znalezionej w starej skrzyni chustki. Demon i czarownica obserwowali śpiącego znajdując się jak zareagują pozostali, kiedy rano dowiedzą się, że mają kolejnego towarzysza podróży. Czekał ich ciężki i wyczerpujący dzień, a przeżycia ostatnich godzin dały wreszcie o sobie znać i oboje udali się na spoczynek.

Parę minut później chata pogrążyła się w ciszy i mroku. Słychać było tylko równe oddechy, posapywania i pochrapywania. Żadne z nich nie podejrzewało, że przeznaczenie po raz kolejny da o siebie znać i to już niebawem. Zło nigdy nie śpi i wkrótce mieli się o tym przekonać na własnej skórze.

Rozdział XXVIII

Następnego dnia. Poranek.

Eliza budziła się z trudem po nieprzespanej nocy. Pierwszym co poczuła był zapach świeżo parzonej kawy. Przetarła oczy i usiadła na posłaniu, a wtedy jej oczom ukazał się widok, który zmiękczył jej serce. Mama z babcią siedziały przy stole rozmawiając szeptem i popijając gorący napój z wyszczerbionych kubków, a w kącie tuż przy kominku siedział Felix zerkając podejrzliwie na czarnego znajcę, którego przygarnęli ostatniej nocy. Pies nie wyglądał na przestraszonego, wręcz przeciwnie wydawał krótkie ostrzegawcze szczeknięcia i piski, jakby chciał żeby kot oddalił się i zostawił go w spokoju. Anioła ciemności nie było w chacie, jego posłanie leżało równo złożone. Nigdzie nie dostrzegła również Evlada.

Wstała i odrzuciła kołdrę, a wtedy zauważył ją Felix i podbiegł do niej żądając wyjaśnień.

— Co ta przybłęda tutaj robi? — Mruknął, krzywiąc pyszczek jakby zjadł nieświeżą rybę. Jego jasno — zielone oczy zaśniły, a wąsy poruszyły się.

Eliza westchnęła ciężko, uświadamiając sobie, że jej kot nie da się tak łatwo przekonać, żeby znaleziony w nocy pies z nimi został.

— Musiałam go wziąć do chaty i ogrzać, Felixie. Wyglądał podobnie jak ty, kiedy cię znalazłam. Pamiętasz? — Mówiąc to, uśmiechnęła się do niego, głaszcząc po grzbiecie.

— Tak, ale ja to co innego — odburknął. — Jestem tutaj, żeby cię obronić, umiem czarować, a on? Co o nim wiemy?

— Niewiele, praktycznie nic. — Eliza przyznała mu rację. — Jednak jak sam widzisz nie wygląda na groźnego. Co nam szkodzi zabrać go ze sobą?

Młoda czarownica w głębi duszy czuła, że musi pomóc znajdzie. Jej instynkt opiekuńczy podpowiadał jej, że ten niepozorny pies odegra znaczącą rolę w jej życiu. Nie wiedziała jednak jak bardzo...

Jej rozmyślenia przerwało wejście Eryka, który otrzepując buty z białego puchu wszedł do chaty i rzucił na podłogę stertę gałęzi i chrustu. Obok niego unosił się w powietrzu Evald, który poruszał skrzydłami tak energicznie, że aż robił przeciąg.

— Jak się czujesz, Elizo? — zapytał demon, spoglądając na nią spod oka, przez co dziewczyna poczuła jak rumieniec wypływa jej na policzki, a serce zaczyna mocniej bić. Spojrzenie ciemnowłosego było intensywne, palące i nie pozostawiające wątpliwości, co do jego uczuć i myśli. Wiedziała, że nie jest mu obojętna i że mu się podoba, ale w nocy wszystko wydawało się snem, teraz natomiast dotarło do niej, że to dzieje się naprawdę i, że coś więcej niż pakt łączy ją z demonem. Eryk zaczął być dla niej kimś ważnym i młoda czarownica zastanawiała się, co się stanie, gdy anioł ciemności zniknie z jej życia. Póki co nie chciała o tym myśleć. Postanowiła skupić się na celu, czyli dotarciu do Portalu Północy i znalezieniu przepowiedni.

— Doskonale. Nigdy nie czułam się lepiej — skłamała, uśmiechając się promiennie, po czym odwróciła się na pięcie, czując na plecach jego wzrok. Podeszła do stołu i wzięła kubek z kawą i upiła łyk ciemnego napoju.

— Pamiętaj Elizo, że musimy się pospieszyć. Zakłęcie należy wypowiedzieć równo w południe. Musisz mi pomóc wszystko przygotować. — Mówiąc to, babcia Emilia otworzyła „Księgę zaklęć” i zaczęła ją wertować w poszukiwaniu odpowiedniego zaklęcia.

— Czy jesteś pewna, że to bezpieczne, mamó? — Elżbieta wyglądała na skonsternowaną. Nie była przekonana, czy warto ryzykować tak wiele dla jakiegoś starego świstka papieru.

„Nie lepiej wracać do domu i żyć jak dawniej”, myślała.

Emilia przerwała przeglądanie księgi i spojrzała na córkę. Elżbieta wyglądała na zmęczoną, miała podkrążone oczy i była bardzo blada. Jedną ręką ogarniała co i raz włosy opadające bujną falą na ramiona i wpadające jej do oczu, przy każdym ruchu.

— Tak. To nasza jedyna szansa na odnalezienie przepowiedni. Musimy spróbować. Obiecuję, że jeśli się nie uda wrócimy do domu i nie będziemy szli w Góry Niebieskiego Ognia — odparła starsza

czarownica, miękkim tonem, posyłając córce łagodne spojrzenie.

— Dobrze, skoro nie ma innego wyjścia. Pamiętaj jednak, że w razie czego cię ostrzegałam. — Elżbieta odstawiła kubek i wstała od stołu. — Wyjdę zaczerpnąć świeżego powietrza.

Kiedy wyszła Eliza zerknęła na babcię, a w jej spojrzeniu trudno było ukryć troskę.

— Co się dzieje z mamą? Od wczoraj wydaje się jakaś inna...

Emilia tylko pokiwała głową.

— Myślę, że wypadek na bagnach i kontakt z magią trochę ją wyczerpały. Odpocznie i wróci jej dobry nastrój — powiedziała głosem pełnym przekonania. — Ja też mam mnóstwo obaw, ale wierzę, że nam się uda. Razem jesteśmy w stanie pokonać każdą przeszkodę.

Eliza w duchu przyznała krewnej rację. Sama myślała podobnie. One miały magiczne moce, Eryk był demonem, mieli też dwie istoty z Krainy Światła i kobietę, która potrafiła połączyć się z jednym z żywiołów. To nie miało prawa się nie udać.

Kiedy wybiło południe wszyscy zebrali się przed chatą i tworząc okrąg złapali się za ręce. Choć tego dnia było pochmurno i siąpił deszcz, żadne z nich nie skarżyło się na pogodę. Emocje jakie im towarzyszyły przewyższały wszystkie niedogodności pogodowe.

— Wypowiem zaklęcie a potem powinniśmy się teleportować do Portalu Północy. Jeśli nam się uda to będziemy już tylko o krok od odnalezienia przepowiedni. Jesteście gotowi? — zapytała Emilia, patrząc po twarzach obecnych. Obok niej po lewej stronie stała Eliza, dalej Elżbieta, Eryk i koło zamykał Felix. Jedynie Evald unosił się nad nimi w powietrzu, a Znajdek, bo tak nazwali psa siedział w niewielkiej odległości od nich i ciekawie zerkał na to, co się dzieje.

W momencie, kiedy biała czarownica zaczęła wypowiadać zaklęcie lokalizujące pies wszedł do kręgu, który utworzyli i usiadł pośrodku niego.

— Mandragory korzeń, słone łzy jednej z wiedźm, koci pazur, lustra brzdęk. Niech się znajdę tam, gdzie chcę. Pradawna czarownico podziel się energią płynącą z księgi zaklęć i zabierz nas do Portalu Północy — powiedziała głośno i wyraźnie. Kiedy skończyła, przez chwilę nie działo się nic, zapadła cisza, aż nagle wokół nich zerwał się wiatr, który otoczył ich ze wszystkich stron. Wirując coraz szybciej i szybciej unieśli się nad ziemią, a potem zniknęli.

Kiedy z powrotem otworzyli oczy okazało się, że zaklęcie przeteleportowało ich do innego wymiaru, a miejsce, w którym się znaleźli przypomina rozległą pustynię rozciągając się aż po horyzont. Błękit nieba kontrastował z żółcią piasku, od którego odbijały się oślepiające promienie słońca. W oddali dostrzegli jaskinię, która stanowiła jedyny ciemniejszy punkt pośrodku piaszczystej pustyni.

— Czy tak sobie wyobrażaliście to miejsce? — Felix pierwszy odzyskał głos, podnosząc się z piasku i otrzepując futerko.

Ni to ptak ni to wąż fruwał nad nimi jak szalony wirując i pogwizdując, jakby czuł się tutaj doskonale.

Znajdek podejrzliwie rozglądał się na boki, sprawiając wrażenie zagubionego.

Trzy kobiety — Eliza, Elżbieta i Emilia stały obok siebie wpatrując się w jeden punkt — jaskinię mającą na horyzoncie, natomiast Eryk w milczeniu rozglądał się wokół siebie, jakby chciał znaleźć drogę ucieczki. Chyba nie czuł się najlepiej w miejscu, gdzie ciemność pozostawała jedynie w sferze wyobraźni. Portal Północy wbrew swojej nazwie przypominał Afrykę, duszną, parną i gorącą. Brakowało tylko Beduinów, karawany wielbłądów i oazy zieleni, gdzie można by było znaleźć schronienie przed żarem lejącym się z nieba.

— Prawdę powiedziawszy nie miałam zielonego pojęcia jak będzie wyglądało miejsce, w którym stykają się dwie krainy, ale to co zastaliśmy nie jest takie złe, prawda babciu? — Eliza zerknęła na starszą czarownicę, szukając w jej oczach potwierdzenia swoich słów.

— Myślę, że od dawna nikt tutaj nie był, a energia która skumulowała się w portalu została zamieniona na to, co widzimy lub podświadomie chcielibyśmy zobaczyć. Musimy jak najszybciej dostać się

do jaskini. Tam powinna znajdować się przepowiednia — wyjaśniła, wskazując ręką oddaloną od nich o kilka kilometrów skalistą grootę.

Eryk pokiwał głową i wysunął się na przód przybierając pozycję gotowości do wymarszu.

— Ruszajmy zatem, nie wiadomo ile czasu tutaj spędzimy, ale należy się pospieszyć, w innym przypadku możemy utknąć tutaj na dobre — zauważył, spoglądając na Elizę, która wydawała się być jakaś zamyślona. Skubiąc kosmyk włosów wpatrywała się w jakiś punkt na horyzoncie, jakby znajdowało się tam coś niezwykle interesującego. Demon spojrzał również w tamtą stronę, ale nie dostrzegł nic szczególnego, wzruszył więc ramionami i machnął skrzydłami powodując przeciąg.

— Ej ty, nie syp piaskiem po oczach — prychnął na niego Felix, który znajdował się zaraz za nim.

— Maruda! — odparł kpiącym tonem anioł ciemności, odwracając się plecami do kota i całkowicie go ignorując.

— Nie kłóćcie się proszę. Pamiętajcie o tym, co się stało poprzednim razem — wtrąciła Emilia, kątem oka obserwując wnuczkę, ale jej aura wyglądała na spokojną, a moc na ujarzmioną.

Młoda czarownica słysząc zamieszanie spojrzała na nich nieco nieobecny wzrokiem, a potem powiedziała:

— Ruszajmy. Czas odnaleźć przepowiednię — zarządziła, a na jej twarzy pojawiła się nadzieja. Wyglądała jak anioł, który zstąpił z nieba. Rozświetlone oczy i cera, czerwone usta, lśniące włosy. Demon patrząc na nią zapragnął jej dotknąć, ale powstrzymała go obecność jej krewnych. Gdyby nie to pewnie zaryzykowałby i spróbował zrobić kolejny krok, aby jeszcze bardziej zacieśnić łączącą ich więź.

O dziwo szło im się całkiem dobrze, choć miejscami zapadali się w piasek, ale mieli wodę i prowiant, więc w każdej chwili mogli zrobić przerwę na odpoczynek i się posilić. Nikt jednak jakoś nie zgłaszał protestów, ani nie opóźniał wędrówki, bo z każdym kolejnym krokiem jaskinia przybliżała się górując nad pustynią niczym bezludna wyspa pośrodku oceanu. Po godzinie marszu dotarli na skraj pustyni, a ich oczom ukazała się rozległa skalista jaskinia, do której prowadziło wąskie wejście.

— Kto zostaje na straży, a kto wejdzie do środka? — zapytała Eliza, kiedy się zatrzymali przed wejściem do jaskini.

— Wy wejdźcie po przepowiednię, a ja z Felixem tutaj poczekam — zaoferowała Elżbieta, zerkając na swoją matkę i córkę.

— Może ja z wami tam wejdę? — Eryk podszedł do czarownic, a jego czarny płaszcz załopotał na wietrze. Wąskie usta wykrzywiły się w zadziornym uśmiechu, a ciemne oczy zaśniły.

— Nie, ty zostaniesz z nimi na straży — zaprotestowała Eliza, rumieniąc się, a jej włosy zatańczyły wokół głowy jak wijące się węże. — Ja i babcia tam wejdziemy, jeśli nie wrócimy w ciągu dwudziestu minut zaczniecie nas szukać.

Emilia przytaknęła, biorąc wnuczkę z rękę. Jakaś nieznaną siłą podpowiadała jej, że to one muszą znaleźć przepowiednię. Jakby coś niewidzialnego ciągnęło je w stronę ciemnego wejścia do jaskini.

— Myślę, że to dobry plan. Elizo, chodźmy nie ma czasu do stracenia — odparła babka, odwracając się twarzą w stronę skalistej groty. W miejscu, w którym stali było nieco chłodniej, przyjemniej, aż nie chciało się stać odchodzić, ale mieli zadanie do wykonania i należało zająć się tym, po co tutaj przyszli. Na odpoczynek będzie czas, gdy zdobędą przepowiednię.

Nikt nie zauważył, że Znajdek gdzieś zniknął. Evald natomiast usiadł na ramieniu Elizy i świecił jak gwiazda albo świetlik, dzięki czemu nie musiały błądzić w ciemności. Po wejściu do jaskini otoczył ich mrok i cisza, ich oczy musiały się przyzwyczaić do mroku. Kiedy ruszyły powoli wąskim korytarzem prowadzącym w górę zrobiło się nieco jaśniej, bo Evald leciał przed nimi oświetlając wnętrze ścian, które ociekały wilgocią.

Eliza nie pamiętała jak długo szły, ale wreszcie korytarz się skończył i obie znalazły się w niewielkiej komnacie pośrodku, której stał postument w kształcie walca, a na nim znajdowała się skrzynia z namalowanymi runami.

— Oby się udało ją otworzyć. — Mówiąc to, Emilia podeszła do postumentu i wyciągnęła dłonie nad skrzynią, a potem wypowiedziała zaklęcie.

Eliza nie rozróżniała słów, bo były po łacinie, ale z fascynacją obserwowała jak babka czaruje. Wokół niej pojawiły się świetliste zielonkawe smugi, a po chwili wieko skrzyni uchyliło się ukazując ciemne wnętrze. Starsza z czarownic wyciągnęła rękę i dotknęła gładkiego rulonu, w który zwinięta była

przepowiednia. Westchnienie ulgi sprawiło, że towarzyszące jej napięcie ustąpiło. Wnuczka podeszła do babki zerkając jej przez ramię. Evald fruwał nad nimi oświetlając wnętrze, dzięki czemu Eliza mogła zobaczyć jak jej babka wyjmując poząłkły wolumin przewiązany czerwoną wstążką.

Nagle bez ostrzeżenia usłyszały pisk, a potem Evald zniknął i wnętrze jaskini spowił mrok. Eliza usłyszała syk i zakręciło jej się w głowie, gdy poczuła woń szaławii i kadzidła lawendowego. Ogarnęła ją senność i zmęczenie. Nim zdążyła krzyknąć upadła nieprzytomna na kamienną podłogę.

Kiedy się ocknęła pierwsze, co poczuła to chłód i wilgoć. Z trudem się podniosła macając dłonią przestrzeń przed sobą, aż natrafiła na leżące na ziemi ciało.

— Babciu, ocknij się! Babciu! — zawołała, potrząsając kobietę za ramiona. Ledwie widziała zarysy jej twarzy, ale kiedy nachyliła się usłyszała jej cichy oddech. Emilia żyła!

Młoda czarownica z wysiłkiem podniosła bezwładne ciało babki, a wtedy usłyszała jęk i kobieta mrugając otworzyła oczy.

— Co się stało? — zapytała słabym głosem.

— Nie wiem, babciu, ale musimy stąd wyjść. Tutaj nie jest bezpiecznie — odparła Eliza, rozglądając się niespokojnie, jakby czuła na sobie czyjeś złe spojrzenie. Uczucie było tak silne i nieprzyjemne, że aż się wzdrygnęła.

Powoli, ostrożnie stawiając kroki ruszyły korytarzem do wyjścia. Droga powrotna wydawała się dziewczynie jakaś dłuższa, ale wreszcie udało się im wydostać na powierzchnię. Padły obie bez tchu tuż za wyjściem z jaskini, a wtedy podbiegła do nich Elżbieta z Felixem, a za nimi zaniepokojony Eryk. Wszyscy wyglądali na przestraszonych i zdeorientowanych.

— Jesteście całe? — Felix podbiegł do obu kobiet, a jego ogon nerwowo podrygiwał.

— Tak, chyba tak. Coś tam było. Straciłyśmy przytomność i chyba przepowiednię — z trudem wyjaśniła Eliza, spoglądając na babkę, która leżała bez ruchu na ziemi, wpatrując się nieruchomym wzrokiem w niebo. Wyglądała jakby spała, a jej spojrzenie było zamglone.

— A jej co jest? — zainteresował się demon, zerkając podejrzliwie na starą czarownicę, ale widząc karcące spojrzenie Elizy, szybko się odsunął, uciekając wzrokiem.

— Musiała zostać mocniej odurzona tym czymś, bo była bliżej skrzyni — wyjaśniła młoda czarownica. — Zupełnie nie rozumiem, co się wydarzyło. Najsmutniejsze jest to, że znaleźliśmy przepowiednię i znów przepadła. Kto ją wziął i dlaczego?

— Ja chyba wiem... — Felix podszedł bliżej i spojrzał na Elizę jasno — zielonymi oczami. — To musiał być ten pies, Znajdek. Teraz tak sobie myślę, że nie zjawił się przypadkowo. Zanim weszłyście do jaskini on gdzieś zniknął i do tej pory się nie pojawił. Myślę, że to jego sprawa. Od początku mi się nie podobał — oznajmił kręcąc głową.

— Może tak, a może nie. — Eryk był sceptyczny. — Co teraz? Jaki jest plan?

— Myślę, że musimy wrócić do domu. Tam się zastanowimy, co dalej. Tutaj nie mamy już czego szukać — odezwała się niespodziewanie Emilia, podnosząc się i otrzepując ubranie z piasku. Jej oczy wyglądały na spokojne, a wcześniejsza niemoc zniknęła.

Eliza podniosła się i objęła babkę, a wtedy podeszła Elżbieta i wszystkie trzy trwały tak w mocnym uścisku przez dobrych kilka minut. Nie pozostało im nic innego jak opuścić Portal Północy i udać się do domu.

— Zróbcie krąg i złapcie się za ręce. Musimy połączyć nasze energie, będzie mi łatwiej nas teleportować. — Emilia spojrzała wyczekująco po twarzach obecnych, wyciągając obie ręce. Eliza, Eryk, Elżbieta i Felix podeszli i utworzyli krąg.

Nigdzie nie było Evalda, co bardzo zaniepokoiło młodą czarownicę, ale nim zdążyła coś powiedzieć jej babka przymknęła oczy i wypowiedziała zaklęcie. Nie upłynęła sekunda jak ogarnęła ich ciemność i zniknęli opuszczając Portal Północy na zawsze.

Rozdział XXIX

Dom na skraju drogi. Tego samego dnia, noc.

Po wyprawie do Mrocznego Lasu i Portalu Północy odpoczynek był tym, czego było im najbardziej potrzeba. Kiedy wylądowali przed domem pogrążonym w ciemności miasteczko wydawało się senne i uśpione. Czasem tylko zaszczekał jakiś pies albo zahuczała sowa. Elizie wydawało się, że gdzieś z mroku zerkają na nią jakieś przyprawiające o ciarki oczy. Rozejrzała się nerwowo, ale niczego podejrzanego nie dostrzegła.

Weszli do domu i Elżbieta zapaliła światło w korytarzu.

— Cieszę się, że jestem znowu u siebie. Tam nie czułam się dobrze — powiedziała do Emilii, która właśnie zdejmowała z siebie płaszcz.

— To było dla twojego bezpieczeństwa. Skąd pewność, że tutaj nic by ci się nie stało? Modesto prędzej czy później będzie chciał mnie dopaść i nie cofnie się przed skrzywdzeniem moich bliskich, by zranić mnie tam, gdzie najbardziej zabolę. On zna moje słabe punkty i będzie chciał je wykorzystać — odparła starsza czarownica a przez jej twarz przebiegł grymas bólu. Wydarzenia ostatnich dni dały się jej mocno w kość, co było widoczne na jej obliczu, aura też wydawała się być jakaś przygaszona, jakby coś tłumilo moce drzemiące w czarownicy.

— Zrobię nam jakąś kolację a potem pójdziemy spać. Jest już późno, za chwilę będzie północ. — Elżbieta zerknęła na stary drewniany zegar stojący przy ścianie po jej prawej stronie.

Emilia kiwnęła głową na znak zgody, a potem ruszyła schodami na górę.

Eliza z Erykiem zeszli na dół do pracowni, żeby przynieść kilka eliksirów, o które poprosiła starsza czarownica. Należało jak najszybciej zregenerować magiczne moce, które były już na wyczerpaniu.

— Jak myślisz, czy babka powiedziała ci prawdę o Modeście? — zagadnął ją demon, kiedy dziewczyna otworzyła kredens i wyjęła z niego kilka buteleczek z ciemnego szkła zawierających eliksiry, a potem schowała je do kieszeni.

— Skąd ta podejrzliwość? Chyba nie sądzisz, że mogłaby jeszcze coś przede mną ukryć? — Eliza wydawała się być sceptyczna, obrzucając go taksującym spojrzeniem.

Anioł ciemności tylko wzruszył ramionami.

— Ty mi to powiedz. Pamiętaj jednak, że jestem po twojej stronie i w razie czego możesz na mnie liczyć — przypomniał, lekko dotykając jej dłoni. — Wiesz, że pakt można w każdej chwili odnowić? — uśmiechnął się znacząco, aż Eliza poczuła jak się rumieni i odsunęła się.

Chrząknęła chcąc ukryć zmieszanie spowodowane jego słowami i dotykiem.

— Mówiłeś, że jest inny sposób, żebyś odzyskał duszę — przypomniała, drżącym tonem, a jej aura zapłonęła jasnym blaskiem.

Eryk pokiwał głową tak energicznie, że jego włosy zafalowały wokół głowy, a skrzydła poruszyły się, powodując przeciąg.

— Jest, owszem, ale nie ma pewności, że się uda. Jeśli nie chcesz nie musisz tego robić... — zerknął na nią spod przymrużonych powiek, jakby chcąc zbadać jej reakcję.

Z jednej strony czuł potrzebę chronienia jej a z drugiej jakaś jego część pragnęła jej duszy. Oba te uczucia były tak silne, że trudno je było zignorować. Sytuacji nie poprawiał fakt, że Erykowi zaczęło na niej zależeć. Nigdy się nie zakochał, więc to uczucie było dla niego nowe i nieznanne. Bał się, że skorupa, którą okrył swoje serce pękła na zawsze i trudno będzie ją posklejać. Mrok, ciemność, zło i pustka — to znał, to było mu bliskie. A światło, miłość i dobro były rzeczami, które stanowiły dla niego zagadkę. Poznanie Elizy zmieniło jego podejście do świata i ludzi. Mylił się sądząc, że jest w stanie po raz kolejny ją oszukać. Nie mógł tego zrobić, bo coś go powstrzymywało. Kłamstwo, którego kiedyś się dopuścił nadszarpięło ich wzajemne zaufanie i tylko czas mógł pokazać jak to będzie.

„Kiedy wrócę do Krainy Ciemności będzie mi bardzo brakowało Elizy”, pomyślał ze smutkiem.

Już chciał coś powiedzieć, widząc jej zaskoczona minę, ale wtedy usłyszeli jakiś hałas na zewnątrz

i coś upadło w pomieszczeniu nad nimi. Oboje poderwali się z miejsca i rzucili do wyjścia, słysząc przeraźliwy, mrozący krew w żyłach krzyk Elżbiety.

Gdy Eliza wbiegła do kuchni zobaczyła matkę wpatrującą się przerażonym wzrokiem w coś za oknem, a talerze leżały rozbite u jej stóp.

— Mamo, co się dzieje? — Mówiąc to, chwyciła kurczowo za ramię Elżbiety, a wtedy kobieta spojrzała na nią rozszerzonymi ze strachu oczami. Usta jej drżały, była blada i cała się trzęsła.

— Tam coś jest... — wskazała palcem za okno, a po jej policzkach popłynęły łzy. — Coś złego i mrocznego.

Eliza przytuliła ją bez słowa, dając wzrokiem znać Erykowi, by sprawdził co się dzieje.

W tym samym momencie w kuchni pojawiła się Emilia oraz Felix, który zbiegł za nią po schodach.

Starsza czarownica wyglądała na przejętą a jej aura świeciła szkarłatnym blaskiem.

— On tutaj jest — powiedziała grobowym głosem, lekliwie zerkając w stronę okna.

— Kto taki babciu? — Eliza podbiegła do niej i chwyciła ją za dłoń.

— Modesto. Przyszedł po mnie — wyjaśniła Emilia a jej oczy okrył smutek. Wielki, przejmujący smutek. — Muszę się poddać. On nie przestanie dopóki mnie nie dopadnie. To kara za to, co mu zrobiłam. Jeśli dostanie to czego chce wy będziecie bezpieczne — dodała, podchodząc do drzwi i je otwierając.

— Nie, babciu, nie możesz tego zrobić! — Eliza zasłoniła jej wyjście swoim ciałem. Jej oczy świeciły na jasnozielono, włosy powiewały wokół twarzy. — Jeśli trzeba będziemy walczyć. Eryk nam pomoże. Nie możemy się poddać tak bez walki, niczym tchórze — zawołała z ogniem w głosie, a jej moc sprawiła, że wszystkie przedmioty w pomieszczeniu zaczęły drżeć i zerwał się wiatr.

Demon stanął obok niej w takiej pozie jakby szykował się do ataku, gotów spełnić każde jej żądanie i rozglądając się wokół siebie. Jego mroczna energia sprawiła, że temperatura w pomieszczeniu spadła o kilka stopni i zrobiło się bardzo, bardzo zimno.

Widząc to Emilia ze zrezygnowaniem opuściła głowę i ramiona. Tego się obawiała, nie chciała nikogo narażać. To ona powinna zapłacić za swój błąd, nie jej bliscy.

„Im nie może się nic stać”, pomyślała. „Muszę zrobić wszystko, żeby ich ocalić. Nawet jeśli miałabym zginąć”.

— Nie chcę was narażać. Modesto jest niebezpieczny i zdolny do największych okrucieństw. Nie cofnie się przed niczym. Możecie zginąć. Nie mogę na to pozwolić. Muszę to zakończyć. Sama! — Jej głos był ostry i nieprzyjemny, a oczy zapłonęły szkarłatem.

Biała czarownica nie czekając na reakcję wnuczki zrobiła krok na przód wymijając dziewczynę i wyszła na zewnątrz.

Eliza widząc to poszła w jej ślady, za nią z groźną miną kroczył Eryk. Elżbieta wciąż stała jak sparaliżowana, niczym posąg. Natomiast Felix bez wahania ruszył w ślad za swoją panią, gotów zaatakować każdego, kto się do niej zbliży.

Kiedy znaleźli się przed domem ich oczom ukazała się wysoka, koścista postać w płaszczu z kapturem i żarzącymi się oczodołami spowita przez mrok i ziejącą od niego nienawiścią. To musiał być Modesto pół demon pół upiór. Obok stało w szeregu pięć pogrążonych w ciemności postaci — demonów z czerwonymi, żarzącymi się oczami. Ich płaszcze powiewały na wietrze, a groza wisiała w powietrzu przyprawiając o ciarki.

— Wreszcie się spotykamy! — zaskrzeczał Modesto patrząc nienawistnym wzrokiem na Emilię, która przybrała bojową postawę, jakby w każdej chwili chciała rzucić się do ataku i go rozszarpać.

Jej blada twarz kontrastowała ze szkarłatem oczu. Włosy powiewały na wietrze, a zielonkawa moc oplatała jej ciało wirując dookoła niej.

— Poddać się, albo twoi najbliżsi zginą. Wiesz, że nie będę miał litości? — zaśmiał się złowrogo pół demon pół upiór, ukazując ostre spiczaste poźółkłe zęby. Jego białe włosy wymknęły się spod kaptura i powiewały na wietrze jak macki ośmiornicy.

— Ze mną zrób, co chcesz, ale ich oszczędź — powiedziała Emilia podchodząc i wyciągając do niego rękę a jej moc skumulowała się tworząc coś na kształt kuli wirującej nad jej dłonią.

W odpowiedzi pół demon pół upiór powiódł spojrzeniem po twarzach obecnych, dostrzegając na nich niechęć, ale i obawę. Wyszczrzył kły posyłając im uśmiech od ucha do ucha, który rozszerzył się na jego pozbawioną skóry twarz. Wyglądało to przerażająco, aż Eliza cofnęła się zasłaniając twarz dłonią. Eryk

widząc to podszedł i objął ją ramieniem.

— Myślę, że czas na wyrównanie rachunków, Emilio. Twoja zdrada i oszustwo bardzo mnie zraniły, ale ja zranię cię jeszcze bardziej. Twoja dusza nic dla mnie nie znaczy. Chcę twojej wnuczki. Wybieraj ona albo śmierć — Mówiąc to, Modesto uniósł się nad ziemią, wyciągając ręce do góry, a widząc, że czarownica nie reaguje, tylko stoi nieruchomo, rzucił rozkazującym tonem:

— Do ataku! Bierzcie ich!

A wtedy nieruchome postacie ożyły i zaczęły napierać na nich sprawiając, że ogarnęło ich przerażenie, jakby nagle wrosły w ziemię.

Nie upłynęły jednak dwie sekundy jak Eryk wysunął się naprzód i rozpostarł skrzydła unosząc się nieco nad ziemię. Jego oczy złowrogo lśniły, niemal pochłaniając mrokiem tęczę.

Widząc co się dzieje Eliza również się ocknęła i chwytając babcię z dłoń rzuciła szeptem:

— Musimy połączyć nasze moce. Szybko!

A po chwili złapała Emilię za dłoń i poczuła jak jej aura zaczęła płonąć jasnym blaskiem i z jej ciała uwolniła się moc światła uderzając z całym impetem w demony, które atakowały ich ze wszystkich stron, napierając i chcąc wyssać z nich energię.

Siła z jaką magia wystrzeliła sprawiła, że snop światła rozlał się po ziemi niczym ognista kula trwający wszystko, co napotka na swojej drodze. Moc płynęła jak lawa po krawędzi wulkanu, a wkoło nich zrobiło się gorąco jak w piekle.

Demony krzycząc jakby je rozrywał ból rozpięchły się uciekając z przerażeniem w oczach. Jedynie Modesto pozostał na swoim miejscu, a widząc co się dzieje ruszył na przód chwytając Emilię za rękę i sprawiając, że ogarnął ją przeraźliwy chłód. Kobieta wypuściła dłoń wnuczki i opadła bezwładnie na ziemię, niczym szmaciana lalka, a jej oczy zaszkliły się mgłą.

Widząc to pół demon pół upiór podniósł żarzące się złotym oczy i spojrzał prosto na Elizę.

— Teraz zostaliśmy tylko my — szepnął złowrogo, a ją przeszył lodowaty dreszcz.

Szczerząc ostre kły zbliżył się do niej, osłaniając twarz od światła, które wciąż z niej wypływało falami zielonkawej poświaty.

— Nie jestem sama! — odparła, a wtedy z mroku wyłonił Eryk i stanął po jej prawej stronie, a potem Felix, który stanął u jej lewego boku. — Nigdy nie lekceważ przeciwnika. — Eliza uśmiechnęła się podstępnie, a jej moc zaczęła szukać ujścia przez co wyglądało to tak jakby coś wijącego chciało wydostać się spod jej skóry. Poczuła swędzenie i lekkie pieczenie a potem magia wystrzeliła z niej bez ostrzeżenia świetlistą smugą.

— Teraz! — zawołał Eryk, a wtedy Felix rzucił się na Modesta wpijając ostre pazury w jego kościste stopy. Widząc to anioł ciemności wyciągnął spod płaszcza wielki srebrny miecz, którym przebił pierś demona. Modesto zawył z bólu, szarpiąc się i wrzeszcząc przeraźliwie jakby rozrywano go od środka. Nie upłynęło kilka minut jak jego ciało zaczęło się rozpadać a potem nie pozostało po nim nic prócz czarnych skrawków wirującej materii.

Eliza opadła na ziemię ciężko dysząc, Eryk podbiegł do niej chwytając za łokieć.

— Nic ci nie jest? — zapytał z troską omiatając uważnym spojrzeniem jej twarz.

— Nie... — wyszeptała ledwie słyszalnym tonem. — Chyba się udało — dodała nieco niewyraźnie, czując jak odpływa z niej cała energia a głowa ciąży jakby była z ołowiu. — Lepiej sprawdź co z babcią. — Młoda czarownica wskazała na leżącą na ziemi krewną, widząc jak Felix krąży wokół bezwładnej kobiety, węsząc i świecąc jasnymi oczami. Wyglądał jak mała świetlista kulka.

Demon podszedł do leżącej na ziemi czarownicy, pochylił się spoglądając jej w twarz i dotykając jej szyi, a gdy wyczuł słaby puls odetchnął z ulgą.

— Żyje, musimy ją zabrać do środka.

Tak też zrobili. Elizie choć z trudem udało się wspólnie z Erykiem wnieść bezwładne ciało babki do domu i ułożyć je na sofie.

— Trzeba podać jej eliksir energii i eliksir oczyszczający. Może jakoś uda się jej pokonać mrok — zauważył Eryk z westchnieniem. Jednak coś przemknęło przez jego twarz, coś co zasiało w Elizie wątpliwości i sprawiło, że posłała mu podejrzliwe spojrzenie.

— Co jej się stało? — zapytała z niepokojem, siadając na brzegu sofy i okrywając pledem babcię, która wyglądała jakby zapadła w śpiączkę.

Eryk westchnął ciężko, po czym podszedł do dziewczyny i dotknął jej ramienia.

— Modesto musiał jej pokazać coś przerażającego — wyjaśnił głosem pozbawionym emocji. — Jest w szoku, ale to minie. Jeśli tylko jest odporna na działanie mroku... — urwał, a jego oczy pociemniały.

Nie chciał martwić Elizy, ale nie znał nikogo, kto po takim ataku wyszedł z niego żywy. Oby ten przypadek był wyjątkiem.

— Skąd to wiesz, Eryku? — Eliza spojrzała na niego pytająco, odgarniając włosy opadające jej na oczy i wstając.

— Jestem aniołem ciemności, jakbyś zapomniała — odparł uśmiechając się niemal arogancko. — To jedna z naszych umiejętności. Modesta napędzała chęć zemsty, musiał być mocno rozgniewany, a więc i siła z jaką zaatakował była większa — wyjaśnił, podchodząc do okna i wyglądając na zewnątrz.

— Podam jej eliksiry, a potem będziemy na zmianę przy niej czuwać. Pójdę zobaczyć jeszcze co z mamą. — Mówiąc to, Eliza opuściła pomieszczenie, zostawiając w nim milczącego demona i krewną zawieszoną między Krainą Ciemności a Krainą Światła, która walczyła o życie.

Rozdział XXX

Dom na skraju drogi.

Od pamiętnej nocy minęły dwa tygodnie. W tym czasie Eliza i Eryk jeszcze bardziej zbliżyli się do siebie. Opieka nad babcią była teraz dla dziewczyny najważniejsza. Podawanie eliksirów i obmywanie jej czoła chłodną ściereczką powoli przynosiły rezultaty. Jednego dnia Emilia ocknęła się na moment otwierając zamglone oczy, a potem znów opadła na posłanie pogrążając się w letargu. Noce były najgorsze, gdy budziły Elizę mrozące krew w żyłach krzyki, jakby śnił się babci najczarniejszy koszmar.

Elżbieta również dochodziła do siebie. Po wizycie demonów zaczęła mieć stany depresyjne, bywały dni kiedy leżała w łóżku wpatrując się w sufit, i takie które przesypiała. W momentach poprawy nastroju szła do szklarni, gdzie zajmowała się roślinami od rana do wieczora. To, co się wydarzyło pamiętnej nocy odcisnęło piętno na niej i na jej psychice. Eliza wiele by dała by znów zobaczyć uśmiechniętą twarz matki. Miała nadzieję, że kiedyś znów będzie sobą a mrok opuści jej umysł. Codziennie starała się z nią choć chwilę porozmawiać, od czasu do czasu zabierała matkę na spacer do parku, a w dni kiedy wydawało się, że jest lepiej wspólnie coś ugotowały. Jednak przeważnie matka siedziała osowiała wpatrując się nieruchomym wzrokiem w okno albo w ścianę, a jej wzrok był zamglony i odległy jakby umysł błądził gdzieś w innym wymiarze. Gdzie wtedy była duchem? Eliza nie wiedziała tego, lecz starała się nie załamywać wierząc, że z czasem wszystko wróci do normy.

Nadszedł marzec robiło się coraz cieplej, słońce coraz mocniej przypiekało. Pierwsze pąki pojawiały się na wierzbach rosnących za domem. W powietrzu unosił się zapach świeżo rozkopanej ziemi, liści i jedyna w swoim rodzaju woń nadchodzącej wiosny. Jednak dom na skraju drogi pogrążony był w półmroku, ponieważ zło i ciemność odcisnęły na nim swoje piętno. Eliza była bezradna, widząc jak jej mama i babcia cierpią. Nie potrafiła im pomóc, choć bardzo chciała. Jedyne co mogła to być w pobliżu. Jej podły nastrój nieco poprawiała obecność Eryka i Felixa. Gdyby nie oni dziewczyna pogrążyłaby się w czarnej rozpacz. Przed nimi udawała silną, bo tak należało. W końcu była jedną z ostatnich pradawnych czarownic, więc nie mogła pozwolić sobie na chwile zwątpienia. Nawet jeśli się zdarzały to nie pokazywała tego po sobie, uciekając do pracowni, gdzie zajmowała się warzeniem eliksirów.

Tego poranka po raz pierwszy od dłuższego czasu usiadła z Erykiem do wspólnego śniadania. Demon od dwóch tygodni jej towarzyszył, od czasu walki z Modestem nie odwiedził Krainy Ciemności, choć dziewczyna zapewniała go, że sobie poradzi.

Jednak on pozostał nieugięty — będzie tutaj do czasu, aż wszystko się unormuje. Nie zostawi jej samej, choćby go o to błagała na klęczkach. Na samo wyobrażenie sobie tej sceny demon parsknął śmiechem, ale szybko spoważniał widząc karcące spojrzenie Elizy.

— Co będzie jeśli nie uda mi się im pomóc? — zapytała z niepokojem, patrząc zrezygnowanym wzrokiem w przestrzeń przed sobą, po czym upiła łyk herbaty z kubka. Jej dawny blask gdzieś przygasał, włosy zmatowiały, a cera zrobiła się ziemista.

Eryk wiele by dał, żeby znów zobaczyć uśmiech na twarzy młodej czarownicy. Jej nastrój i jemu się udzielał, przez co demon czuł, że znów pogrąży się w mroku i pustce. Nie chciał się tak czuć. Po tym co przeżyli pragnął światła i nadziei, że kiedyś opuści mroczne czeluści Krainy Ciemności by stanąć na ziemi u boku Elizy i by razem mogli władać obiema krainami. Taka przyszłość mu się marzyła. Chciał dokonać wielkich rzeczy, zasłynąć czymś. Razem mogli ocalić świat i przywrócić równowagę między krainami. Demon i czarownica. Magia i mrok. To mogło się udać.

„Przecież nie od dziś wiadomo, że przeciwieństwa się przyciągają”, pomyślał Eryk, zerkając spod oka na pogrążoną we własnych myślach Elizę.

„Jaka przyszłość nas czeka?”, myślała dziewczyna patrząc na demona, który znajdował się na wyciągnięcie ręki. Wystarczyło wyciągnąć dłoń, by dotknąć jego policzka, włosów i pięknych skrzydeł.

Nie zastanawiając się nad tym co robi Eliza podniosła się z krzesła i nachyliła w jego stronę, nim zdążył coś powiedzieć złożyła delikatny pocałunek na jego ustach.

— Za co ta nagroda? — zapytał z westchnieniem, posyłając jej ogniste spojrzenie.

— Za to, że jesteś. Tylko dzięki tobie jakoś się trzymam. — Eliza dotknęła jego policzka. — Nie wiem, czy znajdę w sobie wystarczająco dużo siły. Sam widzisz jak to wygląda... — rzekła z westchnieniem, po czym znów usiadła za stołem.

Demon zapragnął ją pocieszyć, ale wiedział że nie będzie to takie łatwe. Nie miał pewności, że Emilii uda się pokonać mrok, a matka Elizy przezwycięży ciemność czającą się na dnie jej serca i trawiącą duszę.

— Wszystko się ułoży Elizo — powiedział, zdając sobie doskonale sprawę, że to wyświechtany frazes. — Zawsze będę przy tobie. Pamiętaj, co by się nie działo stanę po twojej stronie. Razem przywrócimy równowagę między krainami i na nowo zawrzemy pakt. Tylko dzięki temu uda nam się zapanować nad złem.

— Myślisz, że to jedyne rozwiązanie. A co z przepowiednią? Nie będziemy jej szukać? — Eliza spojrzała na niego zdezorientowana, jakby jej powiedział, że duchy i zjawy istnieją i, że widział je na własne oczy.

— A wiesz, gdzie jej szukać? — zapytał Eryk, gładząc jej rękę, przez co dziewczyna czuła jak przepływają przez nią prądy. Jej moc obudziła się i zaszemrała cicho pod skórą. Znów poczuła się silna i niewyciężona.

— Nie, nie mam pojęcia — Eliza pokręciła przecząco głową. — Może gdy babcia wróci do zdrowia zastanowimy się na tym, co dalej. Nie możemy się poddać, wiedząc że to od nas zależy przyszłość świata i ludzi.

Jakby ją rozumiał Eryk bez słowa przyciągnął ją do siebie i przytulił. Ten dotyk tak kojący i dający poczucie bezpieczeństwa sprawił, że obudziła się w niej nadzieja.

W tym samym momencie babcia zakasłała i otworzyła oczy, a potem usiadła na posłaniu:

— Gdzie ja jestem? Co się dzieje? I kim wy jesteście? — zapytała patrząc na nich nieobecny wzrokiem.

— To ja Eliza, twoja wnuczka babciu — odpowiedziała łagodnym tonem młoda czarownica, podbiegając do niej i chwytając ją za rękę.

— Nie wiem kim jesteś dziecko. — Czarownica pokręciła głową a jej twarz nie zdradzała żadnych emocji. Była jak wykuta z kamienia maska. — Nie mam rodziny coś musiało ci się pomylić — odparła, patrząc na nią z niechęcią.

Eliza słysząc słowa babki pobladła i rzuciła Erykowi zaniepokojone spojrzenie. Ten tylko wzruszył ramionami.

— Tego nie przewidzieliśmy... — zauważył, a wtedy Eliza uświadomiła sobie, że najgorsze jeszcze nie minęło i wciąż jest przed nimi.

Gdzieś pośrodku lasu w drewnianej chacie wysoka postać ubrana w płaszcz z kapturem pochyliła się nad stołem. W dłoni trzymała pożąłkły rulon papieru przewiązany czerwoną wstążką. Z niecierpliwością odwiązała wstążkę, po czym ostrożnie rozwinęła pergamin, a potem przeczytała treść przepowiedni, z każdym kolejnym słowem blednąc coraz bardziej, aż zrobiła się przeraźliwie biała.

— To niemożliwe! Tylko nie to! — zaskrzeczała, a potem padła zemdlona na podłogę.

Rulon papieru, który trzymała w dłoniach potoczył się pod stół, a w kominku zapłonął ogień. W pomieszczeniu rozszalał się wiatr strącając wszystko z półek i ścieląc podłogę odłamkami szkła. Szyby trzęsły się w oknach, a po chwili jakaś mroczna siła wypadła ze środka, ciemność otoczyła chatę i las, który zatonął w mrozącej krew w żyłach ciszy. Przerazone kruki poderwały się z gałęzi i z głośnym krakaniem poleciały w niebo, a z mroku nagle wyłoniły się czerwone, żarzące się oczy.

Koniec części drugiej

Podziękowania

Praca przy drugim tomie „Anioła Ciemności” od początku nie szła zgodnie z planem. W trakcie pisania pierwszej wersji książki straciłam wszystkie notatki, które były bardzo pomocne, ale z perspektywy czasu myślę, że nic nie dzieje się bez przyczyny. Przez to akcja książki potoczyła się zupełnie inaczej niż planowałam i chyba z korzyścią dla samej fabuły, jak i całej historii. Pozwoliłam bohaterom kierować akcją, ciekawa dokąd mnie zaprowadzą i to była świetna decyzja. Powstały nowe, ciekawe wątki, które ożywiły akcję książki. Trylogię „Anioł ciemności” z cyklu „Pragnienie dusz” zamknę trzeci i zarazem ostatni tom, którego premierę zaplanowałam na jesień 2022.

Jak zawsze chciałabym podziękować kilku osobom, bez których ta książka by nie powstała.

Dziękuję wszystkim czytelnikom i fanom serii za to, że dopingowali mnie i motywowali podczas pisania, zwłaszcza w momentach, kiedy dopadało mnie zwątpienie i brak weny. Jesteście kochani! Bez Was i waszego wsparcia pracowałoby mi się o wiele trudniej.

Dziękuję pierwszym czytelniczkom tej historii: Ewie i Sylwii. Zawsze mogę na was liczyć, za co jestem wam bardzo wdzięczna. Oby każdy pisarz miał takich beta-czytelników jak wy!

Dziękuję również Juliuszowi Łyszczynskiemu mojemu korektorowi i redaktorowi, za ogrom pracy jaką wykonał, aby ten tekst był jak najlepszy.

Dziękuję całej mojej rodzinie i narzeczonemu za wszelkie wsparcie, miłość i za to, że wierzyacie w mój talent.

Dziękuję swoim czytelnikom za wszystkie miłe wiadomości, słowa wsparcia i pozytywną energię. Dziękuję, że jesteście.

Dziękuję wszystkim recenzentkom za to, że promują moje książki w Internecie i, że dzięki nim i ich radom mogę rozwijać swój warsztat pisarski.

Jak zawsze zachęcam do odwiedzania moich mediów społecznościowych na Facebooku i Instagramie.

Serdeczności!

Marianna Góralska

O Autorce

Marianna Góralska — pisarka. Debiutowała w kwietniu 2020 roku powieścią „Mistyfikacja uczuć”. Później kolejno ukazały się „Tajemnica pensjonatu nad jeziorem” (Ridero 2020), „Anioł ciemności Tom 1” (Ridero 2020), „Zapiski zwariowanej narzeczonej” (Ridero 2021), „Nasze własne niebo” (Ridero 2021).

Pisze powieści obyczajowe, romanse, fantasy. Lubi łączyć gatunki i mieszać style. Wciąż doskonali swój warsztat pisarski, stawiając sobie nowe wyzwania. Pisze takie książki, jakie sama chciałabym przeczytać. W swojej twórczości stawia przede wszystkim na emocje, ciekawą akcję i nietuzinkowych bohaterów.

Pisanie to jej największa pasja. Dużo czyta, wręcz pochłania książki. Inspiracji szuka wszędzie. Najbardziej inspirują ją doświadczenia z własnego życia i otaczającego ją świata. Lubi pisać na łonie natury. Ciekawi ją świat i ludzie. Prywatnie szczęśliwa narzeczona, niepoprawna optymistka i książkoholiczka.

Prowadzi blog: marianna22.blogspot.com

Stronę autorską na Facebooku: Marianna Góralska — Pisarka możecie tam znaleźć wszystkie aktualne informacje o niej, ciekawostki o jej książkach i z jej życia pisarskiego, oraz konto na Instagramie: [marianna_goralska.pisarka](https://www.instagram.com/marianna_goralska.pisarka)

Material źródłowy wykorzystany w książce

„Encyklopedia o świecie magii” Elixiry/ Harry Potter Wiki/ Fandom
Podręcznik do Elixirów / „Magiczne wzory i napoje” — Arseniusz Jigger
Wirtualna Akademia Magii/ Podręcznik do eliksirów — James Potter
„Przygotowanie do pracy nad eliksirem” Rosemarie Prior-White
Średniowieczna medycyna „Elixiry i tajemne mikstury” [www.http://sredniowiecze.zdrowo.info.pl](http://sredniowiecze.zdrowo.info.pl)